

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Rosja trzyma z Niemcami, Niemcy trzymają z Rosją - jeśli mają z tego korzyści

● Czego uczy nas katastrofa ekologiczna na Odrze? ● Jak Polacy zawierzili ojczyznę Matce Bożej

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Gazeta Krakowska

Piątek
19.08.2022

www.gazetakrakowska.pl

Nr 192 (22 623)
Cena 4,50 zł (w tym 8% VAT)

Kryminał
Porywacze kazali
Kamilowi kopać dla
siebie grób
str. 18



Tunezja
Co zostało
z jaśminowej
rewolucji?
str. 20-21

Gwiazda
Piotr Adamczyk
nieoczekiwanie
podbija Hollywood
str. 24-25

Nr ISSN 2353-6144

Nr indeksu 35015X



JACEK ROZENEK: BYŁEM PO TAMTEJ STRONIE. WRÓCIŁEM INNY

Podczas udaru stało się ze mną coś, czego
nie potrafię wytłumaczyć. Od tego czasu
widzę na wskroś człowieka - jakie ma
intencje, czy jest uczciwy, czy jest szczerzy
str. 16-17



AUTOPROMOCJA

3510301413

Jeszcze tylko

DZIŚ

możesz zamówić prenumeratę na wrzesień

TYDZIEŃ Z GAZETĄ KRAKOWSKĄ

SOBOTA
● WEEKEND Z RODZINĄPONIEDZIAŁEK
● DODATEK SPORTOWYWTOREK
● PULS BIZNESUŚRODA
● MAGAZYN ZDROWIECZWARTEK
● POD PARAGRAFEMPIĄTEK
● PULS POLSKI

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@gk.pl, prenumerata.gazetakrakowska.pl

Marcin
MamońSTRACH (NIE TYLKO
WAKACYJNY)

W Bieszczadach turystów mniej niż kiedyś. Nie chodzi już o kolejne - któż je zliczy - mutacje chińskiego wirusa, ale o wojnę. Turyści pytają: Czy rosyjskie rakiety mogą dolecieć w Bieszczady? Co odpowiedzieć? Zgodnie z prawdą - mogą, bo ich zasięg to tysiące kilometrów, ale pooniny to też najbezpieczniejsze miejsce w Polsce - leżą blisko rzeszowskiego lotniska Jasionka, głównej bazy przerzutu broni dla Ukrainy chronionej przez amerykańskie systemy przeciwrakietowe Patriot.

Polacy martwią się też, że samolot lecący do Gruzji zestrzela Rosjanie. Tłumaczenia, że samoloty rejsowe nie latają nad Ukrainą, są na nic. Sami Gruzini panikują, że rosyjski niedźwiedź połknie ich zanim nasyci się Ukrainą. Nie mają armii ani ducha do walki. Najciszej, by nie prowokować wielkiego brata, obchodzą kolejne rocznice haniebnej wojny z Rosją. W podręcznikach piszą, że trwała ona pięć dni, ale tak naprawdę Gruzini dali ciała już po trzech dobach. Od tamtego czasu głosują w większości na rządzącą partię Gruzińskie Marzenie, której przywódca dorobili się majątków w Rosji, a związki z Kremlem pielęgnują do dziś. Wolność mają na ustach, ale nie przeszkadza im, że b. prezydent M. Saakaszwili, który - w co wierzą - sprowokował w 2008 r. Rosję do wojny, siedzi w więzieniu. Nieliczni bronią honoru Gruzji, walcząc na Ukrainie. Pozostali z dumą pokazują mi w sklepie paragon fiskalny z napisem po angielsku: „Dziękujemy ci za wizytę. 20 proc. gruzińskiego terytorium jest zagarnięte przez Rosję! Chwała Ukrainie!”. To bardzo gruzińskie. Wszystko jest na sprzedaż, jak w sklepie - też pielęgnowana kiedyś gościnność i rzekoma antyrosyjskość. Ostatnio Gruzja przyjęła prawie 100 tysięcy emigrantów z Rosji. Wśród nich wielu agentów FSB. Najgorzej mają rosyjscy aktywiści uciekający przed systemem Putina albo urodzeni na północnym Kaukazie Czeczeni, Ingusze i Dagestańczycy. Tutaj gruzińska gościnność się kończy. Bez podania przyczyny nie są wpuszczani do kraju dzygitów miłujących wolność, bo niechciani przybysze mogliby, nie daj Bóg, zacząć knuć albo bić się z Rosją choćby nawet o te 20 proc. gruzińskiej ziemi. ©@

TELEFONY

- Numer alarmowy 112
- Pogotowie ratunkowe 999
- Całodobowa Informacja Medyczna 12 661-22-40
- Telefon zaufania 12 413 71 33
- Pogotowie energetyczne - 991, gazowe 992, ciepłownicze 993, wod-kan. 994
- Ośrodek Interwencji Kryzysowej 12 421 92 82
- Całodobowa Informacja Pacjenta 800 190 590
- Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży 116 111
- Straż Miejska Kraków 986
- Całodobowa linia wsparcia 800 702 222
- Biuro numerów 118 913

POGODA

DZIŚ

MAX
34°CMIN
18°C

Wiatr wsch., 15 km/h

Uwaga: Upał. Ogranicz przebywanie na powietrzu, pij dużo wody

JUTRO

MAX
29°CMIN
19°C

Wiatr półn.-zach., 7 km/h

Uwaga: Sobota bardzo deszczowa, miejscami spodziewane burze

ZDJĘCIE DNIA

Historia niemi utkana - wystawa o takim tytule ruszyła w Domu Pod Krzyżem (ulica Szpitalna 21, Kraków), kameralnym oddziale Muzeum Historycznego Miasta Krakowa.

Na wystawie, której kuratorem jest Matúš Pius Niemiec, prezentowane są zabytkowe szaty liturgiczne i paramenty, które odkrywają przed nami ponadtyścioletnią historię Krakowa z nieco innej niż przywykliśmy - ale co najmniej równie fascynującej - perspektywy.

oprac. Maria Mazurek



FOT. ANDRZEJ BANAS

Tłhaśúnke Witkó

UROKI
KOSZAROWEGO ŻYCIA

Armia dała mi wszystko - począwszy od wykształcenia aż po pieniądze na przysłówiowy chleb z masłem.

Dokładnie trzy dekady temu, 23 września 1992 roku, przekroczyłem koszarową bramę i dziś uważam, że była to moja najlepsza decyzja w życiu. Ucieczka ze zmaltretowanej Łodzi, którą ciężko doświadczyła ręka liberała wywodzącego się z Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Leszka Balcerowicza, pomogła mi przeżyć najgorszy dla Polski czas lat 90. XX wieku i początek wieku XXI.

Stała pensja, miejsce w internacie wojskowym i interesująca służba w wojskach powietrznodesantowych były tym, co dziś chwalebnie najbardziej. Czy zawsze tak było? Naturalnie, nie, ale proszę moich Czytelników, by pamiętali, że narzekanie na przełożonego jest jednym z podstawowych obowiązków każdego podwładnego. Zresztą, podobnie dzieje w innych firmach, więc nie można zaliczać tego w poczet negatywów. Dziś, jako dojrzały mężczyzna, mam pełen

przegląd wszystkich moich uczynków dobrych i tych gorszych, toteż mogę z pełną odpowiedzialnością powiedzieć, że gdybym jeszcze raz znalazł się na miejscu niespełna dwudziestoletniego wypłosza z widzewskiego blokowiska, zrobiłbym dokładnie to samo, co wtedy.

Sądzę, że służba wojskowa jest czymś wspomniałem dla ludzi rzutkich i czasem niepokornych, dlatego to oni powinni posmakować uroków koszarowego życia.

Koszarowe życie pozwala sprawdzić samego siebie, poznać kres możliwości psychicznych i fizyczny, ale także żyć spokojnie i bez obaw, że zabraknie grosza na opłacenie rachunków. Wiem, drugi raz wspominam o finansach, ale już setki lat temu marszałek Gian Giacomo Trivulzio powiedział do króla Francji, Ludwika XII: „Trzy rzeczy trzeba przygotować, Panie, do prowadzenia wojny - pieniądze, pieniądze i jeszcze raz pieniądze”.

Choćby dlatego chłopcy z miejskich blokowisk czy mniejszych miejscowości,

winni szukać swej ścieżki życiowej w armii. Mam pełne osobiste prawo napisać powyższe słowa, bowiem sam spędziłem dzieciństwo i młodość na wsi oraz pomiędzy blokami, toteż nikt nie może mi zarzucić, że kogokolwiek deprecjonuję. Dodam także, że moje odejście z domu rodzinnego było wielkim odciążeniem dla kieszeni mamy i taty, którzy pracowali w fabrykach bardzo ciężko, ale i tak musieli liczyć się z każdym wydawanym grosikiem, chcąc utrzymać mnie i moją młodszą siostrę. Podobnie dzieje się u naszych sojuszników.

U naszych sojuszników, Amerykanów, propaganda wojskowa jest serwowana wszędzie i cały czas. Na stół, podczas zucia kruczka, można obejrzeć na ściennym monitorze jakiegoś pryszczatego młodzieńca, który uciekł z przyczepy posadowionej pośród pola kukurydzy w stanie Ohio, zaciągnął się do Piechoty Morskiej, przesłużył w niej dwadzieścia lat i przeszedł na zasłużoną emeryturę.

Mogę też Państwa zapewnić, że miałem kontakt z wieloma żołnierzami zza oceanu i wszyscy oni pochodzą z przeciętnych lub wręcz biednych rodzin. Oczywiście, przymioty charakteru i patriotyzm są niezastępowalne podczas służby, ale - powiedzmy wprost - ciężar obowiązków niesionych na żołnierskich barkach musi być sówicie wynagradzany, a dopiero dopełnieniem wszystkiego są uroki koszarowego życia.

Howgh! ©@

Autor jest emerytowanym oficerem wojsk powietrznodesantowych. Imię i nazwisko do wiadomości redakcji.

PRZYRODA

Pasikonik zielony wart jest uwagi. Po pierwsze dieta. Dzieciństwo pasikonika zaczyna się w okolicach maja, gdy ze złożonych w ziemi jaj wyłazą milimetrowej długości młode. Bezskrzydłe, nieme i głuche. Na początku jadają zielone listeczki. Prawdziwi weganie, którzy szybko rosną. Po każdym linieniu zaczynają przypominać dorosłe owady. Skrzydła i kończyny stają się dłuższe, a narządy gębowe na głowie rozmiarami budzą szacunek. I słusznie, gdyż skład menu wegetariańskiego owada ulega drastycznej zmianie. Jarosze przechodzą na wysokobiałkową dietę. Biała każdej gąsienicy, każdemu innemu owadowi, którego zdołają wyśledzić. Ofiara pochwyciona w mocarne łapy zostaje zjedzona. Żywcem. Kawałek po kawałku. Pocztowy skrzypek zamienia się w potwora, gdyż dorosłe owady zieleninę traktują jedynie jako sałatkę do zasadniczego, mięsnego dania. Po drugie długość życia. Pasikonik długowiecznym owadem jest. Gdyby nie jesienne przymrozki pewnie pożyłby do końca roku. Tymczasem żywot zielonego pasikonika zakończą najdalej w połowie października spadki temperatury. I na koniec zostawiłem aparycję. Korpulentne samice pasikonika na końcu ciała noszą długi, szablasy wyrostek. Przypomina żądło i jest powodem nieporozumień. Na widok tak zaopatrzonego owada pada zwykle pytanie: czy TO może ukąsić? Nie może. Pokładętko służy do składania jaj w glebie. Tylko. Żadnego podłączenia do gruczołów jadowych. **Grzegorz Tabasz**



Bank Pekao

BIERZ ŻYCIE ZA ROGI

NA DUŻE PLANY I MAŁE MARZENIA

Promocja do 31.08.2022 r.

Nowość!



NA DUŻE Pożyczka gotówkowa

Prowizja

0%

RRSO

9,9%

NA MAŁE Karta Kredytowa z Żubrem

0 zł

za kartę
w pakiecie
Standard

RRSO

9,92%

RRSO – rzeczywista roczna stopa oprocentowania pożyczki wynosi 9,9% przy założeniach: całkowita kwota pożyczki (bez kredytowanych kosztów) 4737 zł, pożyczka zaciągnięta na 17 miesięcy, oprocentowanie zmienne 9,49% w stosunku rocznym, całkowity koszt pożyczki 344,21 zł (w tym odsetki 344,21 zł), całkowita kwota do zapłaty 5081,21 zł, płatna w 16 ratach miesięcznych po 298,90 zł, 17. rata wyrównująca 298,81 zł. Kwota udostępniana pożyczkobiorcy 4737 zł. Kalkulacja została podana na podstawie przykładu reprezentatywnego wg stanu na 28.04.2022 r.

Oferta pożyczki ważna do 31.08.2022 r. dla nowych i obecnych klientów nieposiadających od 1.01.2022 r. pożyczki w Banku Pekao S.A. Dotyczy pożyczki na dowolny cel od 1000 zł do 250 000 zł z okresem spłaty do 36 miesięcy.

RRSO dla Karty Kredytowej z Żubrem wynosi 9,92% przy założeniach: przyznany limit kredytowy 7300 zł wypłacony jednorazowo, w trybie transakcji bezgotówkowej, spłacany w 12 równych kwotach miesięcznych, oprocentowanie promocyjne stałe 9,7% w stosunku rocznym, całkowita kwota do zapłaty 7667,22 zł, całkowity koszt 367,22 zł obejmuje: odsetki 367,22 zł oraz opłatę miesięczną za obsługę karty 0 zł, okres kredytowania 12 miesięcy. Kalkulacja przygotowana na 27.04.2022 r. na reprezentatywnym przykładzie.

Oferta promocyjnego stałego oprocentowania limitu kredytowego na Karcie Kredytowej z Żubrem w wysokości 9,7% w okresie od 1.06.2022 r. do 31.08.2023 r. dotyczy umów o kartę zawartych od 1.06.2022 r. do 31.08.2022 r.

Warunkiem udzielenia pożyczki, limitu kredytowego jest pozytywna ocena zdolności kredytowej kredytobiorcy. Informacje zawarte w materiale nie stanowią oferty w rozumieniu Kodeksu cywilnego. Szczegółowe informacje o produktach banku oraz regulamin promocji „Promocyjne oprocentowanie limitu kredytowego na Karcie Kredytowej z Żubrem” znajdziesz w placówkach i na pekao.com.pl. | **Bank Pekao S.A.**

19 SIERPNIA

Imieniny obchodzą: Alfred, Emilia, Tymoteusz
1919 Utworzono Policję Wolnego Miasta Gdańska.
1962 W Wołowie doszło do napadu na bank, największego w historii Polski pod względem wysokości łupu (12 531 000 zł ówczesnych złotych).
1969 Premiera komedii Polowanie na muchy w reż. Andrzeja Wajdy. **ard**



FOT. MACIEJ GĄSIENICA - FRONEK

19 SIERPNIA 1937
Na szczycie Giewontu (na zdjęciu) od uderzenia pioru na zginęły 4 osoby, a 13 zostało porażonych. Giewont to najbardziej znany szczyt w Tatrach. Jest nazywany świętą górą, którą najchętniej odwiedzają turyści. **ard**

Drastycznie mniej kursów MPK w Tarnowie

Robert Gąsiorek
Tarnów

Od września rewolucja w rozkładach jazdy tarnowskiego MPK. W porównaniu do rozkładów obowiązujących przed wakacjami, kursów będzie o ponad setkę mniej! A to początek cięć.

Do końca sierpnia w Tarnowie obowiązuje wakacyjny, „odchudzony” rozkład jazdy. Zwykle z początkiem roku szkolnego wracały kursy zawieszane na okres letni. Teraz będzie jednak inaczej.

Początkiem września pasażerowie w Tarnowie mogą przeżyć szok. W rozkładzie jazdy komunikacji miejskiej w Tarnowie, który wejdzie w życie 1 września, w porównaniu z wiosną, zabraknie ponad setki kursów autobusów. Ba - na sześciu „zoptymalizowanych” liniach autobusy kursować będą jeszcze rzadziej niż w wakacje!

- To jest nekowanie ludzi. Przecież tyle osób starszych jeździ na cmentarz i na działki! Czym mamy się tam dostać? A jeszcze dzieci wracają do szkół. Nie wyobrażam sobie, jak to będzie wyglądało - mówi Krystyna Gasińska podróżująca często linią nr 5, z której od września znikną 11 kursów.

Ograniczenia

Oprócz „piątki” ograniczenia w kursowaniu autobusów nastąpią na liniach: 6, 9, 14, 24 i 31.

Duże cięcia dotyczą najpopularniejszej w mieście „dziwiałki”, która wozi pasażerów między Mościami a szpitalem św. Łukasza. W dni robocze kursów będzie o 14 mniej niż przed wakacjami, w weekendy i święta z rozkładów „dziwiałki” zniknie łącznie kolejnych 30 połączeń.



FOT. ROBERT GĄSIOREK

Miasto drastycznie ogranicza kursy tarnowskiego MPK. Na samej linii nr 9 w ciągu tygodnia znikną 44 kursy

- W dni robocze, w godzinach szczytowych częstotliwość kursowania tej linii zostanie taka jak przed wakacjami, zmniejszy się poza szczytami komunikacyjnymi, w godzinach nocnych i weekendy, gdy pasażerów jest mniej - mówi Wiesław Koziół, kierownik Działu Organizacji Transportu Publicznego w Zarządzie Dróg i Komunikacji w Tarnowie.

Po redukcji połączeń, autobusy mają rocznie przejeżdżać o ponad 200 tysięcy kilometrów mniej, co przyniesie ponad 2 mln zł oszczędności.

W dni robocze rozkład jazdy autobusów MPK na sześciu liniach uboższy będzie o 38 kursów. O 32 połączeń mniej dostępnych będzie w soboty, a w niedziele i święta ubędzie jeszcze 33 kursy.

A jeszcze w kolejnych dniach września urzędnicy planują cięcia na kolejnych liniach.

Coś za coś

Cięcia na liniach autobusowych magistrat uzasadnia oszczędnościami. W pierwszym półroczu br. koszt utrzymania miejskiej komunikacji wyniósł prawie 14,5 mln zł, a wpływy ze sprzedaży biletów - niespełna 3,4 mln zł.

- Postanowiliśmy nie podnosić cen biletów, natomiast skupić

się na optymalizacji połączeń autobusowych. Założeniem jest, aby kursy autobusów na wszystkich liniach były dostosowane do oczekiwań najliczniejszych grup pasażerów, czyli uczniów dojeżdżających do szkół i osób dojeżdżających do pracy - przekonuje Roman Ciepiela, prezydent Tarnowa.

Strach o pracę

Redukcja połączeń niepokoi kierowców MPK. Od miesiąca domagają się podwyżek, a teraz boją się utraty pracy. - Będziemy mniej jeździć i mniej zarabiać. Kierownictwo już nie przyjmuje żadnych kierowców, bo mogą być niepotrzebni. Miasto robi oszczędności kosztem nas i pasażerów, na których od września będą czekały niemiłe niespodzianki na przystankach - mówi nam kierowca MPK, który chce zachować anonimowość. ©©

REKLAMA

0010576268

Folkowe brzmienia zainaugurują zakopiański Festiwal Folkloru

W rytm regionalnej muzyki i w towarzystwie tradycyjnego tańca, sztuki oraz rzemiosła, od 19 do 26 sierpnia żyło będzie Zakopane. Pod Tatry już niebawem przybędą górale z różnych zakątków świata, którzy promować będą kulturę ludową i lokalne tradycje ziem górskich. To wyjątkowe święto folkloru i różnorodności, które przełamuje bariery geograficzne, kulturowe i językowe, u stóp Giewontu zainaugurują z przytupem dwa koncerty „Na Folkową Nutę”.

Pierwszy dzień 53. Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich, 19 sierpnia o godz. 19:30, zwieńczy niezwykle koncert Szalone skrzypce i muzyka świata „W Krainie Barona Cygańskiego”. Wszystkim miłośnikom muzyki folkowej z całą pewnością przedstawić nie trzeba głównego wirtuoza tego właśnie koncertu – Robiego Lakatosa. Wybitny cygański skrzypek muzyki klasycznej i jazzu, który występował na scenach całego świata - od Europy i Azji, przez Amerykę, przeniesie słuchaczy do świata węgierskiej muzyki cygańskiej. Tego wieczoru towarzyszyć mu będą dy-



rygent i kontrabasista Sebastian Wypych, Anna Wandtke na skrzypcach, Julius Csik na cymbałach, Kalman Cseki na fortepianie, Paweł Zagańczyk na akordeonie oraz Orkiestra Beethovenowska.

Sobotni wieczór już teraz zarezerwować trzeba natomiast na dwa wyjątkowe koncerty. O godz. 18:00 wystąpi Zespół Hajda Banda, który w maju 2022 roku zdobył III miejsce, Nagrodę Publiczności oraz Nagrodę Filharmonii im. Mieczysława Karłowicza w Szczecinie podczas XXIV Festiwalu Folkowego Polskiego Radia „Nowa Tradycja”. O godz. 19:30 scenę przejmą Trebunie Tutki i Quintet Urmuli, którzy zaprezentują swój wspólny, polsko-gruziński projekt,

zarejestrowany na albumie muzycznym „Duch Gór”/”The Spirit of the Mountains”.

Zapraszamy na niezwykle koncerty „Na Folkową Nutę” do wioski festiwalowej na Dolnej Równi Krupowej, która od 19 do 26 sierpnia tętnić będzie życiem dzięki niepowtarzalnej tradycji i kulturze górali z całego świata!

Organizatorami wydarzenia są Miasto Zakopane, Zakopiańskie Centrum Kultury

Wydarzenie dofinansowano ze środków Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury – państwowego funduszu celowego

Partnerem Głównym jest Małopolska



Pożegnaliśmy Zofię Posmysz, więźniarkę Auschwitz

Bogusław Kwiecień
Oświęcim

Wczoraj w Oświęcimiu pochowana została Zofia Posmysz, była więźniarka KL Auschwitz i innych niemieckich obozów koncentracyjnych, a po wojnie wybitna pisarka.

Ks. Manfred Deselaers, niemiecki duchowny pełniący od wielu lat posługę w Oświęcimiu, który wygłosił kazanie na pogrzebie zmarłej, przypomniał najważniejsze fakty z jej

życia. Zofia Posmysz urodziła się w 1923 r. w Krakowie. Podczas okupacji uczęszczała na komplety tajnego nauczania oraz kolportowała gazetki konspiracyjne. Aresztowana została przez Niemców 15 kwietnia 1942 roku w Krakowie. Trafiła do więzienia przy ulicy Montelupich, skąd 30 maja 1942 roku okupant deportował ją do KL Auschwitz. Otrzymała numer 7566. - Zofia, osoba o wrażliwym sercu trafiła do brutalnego świata ludzi o kamiennych sercach - powiedział. Zofia Posmysz przeżyła marsz śmierci po ewakuacji Au-

schwitz. Następnie trafiła do kolejnych niemieckich obozów: Ravensbrueck i Neustadt-Glewe, gdzie 2 maja 1945 roku doczekała wyzwolenia. Nie chciała uciekać przed bolesną pamięcią. Zaczęła pisać. Tak powstały książki o tematyce obozowej: „Pasażerka”, „Wakacje nad Adriatykiem”, „Ten sam doktor M”, „Do wolności, do śmierci do życia”. Największą popularność zdobyła „Pasażerka”, przetłumaczona na kilka języków, a także zekranizowana przez Andrzeja Munka w 1963 roku i przeniesiona także na scenę operową. ©©

REKLAMA

0010590066

OGŁOSZENIE

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2021 r. poz. 1899, 815)

Wójt Gminy Szaflary informuje, że w dniach od 19.08.2022 r. do 9.09.2022 r. w siedzibie Urzędu Gminy przy ul. Zakopiańskiej 18 w Szaflarach, na tablicy ogłoszeń na parterze będzie wywieszony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

Wykaz nieruchomości będzie również umieszczony na stronie internetowej urzędu.

Informacje w przedmiotowej sprawie można uzyskać pod numerem telefonu 18-26-123-41.

Wójt Gminy Szaflary
Rafał Szkaradziński

REKLAMA

0010584546

SACHSE

AGENCJA PRACY TYMCZASOWEJ
(CERTYFIKAT NR 5950)

POSZUKUJE DO PRACY w Austrii i Niemczech:

hydraulików, elektryków, ślusarzy, spawaczy, mechaników, techników CNC, stolarzy, malarzy, dekarzy – blacharzy, tapicerów z językiem niemieckim

Kontakt: tel. 602392876
praca@sachse.eu | www.sachse.pl

AUTOPROMOCJA

Gazeta Krakowska

Gotuj się na
sobotę

gazetakrakowska.pl



-Czemu na jedne projekty są środki, a w przypadku innych odmawia się wykonania zadania - pyta Michał Kądziołka

Czy Nowy Sącz zaoszczędził na Budżecie Obywatelskim? Są wątpliwości

Tatiana Biela
Tarnów

Radny Michał Kądziołka (PiS Wybieram Nowy Sącz) pyta ratusz o oszczędności, jakie miasto miało uzyskać przy realizacji projektów z Budżetu Obywatelskiego w latach 2020 - 2021.

Chodzi o kwotę ponad 1mln 798 tys. złotych, zaś informację o wspomnianych oszczędnościach udostępnił w Internecie jeden z mieszkańców. - Co się stało z tymi środkami i dlaczego ratusz wciąż twierdzi, że nie stać go na realizację projektu z os. Dąbrówka? - pyta dzisiaj radny, który od dwóch lat walczy o budowę na osiedlu boiska do koszykówki.

Radny chciał sprawdzić jak wyglądała realizacja zadań, które zwyciężyły w kolejnych edycjach Budżetu Obywatelskiego, a także dowiedzieć się, które z nich otrzymały dodatkowe wsparcie finansowe ze strony ratusza, a którym (podobnie jak Dąbrówce) ich odmówiono.

Wprawdzie radny konkretnej informacji nie uzyskał, ale lakoniczna odpowiedź prezydenta miasta spowodowała nowosądeckiego internautę do wyliczeń dotyczących oszczędności, jakie miał poczynić ratusz przy realizacji projektów z BO. Te z kolei zastanowiły radnego, który od dwóch lat nie może uzyskać dofinansowania do zwycięskiego zadania na swoim osiedlu. - To w końcu są pieniądze na realizację projektów z Budżetu Obywatelskiego, czy ich nie ma? A jeśli są, to dla kogo i na podstawie jakich kryteriów - pyta dzisiaj Michał Kądziołka.

Wątpliwości radnego budzi w tym kontekście fakt, że co najmniej jeden osiedlowy projekt mógł liczyć na dodatkowe wsparcie ze strony miasta. Mowa tutaj o obiekcie sanitarno - sportowym na os. Piątkowa. Grzegorz Ledziński, szef zarządu tego

osiedla oraz radny prezydenckiego klubu Koalicji Nowosądeckiej, dziękował prezydentowi w czasie osiedlowego festynu za dodatkowe środki na tę inwestycję w wysokości około 250 tys. zł.

Z pytaniem o zaoszczędzone w BO środki zwróciliśmy się do Piotra Lachowicza, sekretarza miasta. Jak wyjaśnia, trudno mówić o oszczędnościach w kontekście budżetu obywatelskiego, ponieważ nie wykorzystane w danym roku pieniądze wracają do ogólnego budżetu miasta. - To nie tak, że możemy wydać je na realizację projektów z BO w roku przyszłym. Przepisy na to nie pozwalają - tłumaczy. Zaznacza, że pieniądze, które z różnych przyczyn nie zostały wydane na realizację jakiegoś zadania (choćby z związku z ograniczeniami pandemicznymi) są wydawane na różne potrzeby.

- Może się zdarzyć, że jakiś miękki projekt typu impreza integracyjna nie został na danym osiedlu zrealizowany, ale miasto wybudowało tam np. chodnik w ramach środków z budżetu ogólnego - wyjaśnia. Dodaje, że ratusz nie ma bezwzględnie obowiązku realizacji danego projektu, jeśli okoliczności na to nie pozwalają. Mowa chociażby o przepisach pandemicznych, czy np. zbyt dużych kosztach, wykraczających poza przewidziane w projekcie środki.

Choć radny Kądziołka wielokrotnie zwracał się do miasta z prośbą o wygospodarowanie dodatkowych środków na budowę boiska (pierwotny koszt to 150 tys. zł, najtańsza oferta 280 tys. zł), cały czas słyszał ten sam argument: brak pieniędzy. Kto decyduje o tym, czy dofinansować dany projekt, jeśli przekroczył on zakładany kosztorys? Zgodnie z informacjami uzyskanymi od Piotra Lachowicza, decyzję taką podejmuje Ludomir Handzel po konsultacji ze skarbnikiem oraz dyrektorami odpowiednich wydziałów. ©©

Łukasz Bobek
Zakopane

Tatrzański Park Narodowy szuka chętnych na prowadzenie parkingów przy wejściach na szlaki. Za dzierżawę dwóch placów TPN chce zgarnąć rocznie ponad 180 tysięcy złotych.

Parkingi to jeden z najlepszych biznesów na Podhalu. A jak znajdują się przy atrakcjach turystycznych, zyski są murowane. Dlatego w ostatnich latach jak

grzyby po deszczu zaczęły wyrosnąć prywatne parkingi. Nie wszystkie są legalne, ale na każdym w sezonie jest ruch. A więc i zarobek. W centrum miasta na wielu prywatnych parkingach obsługa każe płacić za postój całodzienny. Ceny zaczynają się od 20 zł. Gdy postój znajduje się przy wejściach na popularne szlaki, cena idzie w górę.

Na parkingach zarabia także TPN - głównie na dzierżawach placów postojowych. Teraz park wystawił do dzierżawy dwa parkingi: ten u wylotu Doliny Małej

Łąki i w Kirach, gdzie zaczyna się szlak do Doliny Kościeliskiej. Minimalny czynsz roczny tego pierwszego to 35 tysięcy złotych. Zmieści się tam 12 miejsc postojowych, w tym jedno dla niepełnosprawnych, które musi być bezpłatne. Z kolei w Kirach jest 50 miejsc postojowych, w tym dwa dla niepełnosprawnych. Za ten drugi rocznie TPN chce uzyskać więcej niż 145 tys. zł. Na tych dwóch postojach najemcy będą mogli narzucić maksymalne ceny za pojazdy - 30 złotych dziennie za auto osobowe lub

motocykl i 60 złotych za autobus lub kamper. Kalkulacja jest prosta: w Kirach przy pełnym obłożeniu samochodami osobowymi dziennie można zarobić 1440 złotych, a w Małej Łące 300 złotych.

Największymi i najbardziej dochodowymi parkingami są te przy szlaku do Morskiego Oka - na Palenicy Białczańskiej i na Łysej Polanie. Łącznie to ponad 1000 miejsc parkingowych. - Nie dzierżawimy ich, a wynajmujemy obsługę. Też na podstawie przetargu - wyjaśnia Paulina Kłodziejska z TPN-u. ©©

REKLAMA

0010577974

Alfa Romeo F1 Team ORLEN

Kraków

Stacja Paliw **ORLEN**
ul. Ignacego Daszyńskiego 33

**PRZYJDŹ
I ZOBACZ BOLID**

21-26
sierpnia 2022

Alfa Romeo
F1 TEAM

ORLEN

SPONSOR TYTULARNY

Górale pozostali góralami! Duch ślebody wciąż wieje nad Podhalem

– Niezwykłą wartością Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich jest spotkanie z drugim człowiekiem, który choć wywodzi się z innego kręgu kulturowego, ma podobne pasje i wartości – mówi AGNIESZKA NOWAK-GĄSIENICA, zastępca burmistrza Zakopanego

Marek Długopolski
marek.dlugopolski@polskapress.pl

53. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem dzisiaj się rozpoczyna. O Złote, Srebrne i Brązowe Ciupagi walczyć będą górale z całego świata!

– Ślebody, tradycja, taniec, śpiew w XXI wieku wciąż są wartością dla górali?

– Choć życie na Podhalu bardzo się zmieniło w ciągu ostatnich kilkudziesięciu lat, to jednak górale pozostali góralami. Bardzo dbają o przekazywane z pokolenia na pokolenie tradycje. Nasza kultura jest wciąż żywa, nie jest jedynie na pokaz, na występy na scenie i specjalne okazje. To bardzo dobrze widać przez cały rok, podczas świąt i uroczystości rodzinnych. Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich jest wyjątkowy właśnie dzięki tworzącym je z wielkim zapałem osobom oraz przyjeżdżającym tu zespołom. Wszystkich – organizatorów i uczestników – łączy autentyczne zamiłowanie do tradycji, dziedzictwa przodków i chęć dzielenia się z innymi pięknem ludowej kultury.

– Barwny korowód i w tym roku przejdzie ulicami Zakopanego?

– To niezwykle widowiskowy moment, na który wszyscy co roku bardzo czekają. Góralskie zespoły z Polski i zagranicy w niedzielę 21 sierpnia zaprezentują się na głównej ulicy Zakopanego. W ten sposób Krupówki znowu tętnią festiwalowym życiem. Potem ta niezwykła atmosfera przeniesie się do wioski festiwalowej na Dolnej Równi Krupowej. Taniec, muzyka, śpiew, piękne góralskie stroje, instrumenty muzyczne i przede wszystkim niezwykła radość i energia towarzyszyć nam będą aż do 26 sierpnia.

– Złote Ciupagi w dalszym ciągu mają moc przyciągania, nierzwykłym magnesem, do Zakopanego górali z całego świata?

– Formuła konkursowa na stałe wpisała się w nasz festiwal. Ta rywalizacja to oczywiście ogromne emocje, zarówno dla zespołów, jak również dla pu-



AGNIESZKA
NOWAK-GĄSIENICA,
zastępca burmistrza
Zakopanego

bliczności, która też ma swoich faworytów. Zespoły przygotowują specjalne programy, zgodne z obowiązującym regulaminem. Często każdy szczegół ich występu doprowadzony jest do perfekcji. Wymaga to od nich wiele pracy i wysiłku, ale efekty widoczne są na scenie. A przyznane przez międzynarodowe jury trofea dają szczególną satysfakcję. To także miejsce na wymianę doświadczeń, podglądanie innych zespołów i silna dawka motywacji do dalszej pracy... Jednak festiwal to nie tylko rywalizacja, ale także czas na poznanie się i zawieranie przyjaźni. Prawie każdy zespół otrzymuje też nagrodę lub wyróżnienie, każdy jest za coś doceniony, choć oczywiście najbardziej cieszy prestiżowa Złota Ciupaga przyznawana w trzech kategoriach: tradycyjnej, artystycznie opracowanej i stylizowanej.

– Pierwsze spotkanie, zorganizowane jeszcze przed II wojną światową, zgromadziło górali od Czeremoszu aż po Olzę. Kto w tym roku będzie walczył o prestiż i laury 53. już Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich?

– Zobaczymy zespoły z Indii, Meksyku, Rumunii, Bułgarii, Bośni i Hercegowiny, Turcji, Macedonii, Słowacji, Grecji, Czech oraz oczywiście z Polski. Na 53. Festiwalu Folkloru Góralskich w Żywcu nominacje do udziału w zakopiańskim festiwalu otrzymały cztery zespoły: Zespół Regionalny „Biolodunajanie” z Białego Dunajca, Zespół Pieśni i Tańca „Dolina Dunajca” z Nowego Sąc-



Góralskie zespoły z Polski i zagranicy 21 sierpnia zaprezentują się na Krupówkach

za, Zespół Regionalny „OwCoK” z Jabłonki oraz Zespół Regionalny „Podegrodzie” z Podegrodzia.

– Czy wszystkie zaproszone zespoły będą obecne „sercem, duchem i ciałem”? Były jakieś problemy z dotarciem do światowej stolicy górali? Mamy przecież wojnę u granic, pandemia koronawirusa również nie zniknęła...

– Tradycyjnie zaprosiliśmy także zespół z Ukrainy. Niestety, ich przyjazd uniemożliwiła wojna. Do końca mieliśmy nadzieję, że uda się im pokonać różne trudności i przekroczyć granicę z Polską. Niestety, to się nie udało. Przyjechał do nas jednak zespół młodzieżowy „Stryjanoczka” z partnerskiego miasta Stryj. Nie mogą wystąpić w konkursie, ale zaprezentują swój rodzimy folklor. Cieszymy się, że mogą być z nami.

– Festiwalowe imprezy będą mogli obejrzeć wszyscy miłośnicy folkloru?

– Wszystkich serdecznie zapraszamy na Dolną Równię Krupową, gdzie zlokalizowana została scena plenerowa i cała festiwalowa wioska. Program jest bardzo bogaty, każdy więc z pewnością znajdzie coś dla siebie. Zdecydowaliśmy się ponownie na plenerową formułę koncertów. Po trudnych doświadczeniach czasu pandemii wszyscy chyba czujemy się pewniej i bezpieczniej na zewnątrz, gdzie jest więcej miej-

sca i mniej ograniczeń. Każdy może znaleźć wygodne miejsce, zachować potrzebny mu dystans, nie tylko w pobliżu sceny, ale na terenie całej wioski, a i tak może swobodnie uczestniczyć w wydarzeniu, obserwować występy na scenie i słuchać muzyki.

– Gospodarze festiwalu zabiorą w tym roku wszystkich również w krainę barona cygańskiego...

– Muzycznym folkowym świętem rozpoczynającym festiwal będzie koncert „W krainie Barona Cygańskiego” z udziałem Roby Lakatosy – najwyższej klasy wirtuoza gry na skrzypcach, któremu towarzyszyć będzie Orkiestra Beethovenowska. Następnie na festiwalowej scenie zagości wyjątkowy projekt „Duch Gór” zespołu Trebunie-Tutki i Quintetu Urmuli. Usłyszymy także laureatów festiwalu Nowa Tradycja – zespół Hajda Banda. Po raz drugi zorganizowany zostanie specjalny koncert połączony z wręczeniem nagrody „Siła Korzeni”. Na festiwalu nie zabraknie także laureatów dziecięcego Tatrzańskiego Festiwalu Zespołów Góralskich Złote Kierpce, którzy zaprezentują się w koncercie „Mali Górale”. A dzień po oficjalnym zakończeniu festiwalu 27 sierpnia zaplanowaliśmy jeszcze jedno ciekawe wydarzenie towarzyszące. W kościele św. Krzyża odbędzie się koncert „Inspiracje kompozytorów folklorem góralskim”

z udziałem Orkiestry Polskiego Radia w Warszawie pod dyktando Michała Kłauzy, solistki skrzypaczki Katarzyny Lassak oraz tradycyjnej kapeli góralskiej Rodziny Lassaków „Heliosów” z Zakopanego.

– Będzie też tradycyjne wesele góralskie, Konkurs na Śpiew Pytacki, wybory Najpiękniejszej Górali i Najświeższego Górala.

– Tak, to prawda. Wśród wielu imprez i wydarzeń towarzyszących warto wymienić jeszcze Mistrzostwa Podhala w Powożeniu i Konkurs na Fiakra Roku, Wystawę Owczarków Podhalańskich, Konkurs Kapel, Instrumentalistów i Śpiewaków Ludowych im. Władysława Trebunie-Tutki, Dni Narodowe, Kiermasz Sztuki Ludowej i Rzemiosła Artystycznego, Jarmark św. Cecylii, warsztaty regionalne czy animacje dla najmłodszych. Będą także zabawy taneczne.

– Tradycyjnie również goście zetkną się z „Żywiołami Folkloru”. Co to takiego?

– Międzynarodowy Festiwal Folkloru Ziem Górskich w Zakopanem od zawsze, jako wydarzenie niezwykle barwne i widowiskowe, wzbudzał zainteresowanie fotografów, zarówno profesjonalistów, jak i amatorów. W 2014 r. narodził się więc pomysł, aby festiwalowi co roku towarzyszył konkurs fotograficzny „Żywioł Folkloru”, a jego efekty prezen-

towne były w formie plenerowej pokonkursowej wystawy. Każdy może spróbować swoich sił i uchwycić w kadrze kolorowe roztańczone zespoły z całego świata. Do udziału zapraszamy publiczność oraz akredytowanych dziennikarzy i fotoreporterów.

– Czy dzieci również będą miały swój mały festiwal?

– Dzieci mają swój własny festiwal w kwietniu – to Tatrzański Festiwal Zespołów Góralskich Złote Kierpce. Jego laureaci oprócz nagród i pięknych statuetek otrzymują także nominację do udziału w koncercie Mali Górale podczas Międzynarodowego Festiwalu Folkloru Ziem Górskich. Mają więc okazję zaprezentować się przed festiwalową publicznością i zdobyć kolejne szlify. Na scenie zobaczymy więc następne pokolenie, które w przyszłości kontynuować będzie góralską tradycję. Miejmy nadzieję, że dzięki nim festiwal będzie trwał nadal i że oni również będą chcieli zmagać się o prestiżowe Złote Ciupagi.

– Czy da się jednak połączyć wielowiekową tradycję z wyzwaniami współczesności?

– Nasz festiwal pokazuje, że doskonale można połączyć tradycję ze współczesnością. Program musi być atrakcyjny, podążać za duchem czasu. Organizacja, zaangażowana technika, multimedia, funkcjonowanie także w świecie wirtualnym, w mediach społecznościowych – to oczywiście ta warstwa festiwalu, w którą mocno wkracza nowoczesność. Natomiast przesłanie pozostaje niezmiennym. Jesteśmy wierni tradycji i chcemy prezentować ją w jak najbardziej czystej, niezmienionej postaci. Najbardziej ceniony podczas festiwalu jest autentyczny przekaz. Wiedzą o tym jego uczestnicy, a także publiczność. Niezwykłą wartością jest również spotkanie z drugim człowiekiem, dla którego tradycja jest tak samo ważna, który choć wywodzi się z innego kręgu kulturowego, ma jednak podobne pasje i wartości. Doceniamy przeszłość, ale śmiało patrzymy też w przyszłość, robiąc wszystko, by festiwal cieszył także kolejne pokolenia.



Przez ból ciężko Ci się poruszać? To Ci pomoże!

Środek zakonników szpitalnych pomaga przynieść ulgę stawom w ekspresowym czasie!

Stawia na nogi nawet w beznadziejnych przypadkach.



Wyjątkowa formuła, stworzona przez ojca Alberta z Jerozolimy, może uratować od zaawansowanego bólu kolan, pleców, barków i łokci. Niezastąpiona przy kontuzjach, skuteczna na zwyrodnienia – silna mikstura w kapsułkach skutecznie wspiera stawy, mięśnie i ścięgna nawet w beznadziejnych przypadkach. Chcesz odzyskać sprawność na dobre? To Twoja szansa. Tylko teraz możesz wypróbować ten niezwykle preparat ZA DARMO.

Metoda, która wspiera zmniejszenie bólu w błyskawicznym tempie

Wspaniała nowina: po 108 latach odtworzono recepturę niezwyklej formuły, która zdaniami ekspertów, może działać niezwykle skutecznie i szybko, wesprze kręgosłup i poprawić sprawność w rękach oraz w nogach. Wyjątkowy preparat na stawy, stworzony przez szpitalnego zakonnika ojca Alberta z Jerozolimy, wypróbowało już ponad 1,5 miliona osób! Każda z nich potwierdza skuteczność.

Fenomenalny środek pomoże Ci:

- Szybko i skutecznie zmniejszyć łupanie w kolanach
- Poprawić sprawność w nogach i rękach
- Wyprostować i wzmocnić plecy
- Pożegnać ataki rwy kulszowej
- Zredukować migreny wywołane urazami karku

Użytkownicy potwierdzają skuteczność

Nawet największy sceptycy przyznają, że stosowanie preparatu może uchronić od zaawansowanych problemów. Ludzie z całego świata, którzy już przyjęli darmową porcję zakonnej receptury, ślą podziękowania za lepszą sprawność kończyn, możliwość poruszania się bez

bólu, swobodne poruszanie palcami oraz za uwolnienie się od problemów ze stawami. Ty również możesz dołączyć do grona tych wybrańców i ZA DARMO otrzymać profesjonalny środek wspierający stawy ojca Alberta z Jerozolimy. Pomógł on przywrócić sprawność setkom tysięcy ludzi, a jego historia jest równie niezwykła jak działanie.

Oto sposób, który wesprze Twoje kości

Rok 1911, podnóże góry Skopus w Jerozolimie. Mieszkający tam ojciec Alberto to szpitalnik, który słynie ze swojej sztuki zielarskiej. Potrafi on znaleźć dobroczynne zioła nawet w jałowym, pustynnym terenie. Z najmniejszego, uschniętego listka robi wyciągi tak silne, że natychmiast znika po nich ból, mrowienie i obrzęki. Pewnego dnia, podczas szczególnie żarliwej modlitwy, ojciec Alberto doznaje niezwyklej wizji. Ukazuje mu się postać promieniująca miłością i dobrem, po czym nakazuje, aby ten zebrał wszystkie swoje medyczne księgi i wrócił do Europy.

Znajdziesz tam rośliny, których moc zwiększysz 100-krotnie, zaś one i Twoje przyszłe męczeństwo uratują zdrowie całych pokoleń – mówi.

Ojciec Alberto pojmuję, że usłyszał głos Pana i niezwłocznie wyrusza w podróż. Po drodze doznaje kolejnych objawień i na ich podstawie zbiera szczególnie gatunki roślin z 9 krajów europejskich. Tworzy z nich

mieszanek, która w mgnieniu oka usuwa ze stawów rwący, piekący i kłujący ból. Każdy, kto jej użyje, zyskuje szansę, aby swobodnie chodzić, wstać, poruszać się i odzyskać dawne życie.

Dar miłości ojca Alberta z Jerozolimy

Wieści o cudotwórczej miksturze zataczają coraz szersze kręgi, liczby uzdrowionych idą w setki. Wtedy jednak wybucha wojna.

Ostatnie doniesienia o ojcu Albercie pochodzą z polowego szpitala leżącego na terenie dzisiejszej Rumunii. Ranni żołnierze i miejscowa ludność wspominają wielkie poświęcenie oraz doskonałą

wiedzę medyczną ofiarnego zakonnika. Jednak po nim samym ginie wszelki ślad. Znika też mikstura, którą leczył potrzebujących.

Niezwykła formuła na stawy powraca w 2022 roku

Przepis na niezwykle preparat, który odnawia maź stawową i reperuje chrząstkę, odnalazł się cudem podczas remontu kapliczki w Karpatach. Być może jeden z wojennych uchodźców zostawił go tam w podzięce za nocleg.

Formuła, którą odtworzono na podstawie tamtych zapisów, zdaniem ekspertów jest niezwykle silna i skuteczna, a przy tym nie otepia, nie podrażnia żołądka, a co najważniejsze – wspiera usuwanie stanów zapalnych ze stawów. I to bez względu na ich przyczynę!



ojciec Alberto

PRZETESTUJ PRODUKT ZA 0 zł!

Świadczenia osób stosujących miksturę ojca Alberta z Jerozolimy

Ręce powykręcane przez reumatyzm?

To już przeszłość

Ktoregoś dnia zagadnęłam sąsiadkę, co takiego zrobiła, że już nie musi chodzić o lasce. Wtedy usłyszałam o miksturze ojca Alberta! Też jej użyłam i teraz czuję się, jakbym dostała nowe ręce. Zdrowe, zwinne, niezawodne. Już zawsze będę za to wdzięczna.

Mariola, 69 l., Szczytno



Ty też pozbędziesz się bólu raz na zawsze

Zakonnicy szpitalni, którzy uznają ojca Alberta za swojego patrona, na początku 2022 roku wznowili produkcję preparatu. Zaświadczają oni, że ten środek może stawiać na nogi wiele osób dziennie i pomagać nawet w przypadku tych najdotkliwiej cierpiących.

Metoda ojca Alberta z Jerozolimy uratuje Twoje stawy – zadzwoń po nią!

Pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 02.09.2022 r., otrzyma 100% REFUNDACJI OD PRODUCENTA!

Zadzwoń: 82 540 09 66

Pon.-pt. 08:00-20:00, sob. 08:00-20:00.
Zwykłe połączenie lokalne bez dodatkowych opłat.

Zadzwoń i zamów produkt do przetestowania ZA DARMO!

*Medal przyznany RevitaPharm w programie Konsumencki Lider Jakości – Debiut Roku 2020



NOWOŚĆ!
Wyciąg teraz w wygodnych kapsułkach!

Znów mogę normalnie chodzić!

Kiedy kilka miesięcy temu miałem poważne problemy z prawym biodrem, myślałem, że normalne życie już się dla mnie skończyło. Ból był okropny i miałem coraz większe problemy z poruszaniem się. Chodziłem po różnych specjalistach, bez skutku. Modliłem się o cud i on przyszedł! Wiem na pewno, że to właśnie środek ojca Alberta pomógł mi odzyskać sprawność. Bardzo szybko ból się zmniejszył, a wkrótce znowu mogłem swobodnie poruszać nogami. Teraz czuję się doskonale, a problemy ze stawami to już przeszłość!

Bogdan, 57 l., Elbląg



SUPLEMENT DIETY
REKLAMOWANY W
TV

Kraków

466

nawet tyle dni musi czekać dziecko na wizytę w poradni okulistycznej działającej na osiedlu na Skarpie oraz przy szpitalu św. Róży.

INWESTYCJE

W schronisku powstaje nowy pawilon dla kotów

Trwa modernizacja krakowskiego schroniska dla bezdomnych zwierząt. Przy ul. Rybnej powstaje nowy pawilon dla kotów. Zakończono już budowę fundamentów,

trwa stawianie pierwszych ścian. Nowy pawilon będzie budynkiem parterowym, niepodpiwniczonym, znajdzie się tam pomieszczenie kwarantanny. Realizacja zadania zakończy się w przyszłym roku. Wartość kontraktu to nieco ponad 4,2 mln zł.

KONKURS

Przetarg na pawilon w parku Lotników Polskich

W konkursie wyłoniony ma zostać dzierżawca pawilonu kawiarniano-edukacyjnego wraz z wyposażeniem. Chętni do prowadzenia obiektu mogą składać oferty do 6 września.

KRAKÓW DUŻE CIĘCIA W MPK JUŻ OD WRZEŚNIA

Zamiast się spóźniać, nie pojedą wcale

A. Łabędź, B. Dybała
Kraków

Kryzys w MPK się pogłębia. Likwidacja linii, skrócone trasy, mniej o około 25 autobusów dziennie – takie zmiany czekają na pasażerów już od września.

- Wprowadzamy zmiany w miejskiej komunikacji autobusowej, będące z jednej strony odpowiedzią na liczne postulaty mieszkańców, a z drugiej wynikają z braku dostępności kierowców u naszego operatora MPK, co z kolei przekłada się na mniejszą liczbę autobusów kierowanych do ruchu – ogłosił Zarząd Transportu Publicznego.

Marcin Hanczakowski, dyrektor Zarządu Dróg Miasta Krakowa podkreśla, że jest to spowodowane odejściem kierowców do innych sektorów typu logistyka. I że jest to problemem wielu miast. Dodaje: - Mamy zgłoszoną przez MPK możliwość wykonywania kursów o 25 autobusów mniej niż w czerwcu. To związane z sytuacją kadrową na rynku i faktycznie kierowców brakuje wszędzie. Jeśli poprawi się sytuacja kadrowa, to te częstotliwości zostaną zwiększone.

Rzecznik prasowy MPK Marek Gancarczyk zapewnia, że już są podejmowane działania, które mają zachęcić do pracy w MPK. Według niego kampania rekrutacyjna, która jest prowadzona w Internecie i pojazdach MPK,

przynosi efekt, którego odwzajemnienie widać w podpisanych umowach z nowymi pracownikami.

Cierpliwość

Linie, które przewidziano do całkowitej likwidacji to: 148, 183 i 451. Swoje trasy skrócą z kolei autobusy linii: 125, 142, 151, 163, 193. Cięcia częstotliwości dotkną natomiast linii: 105/405, 121, 123, 124/424, 156, 194. Jak chodzi o weekendy, to autobusy niektórych linii nie wrócą do kursowania z częstotliwością co 20 minut. Nadal - tak jak obecnie - będą jeździć co pół godziny. Chodzi o linie: 105+405, 106+136, 129, 138, 139, 144, 152, 159, 164, 168, 169+469, 172, 173, 179, 182, 184, 189, 192, 194, 501, 502, 503, 511 (chodzi o kursy sobotnie).

Radny miejski PiS Michał Drewnicki: - Ziścił się czarny scenariusz, przed którym ostrzegaliśmy wspólnie z kierowcami MPK. Wówczas przedstawiciele miejskiej spółki i władze miasta zapewniały, że problemy - m.in. kadrowe - trawiające MPK zostaną rozwiązane. Widać jednak, że kryzysu nie udało się zażegnać.

Na najbliższą sesję Rady Miasta Krakowa 31 sierpnia radny chce wprowadzić do porządku obrad projekt uchwały, który zobowiązuje prezydenta Jacka Majchrowskiego do przygotowania programu naprawczego dla MPK. - Mieszkańcy nie mogą płacić za błędną politykę kadrową MPK. Szczególnie, że Kra-



Do likwidacji przewidziano linie: 148, 183 i 451. Tasy skrócą autobusy: 125, 142, 151, 163, 193

ków zachęca do korzystania z transportu zbiorowego. W ramach Komisji Rewizyjnej prowadzimy czynności kontrolne, dotyczące miejskiej komunikacji - zapewnia z kolei radny niezależny Wojciech Krzysztoń.

Artur Buszek z Nowoczesnej: - Mam nadzieję, że kryzysu nie uda się zażegnać. Wiemy, że kierowcy domagali się m.in. wyższych płac. Widać, że problemów nie udało się rozwiązać.

Marek Gancarczyk zapewnia, że tylko w tym roku kie-

rowcy otrzymali już trzy podwyżki. - Od 1 stycznia było to dodatkowe 500 zł, od 1 lipca 200 zł, a od 1 sierpnia zostały wprowadzone dopłaty do godzin dodatkowych, wykonywanych przez kierowców - 15 zł dla pracowników zatrudnionych na etat i 35 zł dla agentów (umowy cywilno-prawne) - wylicza rzecznik. I dodaje, że trwają rozmowy ze związkami zawodowymi działającymi w MPK, które dotyczą ustalenia wzrostu wynagrodzenia

w 2023 r. - Dążymy do tego, aby kierowca i motornicz, który dopiero zaczyna pracę w MPK w nadchodzącym roku otrzymał wynagrodzenie od ok. 4800 zł do ok. 5000 zł netto - mówi rzecznik prasowy MPK.

Niepokój

Zaniepokojeni zapowiedzianymi zmianami są mieszkańcy osiedla Złocieniec, gdzie aktualnie dojeżdżają autobusy zaledwie trzech linii: 125, 183, 163. Już teraz osoby tam mieszkające

mają duży problem z komunikacją miejską, a po ukazaniu się komunikatu, że linia 183 ma zostać zlikwidowana, a autobusy z numerem 125 zmienią trasę, wszyscy drżą.

Z wielkim niedowierzaniem do słów o tym, że pasażerowie sami mieli się domagać skrócenia tras autobusów odnosi się były kierowca MPK. - Na pewno mieszkańcy tego chcą... już wierzę w te bajki... - komentuje. - Absurdem jest tłumaczenie się zarządzających komunikacją w Krakowie, że dążą do tego, by autobusy i tramwaje przestały się dublować, co było głównym motywem skrócenia 184. Dodaje: - Jeśli pracownik cały czas ma z tyłu głowy, że na każdym kroku polują na niego inspektorzy, którzy karzą kierowców np. za to, że rękawy w koszuli są podwinięte, czy też mają słuchawkę w uchu przez którą nie rozmawiają - to nie są w stanie tego psychicznie wytrzymać. Te ciągłe tłumaczenia się kierowców są męczące, oni ponoszą absurdalne kary - tłumaczy były pracownik MPK.

Marek Gancarczyk przekazuje jednak, że sytuacja związana z karami uległa zmianie. - MPK obniżyło o 50 proc. wszystkie kary, przewidziane za poszczególne naruszenia obowiązków przez prowadzących pojazdy (m.in. rozmowa przez telefon) - tłumaczy.

©

Startuje akcja „Bezpiecznie jednośladem”. Ma być bezpieczniej

Klaudia Warzecha
Kraków

Akcja dotyczy informowania o zasadach poruszania się elektrycznymi hulajnogami oraz rowerami w ruchu drogowym.

- W Krakowie mamy aktualnie prawie 50 proc. wypadków, których uczestnikami są kierujący rowerami i hulajnogami - tłumaczył Tomasz Jemczura - naczelnik Wydziału Ruchu Drogowego Komendy Miejskiej Policji w Krakowie. Podczas

konferencji prasowej, która odbyła się 18 sierpnia, organizatorzy przedstawili „złote zasady” które będą promowane w ramach akcji.

Kampania zaplanowana jest na kilka lat, a pierwszy etap będzie trwał dwa i pół miesiąca. Współorganizatorami kampanii są studenci Akademii Sztuk Pięknych, którzy chcą uświadamiać rówieśników o zasadach korzystania z transportu, jakimi są jednoślady. Działania kampanii mają być oparte przede wszystkim na formie wizualnej poprzez informowanie

o „złotych zasadach” rowerzystów i kierujących hulajnogami elektrycznymi.

- Chcielibyśmy, aby ta kampania na stałe zawitała w mieście, aby też wpisała się ona w całe województwo. W ramach instytucji, które tworzą naszą radę, są właśnie instytucje miejskie, ale także wojewódzkie, które będą promowały tę kampanię - wyjaśnia Katarzyna Dobrańska-Junco, sekretarz małopolskiej wojewódzkiej Rady Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego.

Zwróciła także uwagę także na „złote zasady”, które zostały

przygotowane w ramach kampanii. Zasady dotyczą przede wszystkim kwestii posiadania uprawnień do kierowania elektryczną hulajnogą, wiedzy na temat zasad ruchu drogowego, miejsca poruszania się hulajnogami, zakazu korzystania z hulajnogi przez dwie osoby jednocześnie, zakazu jazdy pod wpływem alkoholu, używania elementów odbłaskowych, zakazu korzystania z telefonu podczas jazdy czy pozostawiania hulajnóg tylko w miejscach do tego wyznaczonych. Łukasz Franek - dyrektor

Zarządu Transportu Publicznego w Krakowie podkreślił, że istotne jest zwrócenie uwagi nie tylko na to, w jaki sposób hulajnogi powinny być użytkowane w trakcie jazdy, ale także sposobu pozostawiania hulajnóg w miejscach do tego przeznaczonych, tak, aby nie zagrażały innym uczestnikom ruchu.

- Jako ZTP mamy rolę związaną z próbą oswajania się z nowym środkiem transportu. Mamy przede wszystkim świadomość, że jest to bardzo modne narzędzie transportu szczególnie wśród młodych

osób. Wciąż jednak pomimo zmian w przepisach prawa, często kierujący nie dostosowują się do ustalonych zasad. Tłumaczył Franek. Myślę, że dzisiaj najważniejszym zadaniem jest zwrócenie uwagi szczególnie młodym użytkownikom na to, w jaki sposób bezpiecznie użytkować hulajnogi. Dlatego przez najbliższe dwa i pół miesiąca włączamy się aktywnie w działania edukacyjne i przypominające, których zadaniem jest stworzenie wyobraźni wśród użytkowników, aby ta sytuacja się poprawiła - dodał. ©

Jak przechwytrzyć zły cholesterol

Setki Polaków zaufało **antidotum z kozieradki** znanej od 3 tys. lat Wysoki cholesterol bywa podstępny – zastosuj antidotum z kozieradki

Zbyt wysoki poziom złego cholesterolu to problem, który dotyka obecnie milionów Polaków. Niestety wiele z tych osób nie ma żadnych objawów i nie zdaje sobie sprawy z tego, że dotyczy on właśnie ich. Ani z tego, jak poważne może mieć to konsekwencje dla ich zdrowia. Hipercholesterolemia prowadzić może bowiem m.in. do zawałów serca, miażdżycy i udarów mózgu. **Narażeni zaś są na nią w szczególności palacze, cukrzycy, a także osoby cierpiące na nadciśnienie tętnicze i otyłość.** Jak się jednak okazuje, antidotum na wysoki poziom złego cholesterolu znaleźć możemy w samej naturze.



Jak podaje katedra farmacji jednego z uniwersytetów medycznych „Olejek z kozieradki po podaniu doustnym powoduje obniżenie w surowicy krwi stężenia całkowitego cholesterolu, LDL”

Jak to możliwe, że to działa? Naukowcy potwierdzają!

„Najczęściej kojarzymy wysokie wartości cholesterolu z nieprawidłową dietą, natomiast część osób jest obciążona ryzykiem hipercholesterolemii rodzinnej, genetycznie uwarunkowanego zaburzenia metabolicznego, które powoduje bardzo wysokie wartości cholesterolu. LDL, popularnie zwany „złym cholesterolem” osiąga stężenia 180, 200, 250 mg/dl. Tak wysokich wartości nie sposób wyliczyć dietą. Przekłada się to na wyższe ryzyko chorób serca i naczyń krwionośnych a tym samym wyższą śmiertelność, – mówi: dr med. P. Dulewicz.

MARIANNA WITKOWSKA



NIE MIAŁAM POJĘCIA, ŻE WINNY BYŁ CHOLESTEROL...

Przez całe życie byłam okazem zdrowia. Nigdy na nic nie narzekałam i nie bałam się ciężkiej pracy. Na ogół też czułam się dobrze, nawet przebieżenia miały u mnie jak ręką odją – ot, silny organizm. Znajomi i rodzina zawsze mówili, że jestem niezniszczalna, a ja śmiałam się, że po prostu złego diabli nie biorą. Gdy zbliżałam się do sześćdziesiątki zaczęły pobołewać mnie nogi. Czy się przejęłam? Ani trochę – w końcu pracowałam w sklepie i rzadko miałam okazję, żeby usiąść. Co więcej, od lat miałam nadwagę. Jednak z miesiąca na miesiąc te moje bóle narastały. Zaniepokoiło mnie, że nie ustąpiły nawet podczas dłuższego urlopu. O tym, że mam mocno podwyższony poziom złego cholesterolu dowiedziałam się podczas rutynowych badań, a znajoma uświadomiła mi, że być może to właśnie z tego powodu mam problemy z kończynami. Szczególnie mówiąc nie bardzo w to wierzyłam, bo co niby ma cholesterol do bólu nóg. Uderzyło mnie, że ten zły cholesterol odkłada się w tętnicach i je blokuje. Wystraszyłam się nie na żarty. Przeszłam na dietę, zaczęłam trochę więcej się ruszać, jednak kolejne badania, które robiłam po sześciu miesiącach, nie napawały optymizmem: poziom złego cholesterolu obniżył się, ale o kilka zaledwie procent. Nogi bolały mnie coraz bardziej, a na dodatek coraz częściej

Masz WYSOKI cholesterol? OBNIŻ go mocą natury!

Formuła w postaci kropli kozieradkowych z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego, które mogą pomóc w obniżeniu poziomu złego cholesterolu, znajduje coraz większą rzeszę zwolenników. Setki osób, które już zdecydowały się ją wypróbować,



ANTIDOTUM Z KOZIERADKI



PODSTĘPNY CHOLESTEROL:

zdarzały się dni, gdy nie mogłam do końca ich wyprostować. O moich problemach opowiedziałam znajomej farmaceutce. To właśnie ona poleciła mi antidotum z nasion kozieradki na dobry cholesterol – w pełni naturalny preparat wspierający obniżanie poziomu złego cholesterolu we krwi. Ogromną ulgę odczułam już po kilku-nastu dniach jego stosowania. Teraz, po kilku kolejnych tygodniach, mogę z pełnym przekonaniem stwierdzić, że jego zakup był strzałem w dziesiątkę!

WITOLD MARSZAŁEK



BO MAM DLA KOGO ŻYĆ...

Nigdy nie sądziłem, że coś takiego jak stan zawałowy przytrafi się właśnie mnie. Podobnie jak wiele innych osób w moim wieku miewałem bóle w klatce piersiowej, zwłaszcza gdy się czymś zdenerwowałem, ale znajomi mówili mi, że bym się nie przejmował – że to tylko tak zwane nerwobóle. Żyłem w nieświadomości. Nie miałem pojęcia, że mój poziom

doceniają przede wszystkim fakt, iż opiera się ona wyłącznie na naturalnych składnikach, których skuteczność potwierdzona została badaniami.

Metoda, która działa!

„Wiadomości takie jak te otrzymujemy codziennie, ludzie dzwonią i piszą dziękując za obniżenie złego cholesterolu. Jedni dostrzegają to szybko tak jak Pani Marianna inni po około miesiącu lub dłużej. Ta niezwykła formuła, dzięki swoim aktywnym składnikom, może przywrócić naturalną równo-

złego cholesterolu jest aż tak wysoki. Niestety – dowiedziałem się o tym już po stanie zawałowym. Dziś wiem, że tak naprawdę sam sobie na niego zapracowałem. Zawsze lubiłem dobrze (i tłusto) zjeść, nie stroniłem od papierosów i stanowczo za mało się ruszałem. Ale myślałem tak, jak większość ludzi: „Kogo jak kogo, ale mnie na pewno to nie spotka”. Gdy jednak mi się to przydarzyło, dało mi to do myślenia. Zdałem sobie sprawę, że mogło się to źle skończyć. I postanowiłem zmienić swoje życie. Znajomy, który kilka lat wcześniej przeszedł przez to samo powiedział mi: „Witku, przede wszystkim obniż cholesterol – jak tego nie zrobisz, za kilka lat tętnice znowu ci się zwężą i czeka cię kolejny zawał. A przecież masz dla kogo żyć!”. Miał rację. Mam kochającą żonę, trójkę dzieci i pięcioro wnuków – musiałem, po prostu musiałem w końcu o siebie zadbać. Rzuciłem więc palenie, zmodyfikowałem dietę i zacząłem chodzić codziennie na długie spacerki. A do tego wszystkiego dodałem ostatnio popularne i polecane antidotum z kozieradki z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego na obniżenie złego cholesterolu. Czuję się teraz znacznie lepiej a dodatkowo ubyło mi kilka zbędnych kilogramów.

nową w organizmie. Systematyczne przyjmowanie antidotum z kozieradki wpływa zdumiewająco dobrze na prawidłowy poziom cholesterolu i nasze siły vitalne” – mówi z zachwytem twórca niezwykłego, innowacyjnego preparatu.

WSPOMAGAJĄCE DZIAŁANIE NATURALNEGO ANTIDOTUM Z KOZIERADKI



przed zastosowaniem po zastosowaniu

KATARZYNA KOWALEWSKA



MÓJ CHOLESTEROL? NARESZCIE W NORMIE!

O tym, że mam podwyższony poziom złego cholesterolu wiedziałam od dawna, ale szczerze mówiąc... nic z tym nie robiłam. Zawsze byłam szczupłą, zdrowo się odżywiałam, dbałam o ruch, więc co złego mogło się stać?... Od czasu do czasu miałam co prawda skurcze łydek, ale byłam przekonana, że to po prostu brak magnezu. W okolicach nadgarstków pojawiło mi się kilka guzków, ale te z kolei uznałam za defekt kosmetyczny.

I pewnie dalej lekceważyłabym problem, gdyby nie to, że zaczęłam mieć problemy z pamięcią. Specjalista, do którego się udałam, od razu stwierdził, że wszystkie te dolegliwości są wynikiem nadprodukcji LDL, czyli złego cholesterolu. Zaproponował, bym wypróbowała naturalne antidotum z kozieradki z dodatkiem olejków; z kurkumy, trawy cytrynowej i pieprzu czarnego, które sam stosował od kilku miesięcy, i które w jego przypadku przyniosły oczekiwane rezultaty. Nie miałam wielkich nadziei, tym bardziej że podwyższony poziom złego cholesterolu był u nas rodzinny – miała go i moja mama i mój tata i moja siostra. Dawno więc uznałam, że po prostu taka nasza „uroda”... A jednak już po niedługim czasie stosowania olejku z nasion kozieradki coś zaczęło się dziać. Najpierw zniknęła mgła mózgowa – takie lekkie otępienie, problemy z koncentracją i pamięcią. Potem przestały dokuczać mi skurcze łydek. Guzki wciąż obserwuję i mam wrażenie, że też się zmniejszyły. Oplotało się być cierpliwą i stosować antidotum z kozieradki przez kilka miesięcy bo mój cholesterol po tylu latach jest w końcu w normie, a przy okazji zniknęły mi tłuste boczki. Dlatego poleciłam tą cudowną, oryginalną, formułę kozieradkową moim bliskim – oni również bardzo je sobie chwala.

POLSKA i ŚWIAT

Prokuratura bada przyczyny zanieczyszczenia Odry

PAP
redakcja@polskapress.pl

Minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro powiedział, że prokuratura wyjaśni kwestię ewentualnych zaniedbań odpowiednich służb w sprawie katastrofy ekologicznej na Odrze.

- Do śledztwa dotyczącego zanieczyszczenia na Odrze prokuratorzy powołali licznych biegłych, których zadaniem jest pomagać prokuraturze i policji zbierać próbki i udzielać ostatecznych odpowiedzi - poinformował w czwartek prokurator generalny, minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro.

Podczas rozmowy w Programie Trzecim Polskiego Radia Zbigniew Ziobro mówił o wszczętym przez prokuraturę śledztwie ws. zanieczyszczenia Odry. Za-

pytany, kiedy dowiedział się o sprawie, odpowiedział, że było to po doniesieniach medialnych.

- Kiedy uzyskałem na ten temat informacje, wydałem polecenie powołania zespołu śledczego, którego zadaniem jest zbadanie przyczyn i wszystkich okoliczności tego zdarzenia, nie przesądzając w tej chwili, czy ono ma charakter zawiniony przez człowieka - taka jest wiodąca wersja śledztwa - czy też jest ono wywołane przez czynniki przyrody, bo tego rodzaju hipotezy stawiane przez wybitnej klasy naukowców i w Polsce, i za granicą również są przedstawiane - mówił Ziobro.

Jak podkreślił, prokuratorzy prowadzą intensywne czynności śledcze, a w zespole znajduje się siedmiu doświadczonych prokuratorów i pięciu policjantów. Minister sprawiedliwości został też zapytany, co bada pro-

OTTAWA

„Ci, którzy nie chcieli dostrzec, że państwo Putina ma imperialistyczne tendencje, muszą dziś zmierzyć się z faktem, że w Rosji odrodziły się demony XIX i XX wieku: nacjonalizm, kolonializm i totalitaryzm” - napisał premier Mateusz Morawiecki w artykule opublikowanym w kanadyjskim dzienniku „National Post”. „Polska nie ma monopolu na prawdę” - napisał premier, ale - jak dodał - w stosunkach z Rosją ma znacznie większe doświadczenie niż inni.



FOT. JAROSŁAW JAKUBIAK

Prokuratorzy nie są znawcami z zakresu biologii, dlatego powołano kilka zespołów biegłych i specjalistów

kuratura, skoro mamy do tej pory tylko hipotezy, i jakie działania już podjęto.

- W tej sprawie mamy do czynienia ze specyficznym śledztwem - odpowiedział. - Prokuratorzy nie są znawcami zagadnień biologii i aspektów ekolo-

gicznych związanych z wodą, z przyrodą, dlatego wiodącą rolę będą odgrywać ludzie mający wiedzę specjalistyczną. Prokuratorzy powołali licznych biegłych, których zadaniem jest z jednej strony pomagać prokuraturze i policji zbierać próbki

z różnych miejsc rzeki, ale też i szczątki ryb, inne ślady biologiczne, które mogą mieć znaczenie dla wyjaśnienia przyczyn tej katastrofy ekologicznej, ale z drugiej strony oni też będą ostatecznie udzielać tych odpowiedzi, bo trudno oczekiwać od prawnika, prokuratora, żeby wyjaśnił mechanizm klęski, która nastąpiła - mówił Ziobro i przypomniał, że powołano kilka zespołów biegłych.

Ministra zapytano, czy prokuratura będzie badała m.in. to, że wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk dowiedział się o sprawie zanieczyszczenia Odry 28 lipca, a premier Mateusz Morawiecki 9 lub 10 sierpnia, a więc dwa tygodnie później, a taka zwłoka - zdaniem ekspertów - spowodowała, że śniętych ryb jest znacznie więcej niż mogłoby być, gdyby reakcja była wcześniejsza.

- Ta sprawa jest badana wielowątkowo. Również ten aspekt, może w tej chwili nie pierwszoplanowy, ale również istotny - odpowiedział Ziobro.

Od końca lipca obserwowany był pomór ryb w Odrze na odcinku od Oławki w dół, martwe ryby zaobserwowano również m.in. w okolicach Wrocławia. Zakaz wstępu do Odry został wprowadzony w województwach: zachodniopomorskim, lubuskim i dolnośląskim.

Nadal nieznana jest przyczyna masowego pomoru ryb. Sprawą zanieczyszczenia Odry zawiadomienia WIOŚ zajmie się Prokuratura Okręgowa we Wrocławiu.

W związku z sytuacją na Odrze premier zdymisjonował szefa Wód Polskich Przemysław Dacę i Głównego Inspektora Ochrony Środowiska Michała Mistrzaka.

REKLAMA

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

0310586424

CHOLESTEROL?

TRIGOSAN HDL®



KOD BLOZ - ułatwi zamówienie w aptece
3917061

Pomaga w utrzymaniu prawidłowego poziomu cholesterolu we krwi. Oryginalna formuła połączenia olejku z nasion kozieradki, kurkumy, trawy cytrynowej i czarnego pieprzu działa bardzo korzystnie: wzmacnia układ krwionośny, pomaga w regulacji prawidłowego ciśnienia krwi i rytmu serca, wspomaga mikrokrążenie, zwiększa siły witalne i energię. Systematyczne stosowanie wpływa na długotrwałe efekty.

Antidotum z kozieradki znane od 3 tys. lat

Nie czekaj na cud! Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 19.09.22 otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.

Zamów już dziś z dostawą do domu! **616 350 641**
lub zamów w **APTECE** u farmaceuty (dostępny w hurtowniach farmaceutycznych), www.asepta.pro



Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

Tworzymy wyjątkowe i nowatorskie produkty specjalnie dla Ciebie i Twojej rodziny. Nasze kompozycje tworzymy używając roślin i ziół znanych od wieków.

WARSZAWA

ABW zatrzymała szpiega

- Na polecenie Prokuratury Krajowej funkcjonariusze Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego zatrzymali Jarosława A. Prokurator przedstawił mu zarzut zgłoszenia gotowości działania na rzecz rosyjskiego wywiadu - poinformował rzecznik ministra koordynatora służb specjalnych Stanisław Żaryn. - Dowody zgromadzone w sprawie wskazują, że podejrzany zamierzał przekazać stronie rosyjskiej informacje dotyczące m.in. obronności i bezpieczeństwa państwa; był też gotowy wykonywać inne zleczone mu zadania - przekazał rzecznik prasowy Prokuratury Krajowej Łukasz Łapczyński. Według służb podejrzany oczekiwał w zamian uzyskania korzyści majątkowej, a także pomocy w eliminacji osobistych wrogów. Podejrzany przyznał się do zarzucanego mu czynu i złożył obszerny wyjaśnienia. Sąd Rejonowy w Warszawie zastosował wobec Jarosława A. środek zapobiegawczy w postaci tymczasowego aresztowania na okres 3 miesięcy.

PAP

MIŃSK

Nowe zarzuty dla Poczubuta



FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI

Dziennikarz i aktywista Związku Polaków na Białorusi od 1,5 roku przebywa w więzieniu. Jak podało Białoruskie Stowarzyszenie Dziennikarzy, Andrzejowi Poczubutowi oprócz „wzniesienia wrogości” zarzuca się teraz także „nawoływanie do środków ograniczających (sankcji)”. Sprawa karna ma zostać skierowana do sądu.

POMORZE

Nielegalne automaty do gier

Funkcjonariusze Krajowej Administracji Skarbowej weszli jednocześnie do 35 punktów na terenie woj. pomorskiego, w których znajdowały się salony gier. Podczas akcji zabezpieczyli 139 automatów oraz 180 tys. zł. 27 osób zostało zatrzymanych. Zabezpieczono także 48 kontenerów, w których funkcjonowały nielegalne salony gier. Właścicie-

lom automatów oraz osobom urządzającym nielegalne gry hazardowe grożą kary grzywny i pozbawienia wolności. O zagrożeniach związanych z nielegalnym hazardem funkcjonariusze i pracownicy KAS opowiadają uczniom szkół podstawowych i średnich w ramach akcji „Hazard? Nie daj się wciągnąć!”. PAP

PULS

#21

Rosja trzyma z Niemcami, jeżeli obu tym krajom przynosi to korzyści

DAMIAN MARKOWSKI: ROSJA TRZYMA Z NIEMCAMI I NIEMCY TRZYMAJĄ Z ROSJĄ, JEŻELI OBU TYM KRAJOM PRZYNOŚI TO KORZYŚCI

– Polska została uśpiona, jeśli chodzi o działania na Wschodzie, co umożliwiło Sowietom realizację drastycznego ciosu 17 września – mówi dr Damian Markowski, historyk i sowietolog z Instytutu Pamięci Narodowej

Anita Czapryn

Pakt Ribbentrop-Mołotow, podpisany 23 sierpnia 1939 roku, był IV rozbiorem Polski? Bez wątpienia to był IV rozbiór Polski oraz podział stref interesów pomiędzy niemiecką III Rzeszę a komunistyczny Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich. Ale nie tylko, bo był to również rozbiór Europy Wschodniej, o czym, mam wrażenie, często zapominamy. Przecież pakt i jego tragiczne skutki dotyczyć miały pięciu innych państw: Litwy, Łotwy, Estonii, Finlandii i Rumunii.

Na co w rzeczywistości umówili się dwaj dyktatorzy – Stalin i Hitler? Ich współpraca dojrzewała stopniowo, tak jak stopniowo nadkruszany był system bezpieczeństwa zbiorowego w Europie przed wybuchem II wojny światowej. Oczywiście, w 1938 roku mamy sytuację związaną z konferencją monachijską, która później skutkować będzie fatalnym rozwojem sytuacji dla naszego południowego sąsiada, czyli Czechosłowacji. W styczniu 1939 roku ma miejsce wizyta ministra spraw zagranicznych Józefa Becka w Berlinie, a następnie wizyta ministra spraw zagranicznych Niemiec Joachima von Ribbentropa w Warszawie, kiedy to ostatecznie Polska daje do zrozumienia Niemcom, że nie ma mowy o tym, byśmy zgodzili się na przyłączenie Gdańska do Rzeszy; nie ma mowy o eksterytorialnym – w cudzysłowie – korytarzu przez polskie Pomorze, nie ma mowy o tym, aby Rzeczpospolita stała się de facto wasalem III Rzeszy. To wszystko nie ucieka sowietkiemu wywiadowi oraz sowietkiemu dyplomacie, którzy pilnie sondują – rzecz jasna z polecenia Stalina – możliwość zbliżenia się z nazistowskimi Niemcami. W marcu 1939 roku – o czym też często się nie mówi – miała miejsce „kasztanowa mowa” Stalina. Kasztanowa

– ponieważ sowietki dyktator użył wówczas sformułowania, iż zachodnie państwa chciałyby, aby to rękami sowieckimi zostały wyciągnięte z ognia gorące kasztany – miał tu na myśli potencjalny związek Zachodu oraz Związku Sowieckiego z III Rzeszą. Tym samym Stalin dał czytelny sygnał Hitlerowi, że istnieje pewne pole do zbliżenia.

A przecież Hitler chyba wcale nie pałał wielką miłością do Sowietów?

Oczywiście! Można wręcz powiedzieć, że Hitler stał w opozycji do części niemieckich kręgów ziemiańskich, które gotowe były do porozumienia się z Rosją mniej więcej na takiej zasadzie, a przynajmniej w stopniu zbliżonym do tego, jak to było przed wybuchem I wojny światowej. Ponieważ te kręgi nadal pamiętały zarówno interesy handlowe niemiecko-rosyjskie, jak i profity, jakie czerpały oba te potężne państwa choćby z faktu panowania nad terenami polskimi. Hitler rzeczywiście zdawał sobie sprawę z tego, że być może uda się przynajmniej przygotować ten pierwszy etap panowania nad Europą we współpracy ze Stalinem. Oraz w perspektywie dalszej, perspektywie konfrontacji ze Związkiem Sowieckim, zdawał sobie sprawę z tego, że gotując taki podział Europy Wschodniej, de facto może odsunąć trochę terytorium przyszłej walki od głównych terenów Rzeszy Niemieckiej. Z obu stron były to więc przygotowania do tego, aby powiększyć własne strefy interesów, ale też w perspektywie długofalowej zarówno Hitler, jak i Stalin zdawali sobie sprawę z tego, że tworzą sobie przedpole do tej możliwej przyszłej wojny.

Niektórzy historycy zwracają uwagę na to, że Hitler – po prostu – nie miał aż tak wielu ko-

rzyści z podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, jak Stalin. Nie do końca mogę się zgodzić z tego rodzaju tezą. Dziś to jest inna skala, ale widzę pewną analogię – a mianowicie możemy sobie zadać pytanie, jakie korzyści odniósł Putin z obecnej inwazji na Ukrainę? Do tej pory, mam wrażenie, można sporo dyskutować, czy zyski w tej inwazji przekraczają te kolosalne straty, jakie Rosja ponosi nie tylko na polu walki, ale też pod kątem izolacji międzynarodowej. Wracając do paktu, trzeba też pamiętać o tym, że Niemcy cały czas starali się realizować swój nadrzędny cel, jakim było zdobycie przetrzeźnienia życiowej; to pojęcie Lebensraum jest dla nas, Polaków, obrzydliwe, ponieważ kojarzy się nam z tymi wszystkimi tragicznymi rzeczami, jakie nas za sprawą Niemiec dotknęły: z ludobójstwem, deportacjami, z całą gamą represji, jakich doświadczyło polskie społeczeństwo pod okupacją. Natomiast dla Niemców był to również kolejny krok w tym kierunku, jeszcze przed tym wielkim krokiem, jaki później Niemcy miały zrobić w tym celu już po zaatakowaniu Związku Sowieckiego w 1941 roku. I jest jeszcze jedna sprawa – czy Hitler nie miał aż tak wielu korzyści? Mam wrażenie, że było wręcz przeciwnie – znacznie mniejsze korzyści, przynajmniej jeśli chodzi o późniejszą współpracę gospodarczą, odniósł Związek Sowiecki; warto tu wspomnieć o tym, że 19 sierpnia, czyli na trzy dni przed podpisaniem

paktu Ribbentrop-Mołotow, została zawarta niezwykle ważna w perspektywie późniejszej współpracy czysto politycznej Niemiec i Związku Sowieckiego, umowa handlowa między Rzeszą Niemiecką a Związkiem Sowieckim. Na mocy tej umowy później, aż do czerwca 1941 roku, Niemcy pozyskiwały ogromne wręcz ilości sowieckich surowców, które wykorzystano do rozbudowy własnego przemysłu oraz w rozwój swojej armii.

Owszem, gospodarczo Niemcy odnieśli korzyści. Ale było coś, na czym Hitlerowi zależało najbardziej. A mianowicie dzięki paktowi nie musiał się bać, że Stalin przeszkodzi mu w marszu na Europę. Nie zapominajmy i o tym, że Stalin też miał własne plany. Nie zamierzał się biernie przyglądać temu, co będą robić z Europą Niemcy. W sierpniu 1939 roku Stalin podjął decyzję o tym, iż początkowo, owszem, Związek Sowiecki będzie się przyglądał tej wojnie, która ma wybuchnąć w Europie Centralnej i Zachodniej, aczkolwiek będzie jednocześnie zwiększał swoje strefy wpływów przez tak zwane operacje wyzwolenie, mówiąc językiem tego sowieckiego dokumentu, na który się powoływał „Operację wyzwolenia” w postaci agresji zbrojnej i politycznej mamy również teraz na Ukrainie, prawda? Wówczas Związek Sowiecki niejako dojrzewał do wojny i stopniowo się do niej przygotowywał, mając nadzieję na to, że w wojnie

na Zachodzie, zarówno Niemcy, jak i państwa zachodnie skruszą swoje potencjały militarne, a później Związek Sowiecki będzie mógł włączyć się do niej już na własnych warunkach i przeważać szalę zwycięstwa nienaruszonym właściwie własnym potencjałem militarnym.

Gdyby pakt Ribbentrop-Mołotow nie został podpisany, i gdyby Rosja nie uderzyła na Polskę 17 września 1939 roku, to losy wojny i losy kampanii wrześniowej w Polsce miałyby inny przebieg? Czy na przykład bylibyśmy w stanie dłużej się bronić przed Niemcami?

To pytanie natury czysto militarnej. Wbrew opinii kolegów historyków, którzy gotowi są patrzeć optymistycznym okiem na to, co działo się na ziemiach polskich pod kątem militarnym we wrześniu 1939 roku już de facto w trzecim tygodniu walk, moim zdaniem, Niemcy i tak by wygrali. Ponieważ dysproporcja sił była ogromna, przede wszystkim pod kątem technicznym, może mniej, jeśli idzie o stopień wyszkolenia, już 1 września. 17 września kampania na terenach Polski była w istocie rozstrzygnięta. Nie zapominajmy o tym, że Warszawa wówczas broni się w okrażeniu; rozbite oddziały polskie w walkach nad Bzurą, ponosząc ogromne straty, z trudem przebijają się do stolicy. Z większych ośrodków na Wschodzie broni się Lwów, ale jest osamotniony. Jest jeszcze zgrupowanie wojsk polskich w okolicach Tomaszowa Lubelskiego, są pojedyncze grupy walczące na Wschodzie czy też oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza, które później zapiszą piękną kartę w walkach z Armią Czerwoną, ale Stalin doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że ta wojna jest już rozstrzygnięta. Mam wrażenie, że nadal nie

zdajemy sobie sprawy z tego, w jak dużym stopniu Rzeczpospolita, zarówno jej wojsko, jak i jej organa bezpieczeństwa wewnętrznego, były rozpracowywane przez sowiecki wywiad. Znam doskonale dokumenty zgromadzone w archiwach postsowieckich, między innymi na terenie Ukrainy i Białorusi, z których wynika, że sam płytki wywiad – NKWD, czyli ten wywiad działający w strefie do kilkudziesięciu kilometrów od polsko-sowieckiej granicy, zdołał rozpracować Korpus Ochrony Pogranicza i tamtejsze oddziały Wojska Polskiego do tego stopnia, iż posiadano praktycznie wszystkie informacje na temat oficerów, podoficerów, najważniejszych współpracowników Policji Państwowej, na temat najważniejszych policjantów; z tego wszystkiego Sowietci zrobili katastrofalny dla nas, Polaków, użytek już w pierwszych dniach po zajęciu tych terenów. Z tego doskonale sobie teraz zdajemy sprawę.

Jak to w ogóle było możliwe, że o podpisaniu paktu, który decydował o losach Polski i państw w Europie, polski rząd w ogóle nie wiedział? Wiedziała o tym Wielka Brytania, wiedziała Francja – nasi sojusznicy. Narzuca się porównanie, że Polska znalazła się w sytuacji tego męża z dowcipu, którego zdradza żona i wszyscy wokół o tym wiedzą, tylko nie on sam. Cieszę się, że padło to pytanie, ponieważ chciałem do tego nawiązać. Fakt ten wystawia bardzo złą ocenę naszemu wywiadowi. Dlaczego tak się stało – to kwestia do rozstrzygnięcia, do dalszych badań historycznych. Natomiast trafnie pani ujęła to celne porównanie, ponieważ 24 i 25 sierpnia, czyli w godzinę po tym, jak pakt Ribbentrop-Mołotow został podpisany, wiedzą o tym wywiady, a później rządy Stanów Zjedno-

*ZARÓWNO HITLER,
JAK I STALIN ZDAWALI SOBIE
SPRAWĘ Z TEGO, ŻE TWORZĄ
SOBIE PRZEDPOLE DO TEJ
MOŻLIWEJ PRZYSZŁEJ WOJNY*



FOT. WOITEK LASKI/EAST NEWS

23 sierpnia 1939 roku w Moskwie. Od lewej stoją: szef działu prawnego niemieckiego MSZ Friedrich Gauss, niemiecki minister spraw zagranicznych Joachim von Ribbentrop, Józef Stalin oraz ludowy komisarz (minister) spraw zagranicznych ZSRR Władysław Mołotow

czonych, Wielkiej Brytanii, Francji. 26 sierpnia wiedzą o tym nawet rządy Estonii i Łotwy, czyli państw, które miały dopiero w drugim rzucie paść ofiarą działań tego zbrodnictwa. Mam wrażenie, że tu polski wywiad zaspiał całkowicie. Podobnie popełniono ogromne zaniedbania, jeśli chodzi o rozpoznanie sytuacji za wschodnią granicą przed 17 września 1939 roku. Niestety, zawiodła też polska dyplomacja; znane są dokumenty, w których sam fakt odnotowania jakiegokolwiek porozumienia sowiecko-niemieckiego – o czym wiedziało pół Europy – traktuje się skrótowo, że przecież to i tak nie będzie miało zasadniczego znaczenia w tej perspektywie, jeśli Polska ma potężnych sojuszników, którzy wcześniej wygrali Wielką Wojnę, a prawdopodobnie tak polska dyplomacja w dużym stopniu sądziła – ten pakt miał dotyczyć przede wszystkim umowy handlowej, która została zawarta 19 sierpnia.

Ale pakt zawierał przede wszystkim tajne punkty tego porozumienia. Co konkretnie się w nich znalazło?

Głównie znalazł się w nich podział stref interesów obu totalitarnych mocarstw, na mocy których północna część Europy Wschodniej w postaci Finlandii, Estonii, Łotwy, Litwy miała w całości przypaść w udziale Związkowi Sowieckiemu. Wschodnia część państwa polskiego w oparciu o linie kilku rzek i części Rumunii

również miała przypaść Związkowi Sowieckiemu. Natomiast tereny na zachód od wytyczonej linii miały znaleźć się w sferze oddziaływań państwa hitlerowskiego. Oczywiście później wszystkie te potwierdzenia zostały nieco skorygowane i jednocześnie poparte tak zwanym drugim paktem Ribbentrop-Mołotow, czyli paktem o granicach i przyjaźni między Rzeszą Niemiecką a Związkiem Sowieckim, który został zawarty 28 września 1939 roku, a więc w chwili, kiedy państwo polskie zostało już rozbite.

30 sierpnia 1939 roku, rzec można, niemal w przededniu wybuchu wojny, o pakcie napisał „Kurier Poznański”. Miało to wtedy jakieś znaczenie?

„Kurier Poznański” jedynie odnotował ten fakt; przez polską prasę zostało to ujęte bardzo skrótowo i w istocie zmarginalizowane. Uderzające, wręcz wstrząsające dla nas Polaków powinno być to, że polski wywiad o zawarciu tego paktu dowiedział się z sowieckiej prasy. To wystawia mu jak najgorszą ocenę, jeżeli chodzi o możliwości rozpoznania tego zagrożenia ze Wschodu. Jest to tym dziwniejsze, że przecież na to zagrożenie ze Wschodu Rzeczpospolita szykowała się przez cały okres międzywojenny. Wszystkie zasadnicze plany obrony państwa dotyczyły przede wszystkim obrony na Wschodzie, kiedy to zakładano, że to przede wszystkim Związek Sowiecki będzie tym

najważniejszym przeciwnikiem. Kiedy okazało się, że wajcha została przestawiona, kiedy trzeba organizować się przeciwko Niemcom, okazało się, że te plany na Zachodzie zostały niestety zaniebane, a do planów obrony na Wschodzie nie wrócono, a przynajmniej zostały one do tego stopnia odłożone w cień, co odbiło się tragicznie na sytuacji we wrześniu 1939 r.

Co takiego więc się wydarzyło wówczas w polskim wywiadzie i dyplomacji?

Trzeba tu poruszyć dwie kwestie. Pierwszą – i jest to na pewno ciemna karta w historii naszych sojuszników – jest to, że rząd polski nie został wtajemniczony w szczegóły paktu Ribbentrop-Mołotow, choć był na to jeszcze czas, było kilka cennych dni, które można by było wykorzystać, aby próbować przeciwdziałać. Choć nie oszukujmy się, wpłynąć na to w sposób zdecydowany. Druga sprawa – i nawiążę tu do opinii mojego mistrza, świętej pamięci profesora Wieczorkiewicza, który uważał, że nadal niezbadana jest skala infiltracji państwa polskiego przez sowieckie służby. Mam wrażenie, że tu Sowietci odnieśli duży sukces, kierując uwagę państwa polskiego przede wszystkim i wyłącznie na Niemcy, z którego to kierunku i tak płynęło do nas śmiertelne zagrożenie. Ale jednocześnie Polska została uśpiona, jeśli chodzi o działa-

nia na Wschodzie, co umożliwiło Sowietom realizację tak drastycznego dla nas ciosu 17 września.

Sugeruje Pan, że w polskim wywiadzie, w szeregach polskiej dyplomacji znajdowały się sowieckie wtyczki?

Oczywiście, mogli być agenci, mogli być informatorzy, bo to są standardowe metody działania wywiadu. Tak to działało zawsze i tak działa do dzisiaj, więc tej możliwości bym nie wykluczał, aczkolwiek nie jestem specjalistą w tej dziedzinie. Natomiast mam wrażenie, że w perspektywie sojuszu z Wielką Brytanią i z Francją, wydawałoby się wówczas, po tętnymi mocarstwami, nikt nie przypuszczał, że Francja pod ciosami Niemiec padnie równie szybko jak Polska, zaledwie rok później. Mam wrażenie, że to niebezpieczeństwo ze Wschodu zostało przez Polskę po prostu w dużym stopniu lekceważone, co odbiło się na nas później w stopniu fatalnym.

W kontekście dzisiejszej sytuacji geopolitycznej interesujące jest spostrzeżenie, dlaczego Rosja zawsze trzyma z Niemcami, a i Niemcy też z Rosją potrafią się porozumieć.

Oba te państwa dostrzegają możliwości wpływów, jakie mogą wywierać na inne, mniejsze kraje Europy Wschodniej i nie tylko. Mimo wszystko uciekałbym od stwierdzenia, że Rosja zawsze trzyma z Niemcami. Na-

tomiast stwierdziłbym raczej, że Rosja trzyma z Niemcami i Niemcy trzymają z Rosją, jeżeli chodzi o spotkanie na tych punktach interesów, które obu tym krajom przynoszą korzyści. Stąd też, mam wrażenie, taka a nie inna jest postawa niemieckich władz wobec wojny na Ukrainie i ciągle uciekanie premiera Scholza w sformułowania typu, że to jest wojna Putina, a nie Rosji i Rosjan, choć doskonale wiemy, że to nie tak wygląda.

Pakt Ribbentrop-Mołotow jest też dowodem na coś, o czym też zdaje się Europa nie pamiętać – współczesna Rosja z II wojny światowej stworzyła swój mit założycielski, głosząc, że walczyła przeciwko III Rzeszy. Tymczasem wiemy, że od początku miała swój udział w tej wojnie.

Tak jest! Rosja grała tym od samego początku; gra nadal i grać będzie. Dlatego teraz przed Polską, przed polskimi instytucjami takimi jak Instytut Pamięci Narodowej, w którym mam przyjemność pracować, pojawia się ogromna szansa, aby próbować podważyć ten mit na arenie międzynarodowej i wskazywać, że owszem, Związek Sowiecki miał duży udział w pokonaniu nazistowskiej Rzeszy Niemieckiej, aczkolwiek nastąpiło to dopiero wtedy, kiedy dalsza współpraca z Niemcami stała się dla Stalina już niemożliwa. Mamy tu ogromną rolę do odegrania – zarówno polscy historycy, jak i polska dyplomacja,

aby uderzyć w ten mit, trzymając się oczywiście prawdy historycznej, nie podważając samego faktu ogromnej daniny krwi, jaką Rosjanie i narody Związku Sowieckiego zapłaciły za to zwycięstwo nad Niemcami. A jednocześnie wskazując na to, że późniejszy marsz, który Rosja próbuje nazwać obecnie marszem wyzwolenia, czym od Niemców, był też marszem, który przyniósł okupację wielu narodom Europy Wschodniej i Środkowej. Okupację krwawą, połączoną z represjami, z eksterminacją elit oraz długotrwałym zniewoleniem tych terenów.

Gdyby nie doszło do podpisania tego paktu, losy Europy byłyby inne? Hitler nie zdołałby zająć tak wielkiej części Europy?

Teraz możemy tylko mówić o historical fiction, o rodzaju historii alternatywnej, aczkolwiek mam wrażenie, że gdyby do tego paktu nie doszło, Niemcy mogłyby zająć jeszcze więcej terenów ówczesnego państwa polskiego, do czego – i tu już wracamy do realnej historii – nie chciał dopuścić Stalin. Pamiętamy, jak daleko zaszli Niemcy w drugiej połowie 1941 roku, podczas swojej ofensywy, kiedy ich oddziały zapuły do bram Moskwy. A tak się stało, kiedy Niemcy mogli już atakować znad Bugu i tych terenów, które zajęli kosztem Rzeczypospolitej. Stalin w ten sposób starał się oddalić potencjalne zagrożenie od swojej stolicy i w dużym stopniu mu się to udało. Niestety pakt Ribbentrop-Mołotow po raz kolejny jest dowodem na to, w jaki sposób duże państwa totalitarne starają się wygrywać swoje interesy mocarstwowe kosztem słabszych sąsiadów. Jest również ostrzeżeniem dla mniejszych państw i na pewno stanowi bolesną, ale lekcję historii, z której należy wyciągnąć konkretne wnioski.

CV



FOT. IPN

dr Damian Karol Markowski

Historyk, sowietolog, pracownik Instytutu Pamięci Narodowej. Specjalizuje się w historii Europy Wschodniej w XX wieku ze szczególnym uwzględnieniem dawnych ziem wschodnich Rzeczypospolitej.

Dorota Kania, redaktor naczelna Polska Press

EUROPA NIE DLA ROSJAN



Polska jako jeden z pierwszych krajów zaprzestała wydawania wiz turystycznych dla obywateli Rosji - decyzja w tej sprawie zapadła kilka miesięcy temu. Teraz na zablokowanie możliwości wjazdu Rosjanom zdecydowała się Estonia - kilka dni temu władze w Tallinie podjęły decyzję, że Rosjanie posiadający wizy strefy Schengen nie będą mogli wjechać do ich kraju od 18 sierpnia. Jeszcze dalej poszła Litwa - minister spraw zagranicznych Gabrielius Landsbergis zaapelował o jedność i solidarność krajów Unii Europejskiej. Nie ma jednak jednomyślności w tej, wydawałoby się oczywistej, sprawie - stanowcze „nie” powiedział niemiecki kanclerz Olaf Scholz. Stwierdził on, że „trudno sobie wyobrazić zakaz wydawania wiz Schengen obywatelom Rosji” i dodał, że nie jest to wojna narodu rosyjskiego, a wojna Putina. Trudno w tym wypadku mówić o naiwności czy też niewiedzy kanclerza Scholza - fakty mówią same za siebie: niemiecka opinia publiczna (i nie tylko) doskonale wie, że rosyjscy żołnierze najechali na Ukrainę i dokonują tam brutalnych mordów, a rosyjski naród w przeważającej większości popiera tę agresję. Działania Putina są zresztą akceptowane przez jego rodaków (a także część europejskich polityków) od lat - wystarczy wymienić wojnę w Czeczenii, zamachy, aneksję Krymu i tortury w Donbasie, które zostały dokładnie opisane w raporcie europoseł Anny Fotygi z 2021 roku.

Jest także inny aspekt swobodnego przemieszczania się turystów znaną z Wołgi: wśród nich są biznesmeni wspierający reżim Putina oraz lobbyści, którzy od czerwca mają zakaz wstępu na teren Parlamentu Europejskiego. Zakaz nie oznacza jednak, że stronnicy konkretnych interesów rosyjskiego „cara” wyjechali na wakacje, czy też rozplynęli się we mgle - wręcz przeciwnie: w dalszym ciągu działają, tyle że nie z otwartą przyłbicą. Przejawy ich aktywności można obserwować niemal we wszystkich strategicznych dla Rosji obszarach, a najlepszym przykładem są podejmowane przez nich działania w kontekście energetyki, szczególnie gazu. Co rusz można przeczytać teksty na temat konieczności kupowania błękitnego paliwa od Gazpromu, a w szczególności przywrócenie „normalnego” przesyłu dostaw rosyjskiego gazu przede wszystkim z wykorzystaniem gazociągu Nord Stream 1, ponieważ w przeciwnym razie nastąpią drastyczne braki, co będzie oznaczało katastrofę dla mieszkańców Europy, której apogeum przypadnie w okresie grzewczym.

Kolejnym, a mówiąc wprost, głównym celem działalności rosyjskich lobbyistów jest oczywiście wojna - zwiększenie ich aktywności nastąpiło w ostatnich kilkunastu dniach. Pojawiły się wypowiedzi i publikacje (niestety, także w Polsce), o konieczności przerwania działań wojennych i rozpoczęcie negocjacji na linii Rosja - Ukraina. Eksperci nie mają wątpliwości: to tego typu narracja, podobnie jak różnego rodzaju fake newsy dotyczące na przykład ukraińskich „nazistów” lub działań Polski zmierzających do „odzyskania terenów będących w graniach II Rzeczypospolitej”.

Oczywiście utrudnienie Rosjanom swobodnego przemieszczania się po Europie nie zlikwiduje problemu lobbyistów czy też wręcz agentury wpływu, ale na pewno znacznie ograniczy ich działalność. Dlatego konieczna jest solidarność europejska w tym względzie, bez oglądania się na szefów państw, którzy marzą o dominujących rolach hegemónów, nie licząc się z ofiarami rosyjskiego najeźdźcy.

Przemysław Szymańczyk, redaktor naczelny „Głosu Szczecińskiego”

POLSKO-POLSKA WOJNA O TRANSGRANICZNĄ RZEKĘ



Czy dla Polski Odra jest tak ważna jak Nil dla Egiptu i Jordan dla Izraela? Czy graniczna rzeka może się stać zarzewiem konfliktu pomiędzy państwami?

W wielu miejscach na świecie woda jest towarem reglamentowanym. Jej deficyt sprawia, że trzeba się o nią bić. Nie tylko po to, by zaspokoić podstawowe potrzeby ludności. Władztwo nad jej zasobami wiąże się z bezpieczeństwem państw, szczególnie w Afryce czy na Bliskim Wschodzie. Dlatego tysiące ludzi musiało zginąć, by zrealizować plany rządzących co do życiodajnych rzek.

Dziś „wojny” o wodę przynajmniej w Europie wydają się mało prawdopodobne, ale na innych kontynentach trwają w najlepsze. Spór pomiędzy Egiptem a Etiopią o Tamę Wielkiego Odrodzenia jest potwierdzeniem bondowskiej wizji, że w niektórych rejonach świata woda znaczy więcej niż bomby i karabiny.

W Polsce o rzece, która zapisała się na kartach historii Europy (granice powojennej Polski zostały opisane w traktatach międzynarodowych w oparciu o Odrę i Nysę Łużycką), pisze i mówi się w takim tonie, jakby za chwilę miało dojść do przesilenia globalnego. Tak jak na Bliskim Wschodzie w latach 60. zeszłego stulecia, kiedy toczono „bitwy o wodę”.

Szaletstwo, które owładnęło media społecznościowe, przekroczyło stany alarmowe. Przykładem skrajnym jest lęk przed zjedzeniem dorsza w nadmorskiej smażalni. Gdyby ten rodzaj dolegliwości dotknął tylko „pożytecznych idiotów”, zaangażowanych ideologicznie aktywistów czy też zatroskanych o środowisko naturalne „pseudoeksperatów”, można by na powyższy opis nie tracić czasu. Ale „syndrom odrzański” stał się udziałem ważnych polityków.

A przecież to właśnie od nich powinniśmy, jako obywatele, wymagać odpowiedzialności za słowa. Szczególnie w czasie, gdy za naszą wschodnią granicą trwa wojna.

Zanieczyszczona Odra i tony śniętych ryb wyławianych z rzeki to - zdaniem opozycji - oczywisty powód, by rząd pod(d)ał się do dymisji. W momencie największego wzmożenia rzecznik koła

parlamentarnego Porozumienia Jan Strzeżek, porównał sytuację na Odrze do katastrofy... w Czarnobylu i napisał, że nie wyobraża sobie, by sprawa ta nie została rozliczona. „Za to, co się dzieje w Odrze, powinny zapaść najsurowsze wyroki” - grzmiał.

Nie wiadomo, co konkretnie Strzeżek miał na myśli, ale zapewne dożyłownie więzienie dla winnych katastrofy ekologicznej. Na szczęście karę śmierci zniesiono, choć nie jest pewne, czy w tym szczególnym przypadku nie należałoby jej przywrócić.

Kolejnym, który wykazał się wyjątkową odpowiedzialnością za słowo, był Sławomir Nitras z Platformy Obywatelskiej. Zauważył, że „jak każdego roku, setki tysięcy ludzi odpoczywa teraz nad Odrą, Zalewem Szczecińskim, jeziorem Dąbie, na Wolinie i Uznamie, nad Bałtykiem”. „Ewakuowali tylko jednego turystę. Kaczyńskiego. Resztę zostawili na pastwę losu”.

Ta konstatacja z TT sugeruje z kolei, że samo przebywanie w pobliżu Odry może zagrażać zdrowiu i życiu tych, którzy zdecydowali się na tak desperacki krok.

Mniej więcej w tym samym duchu wypowiada się poseł największej partii opozycyjnej Michał Szczerba, informując obywateli, że PiS „zamordował Odrę”.

Podsumowaniem godnym mistrza jest fraza Donalda Tuska o tym, że „PiS jest jak rzeź”.

I właśnie o tę rzeź najbardziej chodziło. O to, czy jest, czy jej nie ma i w jakim stężeniu.

Jeszcze w miniony piątek obowiązującą wersją była ta przekazana przez państwową rozgłośnię Antenne Brandenburg (RBB), następnie uwiarygodniona przez Deutsche Welle i natychmiast podchwyciona przez część mediów w Polsce. Kolportowana jako wiarygodna i pewna. Bez refleksji. Ryby zabiła rzeź - tak brzmiał skondensowany komunikat.

Teraz nawet niemieccy przyjaciele mają co do tego wątpliwości. Nikt natomiast przeprasza za te drobne przejęzyczenie nie zamierza.

Czy można było szybciej zareagować na doniesienia o śniętych rybach? Najprawdopodobniej tak. Czy sprawniej prowadzić kampanię informacyjną? Tak.

Ale czy martwych ryb zutylizowano by mniej? Wątpię.

Czy transgraniczna rzeka w środkowej Europie może być zarzewiem konfliktu między państwami? Tak.

Ale jeszcze bardziej wojny polsko-polskiej.

” PREZYDENT ANDRZEJ DUDA PODCZAS OBCHODÓW ŚWIĘTA WOJSKA POLSKIEGO

Rosja i reżim rosyjski złamali wielkie tabu, że żadne mocarstwo nie atakuje drugiego państwa w sposób frontalny po to, by odebrać wolność



NOWE NAZWY!
Teraz Twój CANWIL to **Canvil**
a saletra amonowa to **Anvistar**



TEN SAM SKŁAD  **NOWE OPAKOWANIE**

Już od ponad 50 lat produkujemy nawozy tej samej najwyższej jakości. Mamy ugruntowaną pozycję jednego z największych producentów nawozów azotowych w Polsce. Dajemy Ci gwarancję dobrego nawożenia gleby i dostarczania odpowiednich składników mineralnych roślinom. Z naszymi nawozami masz pewność efektywnej produkcji rolnej.

Zeskanuj kod i dowiedz się więcej



lub wejdź na **anvil.pl**

Po udarze byłem uwieczniony we własnym ciele. niesprawny i bełkoczący, ale całkowicie świadomy. A niektórzy – też personel medyczny – zwracali się do mnie jak do dziecka. Przyszła pielęgniarka i mówi: „Teraz będziemy jeść zupkę. Proszę otworzyć buzię”. Przecież to uwłaczające

Maria Mazurek

Jacek Rozenek: Byłem po tamtej stronie. Wróciłem, bo mam tu coś do zrobienia

Czego nauczył pana doświadczenie udaru?

(chwila ciszy) Długo się zastanawiam, ponieważ chciałbym udzielić uczciwej odpowiedzi. Mógłbym oczywiście powiedzieć: tego, że czasem ludzie, których nie znamy albo znamy ledwo, okazują nam w potrzebie największe wsparcie. Ale to wiedziałam już wcześniej. Mógłbym powiedzieć, że udar pokazał mi, co w życiu najważniejsze. Ale to też wiedziałem. Również to, że pieniądze – których przez ostatnie 20 lat mi nie brakowało – nie wpływają na to, czy jesteśmy szczęśliwi, czy nie. Dzisiaj żyję dużo skromniej niż przed chorobą, wychodzę z długów, ale nie mam wrażenia, że moje życie jest przez to gorsze. Lubię żyć, lubię ludzi, wierzę w ludzi – ale tak było też przed udarem. Więc chyba najuczciwszą odpowiedzią na pytanie, czego choroba nauczyła mnie – o świecie, o życiu i śmierci, o ludziach, o sobie samym – jest: niewiele.

To może zadam inne pytanie: a co w panu zmieniła? Więcej widzę.

To znaczy?

Widzę na wskroś człowieka. Jakie ma intencje, co czuje, czy jest uczciwy czy nie, wrażliwy czy nie, szczery czy nie-szczery. Stało się ze mną coś,

czego nie potrafię dokładnie opisać.

A znaleźć na to wytłumaczenie? Fizjologiczne zmiany w mózgu, doświadczenie choroby, a może coś pozaracjonalnego?

Nie jestem pewny. Chyba chodzi o otarcie się o śmierć. Byłem po tamtej stronie i wróciłem.

Ma pan na myśli to, co w nauce nazywany Near Death Experience? Tunel, światła, przebywanie poza ciałem?

Nie. To doświadczenie miałem już wcześniej. Nie chciałem do niego wracać.

Co przed 2019 roku wiedział pan o udarach?

Nic. Prawie nic, bo oczywiście wiedziałem, że istnieje takie zjawisko chorobowe, że może okazać się śmiertelne, że dotyczy wielu ludzi. Ale niewiele więcej, a przecież udar to jedna z najczęstszych przyczyn śmierci Polaków. Co roku w naszym kraju przechodzi go prawie 100 tysięcy osób. Nie wiedziałem nawet tego, że jestem w grupie ryzyka – a byłem, bo od kilku miesięcy miałem bardzo duże problemy z sercem. To one spowodowały u mnie udar, a właściwie dwa, następujące po sobie: najpierw niedokrwienny, a potem wylew. 13 maja 2019 roku jechałem na Pomorze,

na spotkanie w sprawie festiwalu „Niepokorni Niezłomni Wyklęci”. Jestem pasjonatem historii, w mojej rodzinie byli żołnierze wyklęci, chętnie angażuję się w takie projekty. Niedługo przed dotarciem na miejsce poczułem się senny, zjechałem więc na parking przy autostradzie, żeby zrobić sobie krótką przerwę. Nastawiłem budzik na dziesięć minut drzemki. Przez kolejne trzy i pół godziny trwałem w dziwnym stanie między jawą a snem, między życiem a śmiercią. Słyszałem, że dzwoni telefon. Czułem, że płynie czas. Ale nie byłem w stanie nic zrobić. Po trzech i pół godzinie udało mi się lewą ręką – prawą stronę ciała miałem już sparaliżowaną – chwycić za telefon i oddzwonić na ostatni numer, który próbował się ze mną skontaktować. To był organizator festiwalu. Usiłowałem wytłumaczyć mu, gdzie jestem i co się stało, ale z moich ust, zamiast słów, wydobywał się bełkot. Mój rozmówca uznał,

że jestem pijany. Resztką sił uruchomiłem jeszcze silnik, wjechałem na pobocze autostrady i tam znów zapadłem w letarg. Znaleźli mnie pracownicy dozorujący autostradę. Trafiłem do szpitala w Grudziądzu.

Jak bardzo źle było?

Lekarze nie dawali mi szans na przeżycie najbliższych dni. Pierwsza w szpitalu zjawiała się Basia, moja serdeczna przyjaciółka, która też miała uczestniczyć w spotkaniu, na które jechałem. Prosiłem ją, bełkocząc, by nie dawała znać moim synom. Nie chciałem ich martwić. Po rozmowie z lekarzami Basia podjęła jednak decyzję, że mnie nie posłucha. Zadzwoniła do moich bliskich. Powiedziała, że jeśli chcą się ze mną pojechać z Warszawy. Po kilku godzinach na oddziale byli moi synowie, brat, Małgosia, była żona.

Bał się pan śmierci?

Nie. To nie tak, że nie chciałem żyć. Ale nie byłem sparaliżowany myślą o śmierci.

Ciekawe, bo lekarze opowiadali mi, że umierający zazwyczaj do końca kurczowo trzymają się życia.

Możliwe. Ale ze mną było inaczej. Być może dlatego że już wcześniej byłem oswojony ze śmiercią. Mocno angażowałem się w wolontariat; odwiedzałem hospicja, oddziały paliatywne. Widziałam pani kiedyś śmierć człowieka?

Nie.

Ile ma pani lat?

35.

Sama pani słyszy: przez 35 lat nie widziałam pani umierającego człowieka. Żyjemy w cywilizacji, która wypycha śmierć. Do szpitali, hospicjów, poza zasięg naszego wzroku i naszej kultury. A przecież to naturalny cykl: po życiu następuje śmierć. Zawsze tak było i zawsze tak będzie. Tylko my dziś wolimy udawać, że to nieprawda. Żyć tak, jakby śmierci nie było. Gdy przez lata angażowałem się w pomoc umierającym, media nigdy nie były zainteresowane. Nie lubimy rozmawiać o śmierci. I być może stąd wynika to, że potem – stojąc w jej obliczu – jesteśmy sparaliżowani strachem. Ja tego strachu nie odczuwałem. Inna

sprawa, że bardzo szybko – na długo przed lekarzami – wiedziałem, że nie umrę. Że jeszcze nie teraz.

Skąd pan to wiedział?

Może bardziej czułem niż wiedziałem. Gdy lekarze walczyli o moje życie w szpitalu w Grudziądzu, była akurat rocznica męczeńskiej śmierci Andrzeja Boboli. W pewnym momencie Basia poszła modlić się za mnie do szpitalnej kaplicy. Nie wiedziałem o tym, a jednak w pewnym momencie to poczułem. Podziękowałem wtedy Bogu za przyjaźń takiej osoby.

Pan jest wierzący?

Wierzę w Boga, co nie znaczy, że chodzę regularnie do kościoła. Wychowałem się w ultrakatolickiej rodzinie – ale nie mam na myśli tego, co niektórym przychodzi do głowy, gdy słyszą to określenie: ciemnogrodu, średniowiecznych zabobonów, zaściankowości i uważania katolicyzmu za jedyną akceptowalną drogę. Moi rodzice, choć głęboko wierzący, niczego nigdy mi nie narzucali. Gdy miałem 20 lat, odszedłem na jakiś czas od Boga. Było im smutno, ale zrozumieli to i zaakceptowali. Potem budowałem na nowo relację z Bogiem. Od wielu lat czuję, że ta relacja jest silna, choć czuję też, że Kościół nie

*ŻYJEMY W KULTURZE, KTÓRA
UDAJE, ŻE ŚMIERCI NIE MA.
A POTEM, GDY STAJEMY W JEJ
OBLICZU, OGARNIA NAS
PARALIŻUJĄCY STRACH*



Jacek Rozenek urodził się w 1969 roku. Jest aktorem teatralnym, telewizyjnym, filmowym i dubbingowym, konferansjerem i mówcą motywacyjnym

jest mi do tego specjalnie potrzebny. Choroba tego nie zmieniła. Niemniej nie zgadzam się, gdy ktoś mówi - a jest to dziś dość powszechna narracja - że Kościół to samo zło, siedlisko pedofilii, epicentrum hipokryzji. Nie twierdzę, że w Kościele nie zdarzały się akty obłudy czy pedofilii, ale gdyby były tak masowe, jak twierdzą niektórzy, to - wychowując się w tym środowisku - na pewno bym się z nimi spotkał. A nie spotkałem się nigdy.

Skoro nie strach przed śmiercią - to co było najgorsze? Fizyczne cierpienie? Poczucie bezsilności? To, że w prostych fizjologicznych potrzebach musiały panu pomagać pielęgniarki?

Powiedziałbym, że najgorsze było dojmujące poczucie izolacji. Ale nie rozumianej jako klasyczna samotność - choć i ona często dotyka ludzi w tym stanie: najpierw cała rodzina działa, stara się pomóc, ale potem przychodzi zmęczenie, a ze związków wychodzą wszystkie nagromadzone latami złe rzeczy. Ja na szczęście nie czułem się samotny. Moi synowie okazali mi wielkie wsparcie. Miałem przyjaciół, życzliwych ludzi wokół siebie. Ale również miałem poczucie, że wielu ludzi - zarówno personel medyczny, jak i inni - nie widzą we mnie człowieka, jakim jestem. To oklepany zwrot, ale bardzo prawdziwy: człowiek po udarze jest uwięziony w swoim ciele. Słyszałem i rozumiałem wszystko, co się wokół mnie dzieje. Zachowałem całkowitą sprawność intelektualną, ale jednocześnie nie mogłem wyraźnie mówić, ruszać się, czytać. Niektórzy traktowali mnie jak dziecko albo osobę z upośledzeniem intelektualnym. Przychodzi na przykład pielęgniarka i mówi: „A teraz będziemy jeść zupkę. Pan otworzy buzię”. Więc ja irytuję się, że ona nie rozmawia ze mną jak z dorosłym człowiekiem, na mojej twarzy pojawia się grymas. „Nie smakuje panu? A, smakuje! To jeszcze jedna łyżeczka zupki do buzi”. To przecież uwłaczające.

Aż dziwne, że pielęgniarki, które mają przecież wykształcenie i doświadczenie z pacjentami po udarach, odzywają się do nich w taki sposób.

Problem nie dotyczy tylko pielęgniarek. Wielu lekarzy też zachowuje się w protekcyjny i pozbawiony empatii sposób. Przez wiele tygodni nie mogłem doprosić się, żeby ktoś porozmawiał ze mną rzeczowo o moim stanie zdrowia i rokowaniach. Między wierszami czytałem, że lekarze nie wrożą mi najpierw tego, że w ogóle przeżyję,

GDY TRAFIŁEM DO SZPITALA, BYŁA ROCZNICA ŚMIERCI ANDRZEJA BOBOLI. PRZYJACIÓŁKA POSZŁA DO KAPLICY SIĘ ZA MNIE MODLIĆ. POCZUŁEM TO. WIEDZIAŁEM

a później tego, że odzyskam sprawność. Ale długo żaden z nich nie wytłumaczył mi spokojnie, z czego to wynika i jaki jest mój stan. Proszę mnie dobrze zrozumieć: ani przez moment nie oczekiwałem, że zostanę potraktowany w idealny sposób. Bo idealny system opieki nad pacjentem nie istnieje - ani w Polsce, ani nigdzie na świecie, w Anglii, USA czy Skandynawii. Ani przez moment nie pojawił się we mnie żal o to, że zadłużyłem się po uszy, by zapłacić za prywatną opiekę czy rehabilitację. Natomiast oczekiwałem, żeby pacjenci byli traktowani z troską i szacunkiem. Jeśli chodzi o leczenie, wcale nie jest u nas źle. Ale brakuje zwykłej troski. Ja jestem zawodowcem: aktorem, lektorem, animatorem, przed udarem pracowałem również jako mówca motywacyjny. Więc jakoś sobie z tym radziłem. Ale nie wszyscy sobie poradzą.

Dłatego napisał pan książkę o udarze?

Tak. Napisałem ją dla pacjentów, którzy przechodzą przez to, co ja. Sam szukałem literatury na ten temat. Brakuje jej. A pacjenci zwykle są ciekawi historii tych, którzy przez tę drogę już przeszli. Z czym to się wiązało? Ile to trwało? Z czym spotkali się po drodze?

Pan wrócił do pełnej sprawności?

W wakacje z najstarszym synem przejechaliśmy na rowerach prawie całe polskie wybrzeże. Praktykuję jogę, chodzę na siłownię. Wróciłem do pracy. Muszę jeszcze popracować nad dykcją. Lekarze nie wierzyli w efekty mojej rehabilitacji. Byli przekonani, że nie wrócę do sprawności. To ponoć z medycznego punktu widzenia nie było możliwe. A jednak wiele miesięcy żmudnej, codziennej rehabilitacji sprawiło, że żyję samodzielnie, aktywnie, ruszam obiema rękami i obiema nogami.

Postanowił pan walczyć mimo złych rokowań?

Nie. To nie była walka. Często słyszę: „Pan walczył o sprawność”. Zaprzeczam: „Nie, nie walczyłem”. A ten ktoś pyta: „No ale jak to? Przecież pan codziennie przez kilka godzin ciężko ćwiczył - jak to nazywać, jeśli nie walką?”. Proszę mi wierzyć, to nie miało nic wspólnego z walką. Walka

wymaga silnej motywacji, a po udarze ma się tak zmieniony układ hormonalny, że żadnej motywacji się nie czuje. Co więcej, aby być zmotywowanym, trzeba widzieć efekty. A ja przez bardzo długie miesiące nie miałem w tej rehabilitacji żadnych sukcesów. To jest tak, jakby uczyła się pani latać. Codziennie przez wiele godzin intensywnie by pani ćwiczyła, a pani trener by panią motywował: „Super, idzie ci dobrze, już wkrótce oderwiesz się od podłogi”. Mijałyby tygodnie i miesiące, a pani dalej nie unosiłaby się w powietrzu. Czy czułaby pani motywację? Nie, bo wiemy, że człowiek po prostu nie może latać. A ja jednak postanowiłem, że będę latał.

No ale skądś musiał pan czerpać do tego siłę. Pan mówi, że nie z woli walki. Skoro nie bał się pan śmierci, to również nie z woli życia. A więc skąd?

Po prostu wiedziałem, że mam codziennie się rehabilitować. Że to jest jedyne wyjście. Więc to robiłem, jakbym był zaprogramowany.

Ale po co?

Chyba jeszcze sam tego nie rozumiem, a tym bardziej nie potrafię wytłumaczyć.

Proszę spróbować.

Czasem mam wrażenie, że to było coś. Że byłem po tamtej stronie i wróciłem, bo mam tu coś do zrobienia. Tylko jeszcze nie wiem, co.

© P

PADNIJ. POWSTAŃ



Jacek Rozenek, przy pomocy dziennikarzy Sergiusza i Magdaleny Pinkwartów, napisał książkę „Padnij. Powstań. Życie po udarze”

Książkę można zamówić przez stronę padnijpowstan.pl

Okrutne porwanie pod Miechowem. Kamil został ukarany przez plotkę

- Teraz wykopiesz sobie grób własnymi rękami - usłyszał Kamil. Zaczął ryc ziemię dłońmi, potem kamieniem. Porywacze stali, śmiejąc się i nagrywając filmiki

Artur Drożdżak

Kamil nie miał dobrej opinii w okolicy, a czasem to, co ludzie mówią jest ważniejsze od tego, co jest naprawdę. 20-latek spod Miechowa uchodził za kłótliwego, skłonnego do awantur, mało sympatycznego. Był bezdomny, pomieszkiwał po piwnicach u swoich braci lub u kolegi, Jerzego H. pseudonim Jura.

Gdy w okolicy pojawiła się plotka, że Kamil ukradł łańcuszek znajomego, czterech kolegów postanowiło ukarać „złodzieja”.

Preludium do dramatu, który rozegrał się 13 kwietnia 2020 roku, był z pozoru drobny incydent, do którego doszło w Księżu Wielkim pod Miechowem. Kamil wdał się tam w spór z Łukaszem i mocno go popchnął, a ten w odwecie uderzył Kamila w twarz, aż ten upadł na szklane drzwi. Był wtedy tak pijany, że ledwie stał na nogach. Doznał powierzchownych ran, które nie stanowiły zagrożenia dla jego zdrowia.

Dwie godziny dręczenia

Kamil bał się Łukasza, który już wcześniej groził mu przez telefon. Po tym incydencie Łukasz skrzyknął mocną ekipę kolegów i wszyscy postanowili dać Kamilowi nauczkę. Oprócz niego w ekipie znaleźli się Paweł, Mateusz i Marcin.

Przypuszczali, że znajdą Kamila w pustostanie przy ulicy Stromej. Pojawili się pod tym adresem około godziny 16.30. Mieli rację - Kamil był na miejscu.

To, co działo się przez kolejne dwie godziny, mężczyzna zapamięta do końca swojego życia. Tyle czasu zajęło dręczycielom pastwienie się nad ofiarą.

- Teraz jesteś taki mądry? Przecież tu cię zabiję - krzyczał Łukasz, gdy Kamil rozpaczliwie starał się schować za filarem budynku.

Na wyraźne żądanie Kamil pojawił się na zewnątrz pustostanu. Agresorzy stanęli półkolem, wymieniając porozumiewawcze spojrzenia. Scena niezłym z dawnych obrazów ma-

larskich, ilustrująca oczekiwanie skazańca na wyrok. Było jasne, że Kamil nie ma szans na ucieczkę. Bał się zapytać, co zamierzają mu zrobić. Najpierw poszli z nim do domu znajomego Jerzego H. ps. „Jura”. Wtedy Kamil otrzymał pierwsze ciosy. Potem był bity regularnie.

Łukasz na chwilę zniknął, a zaraz podjechał swoim renault. Wtedy Kamil rzucił się do ucieczki - zrozumiał, że cała ekipa szykuje dla niego coś bardzo złego.

Daleko nie odbiegł, agresorzy złapali go bez trudu. Zainkasował kolejne uderzenia, upadł, krwawił, a leżącemu jeden z mężczyzn zasłonił usta, by nie krzyczał.

Podróż w bagażniku

- Wskakuj do bagażnika, bo inaczej dostaniesz jeszcze bardziej - padła komenda.

Kamil bez słowa wykonał rozkaz. Łukasz kierował samochód, wszyscy śmiali się i żałowali, że nie wzięli taśmy, by lepiej skrupować Kamila.

Z kolei on, zamknięty w bagażniku, wyjął komórkę z kie-

szeni i wykręcił numer alarmowy 112. Właściwie nie jeden raz. W sumie wykonał dziesięć takich połączeń, z których siedem było „głuchych”. Kamil bał się wtedy odezwać, by porywacze go nie usłyszeli. To tylko w amerykańskich filmach operator telefonii komórkowej namierza osobę, która dzwoni bez słowa po pomoc i wysyła na miejsce policję.

W polskich realiach to się nie wydarzyło.

W końcu Kamil podczas kolejnego połączenia odezwał się do rozmówcy i zaczął błagać o pomoc. Na jego nieszczęście porywacze zorientowali się, że z kimś rozmawia i Łukasz zatrzymał auto.

- Dawaj telefon - zażądał. Potem kontynuował podróż niczym pijany, od jednej do drugiej krawędzi drogi, by Kamil obijał się o metalowe elementy bagażnika.

Pozostali uczestnicy jazdy ryczeli ze śmiechu i krzyczeli, że utną mu łeb, zabiją i zakopią żywcem. Ta ostatnia groźba wydawała się najbardziej realna, bo w pewnym momencie Łukasz zatrzymał samochód

KAMIL PODCZAS JAZDY, GDY BYŁ UWIEŻIONY W BAGAŻNIKU AUTA, W SUMIE DZIESIĘĆ RAZY WYKRĘCAŁ NUMER 112. SIEDEM Z TYCH POŁĄCZEŃ BYŁO „GŁUCHYCH”

w polach i kazał Kamilowi wyjść z bagażnika.

Wykopiesz grób rękami

- Teraz wykopiesz sobie grób własnymi rękami - usłyszał porwany. Zaczął ryc ziemię dłońmi, a potem przy użyciu kamienia. To był kolejny powód do śmiechu dla porywaczy. Popędzali Kamila. Zajście nagrywali komórkami.

Później była przerwa i wszyscy wrócili do samochodu, Kamil ponownie zajął miejsce w bagażniku. I ponownie próbował wezwać pomoc, wykręcając numer 112. Porywacze nie wiedzieli, że ma przy sobie drugą komórkę. Po pewnym czasie Łukasz zatrzymał renault w lesie. Gdy jeden z mężczyzn przytrzymał Kamila, pozostali bili

go i kopali. Łukasz przegłądał zawartość jego telefonu i w końcu rozbił go o najbliższe drzewo. Porywacze po tym akcie agresji odjechali, pozostawiając Kamila w lesie. O godzinie 18.44 Kamil ponownie zadzwonił po pomoc. W końcu mógł opisać, w jakim się znalazł położeniu. Policjanci namierzili jego telefon i pojawili się na miejscu. Kamil był brudny, zakrwawiony i wystraszony, ale w końcu wolny.

Wpadka porywaczy

Jeszcze tego samego dnia zatrzymano całą czwórkę agresorów i prokurator postawił im zarzut pozbawienia wolności człowieka ze szczególnym udurzeniem. Łukasz jeszcze przed wpadką zdążył wysłać do in-

nego uczestnika porwania filmik, jak potraktowali Kamila. To wideo było potem ważnym dowodem w sprawie.

Już w trakcie procesu przed krakowskim sądem Kamil zaczął zmieniać swoją relację i wybielać Pawła, jednego z uczestników porwania. Opowiadał, że kolega próbował stanąć w jego obronie, praktycznie go nie bił i nie kopał. Ta zmiana zeznań na tyle zainteresowała sąd, że sprawdzono, co ją mogło spowodować.

Zakulisowe rozmowy

Okazało się, że matka oskarżonego Pawła podjęła skuteczną próbę porozmawiania z Kamillem. Kontaktowali się ze sobą telefonicznie i wymieniali informacje tekstowe. Kobieta podczas przesłuchania kategorycznie zaprzeczyła, by po całym zdarzeniu miała kontakt z Kamillem, ale ustalenia biegłych były odmienne. Ujawnione smsy wskazały, że nie była szczerą. Co więcej, z informacji policji wynikało, że Kamil przez pewien czas mieszkał w domu kobiety. Z tych powodów sąd uznał zeznania matki Pawła - jak i samego Kamila - za mało wiarygodne.

Oskarżeni starali się obarczyć odpowiedzialnością pozostałych uczestników zajścia.

- Nie pamiętam, co się stało, ja nie biłem i nie kopałem Kamila, stałem na uboczu - mówił każdy z nich. Z ich narracji wynikało, że 20-latek dobrowolnie wszedł do bagażnika, z własnej woli oddał telefon, nikt mu nie groził.

Oprócz nagranych filmów komórką obciążali ich ślady krwi Kamila na ich ubraniach, choć twierdzili przecież, że stali w oddali od całego zajścia. Zeznania samego pokrzywdzonego też nie były dla nich korzystne.

Oskarżony Łukasz M. dostał najwyższą karę, 5 lat odsiadki. Wcześniej był już 9 razy karny i za porwanie odpowiadał w warunkach recydywy. Wyrok 4 lat i 6 miesięcy usłyszał Mateusz P. także w przeszłości już skazywany, a po 4 lata dostali Paweł K. i Marcin F. Wszyscy mają też zapłacić porwanemu po 5 tys. złotych za wyrządzoną krzywdę. Wyrok jest już prawomocny. ©



Wszyscy oskarżeni byli doprowadzani na rozprawy do krakowskiego sądu w konwoju policyjnym

FOT. ARTUR DROŻDŻAK

Śluby jasnogórskie odbyły się w trzechsetlecie Ślubów Lwowskich, które złożył król Jan II Kazimierz Waza 1 kwietnia 1656 r. w katedrze Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny we Lwowie podczas mszy świętej odprawianej przez nuncjusza Pietro Vidonię przed obrazem Matki Bożej Łaskawej. Autorem tekstu ślubów lwowskich króla Jana Kazimierza był Andrzej Bobola.

Walka o doskonalenie się

Jasnogórskie śluby prymas Wyszyński napisał w czasie swego uwięzienia w Komańczy, jednak myśli o tym, że należałoby odnowić śluby lwowskie, które 300 lat wcześniej składał król Jan Kazimierz, zrodziła się jeszcze przed aresztowaniem. Ostatecznie kard. Wyszyński napisał je w maju 1956 r. i zawarł w nich apel do Polaków, aby nie poddawali się ateizacji.

„W ślubach znalazły się przyrzeczenia dotyczące obrony życia poczętego, nierozwalności małżeństwa, godności kobiety i obyczajów chrześcijańskich. Składający śluby zobowiązywali się wychowywać dzieci i młodzież w wierności Chrystusowi i pracować nad tym, by Polacy żyli w miłości, sprawiedliwości i zgodzie, aby w życiu społecznym nie było nienawiści, przemocy i wyzysku. Przyrzekali też walczyć z wadami narodowymi, takimi jak lenistwo, lekomyślność, marnotrawstwo, pijaństwo czy rozwiązłość i pracować nad pogłębianiem cnót, takich jak wierność, pracowitość, oszczędność, miłość i sprawiedliwość społeczna” – pisze Ewa Czaczkowska w książce „Prymas Wyszyński. Wiara, nadzieja, miłość”.

„Spojrzyj na nas, Pani Łaskawa”

Rotę Ślubów odczytał bp Michał Klepacz, pełniący obowiązki przewodniczącego Episkopatu Polski. Na fotelu przeznaczonym dla nieobecnego prymasa Polski leżały białoczerwone kwiaty. Kard. Wyszyński składał Śluby w miejscu swojego odosobnienia w Komańczy w łączności z Jasną Górą, o 10 minut wcześniej, jedynie w obecności Marii Okońskiej, bliskiej współpracownicy prymasa, członkini Instytutu Świeckiego Pomocnic Maryi Jasnogórskiej Matki Kościoła.

Podczas uroczystości wierni usłyszeli m.in.: „Wielka Boga-Człowieka Matko, Bogarodzico Dziewico, Bogiem sławiona Maryjo Królowo świata i Polski Królowo. Gdy upływa trzy wieki od radosnego dnia, w którym zostałaś Królową Polski, oto my, dzieci Narodu Polskiego i Twoje dzieci, krew z krwi przodków naszych, stajemy znów przed Tobą, pełni



Jasnogórskie śluby prymas Wyszyński napisał w czasie swego uwięzienia w Komańczy. Podczas uroczystości nie było go na Jasnej Górze, wciąż był internowany

JASNOGÓRSKIE ŚLUBY NARODU POLSKIEGO

26 sierpnia 1956 r. na Jasnej Górze, przy udziale miliona wiernych i pod duchowym przewodnictwem prymasa Stefana kard. Wyszyńskiego, odbyła się niezwykła religijna uroczystość zawierzenia Polski Matce Bożej. Była to wielka antysocjalistyczna demonstracja

Mariusz Grabowski

tych samych uczuć miłości, wierności i nadziei, jakie ożywiały ongiś Ojców naszych. My, Biskupi Polscy i Królewskie Kapłaństwo, lud nabyty Zbawcą Krwią Syna Twego, przychodzimy Maryjo znów do Tronu Twego, Pośredniczko Łask Wszelkich, Matko Miłosierdzia i wszelkiego pocieszenia. Przyносimy do stóp Twoich całe wieki naszej wierności Bogu, Kościołowi Chrystusowemu - wielki wierności szczytnemu posłannictwu Narodu, omytego w wodach Chrztu św. (...) Spójrz na nas, Pani Łaskawa, okiem Miłosierdzia Twego i wysłuchaj potężnych głosów, które zgodnym chórem rwą się

ku Tobie z głębi serc wielomilionowych zastępów oddanego Ci Ludu Bożego”.

Program ładu moralnego

Jasnogórskie śluby Narodu zachowały ideę ślubowań króla Jana Kazimierza, ale zostały

rozszerzone i dostosowane do sytuacji społeczno-politycznej i główny akcent przeniosły z jednostki na naród, kładąc nacisk m.in. na dochowanie wierności Bogu, Kościołowi i jego pasterzom.

Śluby były więc w istocie programem nowego ładu spo-

ŚLUBY BYŁY PROGRAMEM NOWEGO ŁADU SPOŁECZNEGO I MOBILIZOWAŁY KATOLICKIE SPOŁECZEŃSTWO DO ŻYCIA WARTOŚCIAMI EWANGELICZNYMI

łecznego i mobilizowały katolickie społeczeństwo do życia wartościami ewangelicznymi, a powojenne duszpasterstwo zwróciło ku maryjności, związanej z jasnogórskim sanktuarium, doprowadzając naród do Wielkiej Nowenny i Milenijnego Aktu Oddania Polski w macierzyńską niewolę Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie i na całym świecie, złożonego na Jasnej Górze w czasie centralnych obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski 3 maja 1966 roku.

Plany przygotowań

Mało znane są logistyczne kulisy przygotowań do Ślubów. 22 maja 1956 r. prymas wysłał Janinę Michalską, jedną ze współpracownic Marii Okońskiej, na Jasną Górę z tekstem Ślubów oraz z listami do przeora i generała paulinów. Zanim zakleił koperty, przeczytał korespondencję na głos, tak by umiała powtórzyć jego zalecenia adresatom, gdyby z jakichś powodów musiała ją zniszczyć w czasie podróży.

„Prymas Wyszyński prosił, aby bp Klepacz złożył Śluby Jasnogórskie wobec zgromadzonych na Jasnej Górze biskupów i Narodu. Jeśli byłby »przeszkodzony« przez władzę, to żeby zrobił to generał paulinów. Jeśli zaś i on byłby »przeszkodzony«, to żeby odczytał je przeor jasnogórski. A gdyby i on nie mógł tego uczynić - przeczytać miał kuchcik jasnogórski, byleby Maryja te Śluby usłyszała” - wspominała Michalska. Następnie tekst Ślubów został rozwieszony do zakonów klauzurowych w Polsce (aby nie „wypłynął” na zewnątrz) z prośbą o przepisanie w jak największej liczbie egzemplarzy, tak by podczas sierpniowych uroczystości mogli go otrzymać wszyscy księża.

„Na swoje ramiona...”

Na Jasnej Górze ustalono, że 26 sierpnia ikona Matki Boskiej Jasnogórskiej zostanie wyniesiona na wały jasnogórskie i okazana pielgrzymom. Chcąc zabezpieczyć się przed ewentualnym przechwyceniem zaproszeń przez UB, postanowiono, że młode, zaufane osoby, rozjadą się po Polsce i w jednym dniu, o tej samej godzinie, wrzucą do skrzynki listy z zaproszeniami.

Paulini zaplanowali też procesję z Cudownym Obrazem, która miała się odbyć przed Mszą św. z udziałem przedstawicieli wszystkich stanów, a więc całego Narodu. „Na swoje ramiona, na znak, że oddają Królowej Polski całe swe życie, Obraz Jasnogórskiej Pani mieli wziąć kolejno: paulini, biskupi, delegaci kapituł, księża diecezjalni, generałowie zakonów, prowincjałowie, siostry zakonne z różnych zgromadzeń, matki, panny, młodzieńcy, ojcowie, znów biskupi i paulini” - pisze Czaczkowska.

Gdy kilka lat później kard. Wyszyński pokazywał Janowi XXIII zdjęcie z Jasnej Góry z uroczystości składania Ślubów, papież zapytał ponoć, czy na placu przed klasztorem jest bruk, bo w pierwszej chwili nie zorientował się, że na zdjęciu widać nieprzebraną rzeszę ludzi, głowa przy głowie.

Akt religijno-moralny

26 sierpnia 2006 r., w półwiecze złożenia Ślubów, zebrało się w Częstochowie ponad 200 tys. wiernych, a odnowieniu ślubów przewodniczył kard. Józef, prymas Polski.

„Ślubowania jasnogórskie stały się »polską kartą praw człowieka«. Jako pierwsze i podstawowe z tych praw ukazują one prawo człowieka do życia od pierwszej chwili jego istnienia” - mówił z kolei w 2016 r. na Jasnej Górze abp Stanisław Gądecki, przewodniczący Konferencji Episkopatu Polski w homilii podczas Mszy św. odpustowej z okazji uroczystości Najświętszej Maryi Panny Królowej Polski i dziękczynnej z racji 1050. rocznicy Chrztu Polski. Podczas liturgii biskupi wraz z wiernymi dokonali nowego Aktu Zawierzenia Narodu Polskiego Matce Bożej.

„Jasnogórskie Śluby Narodu Polskiego stanowiły akt religijno-moralny o wymiarze narodowym. Stały się one podstawą ogólnopolskiego programu duszpasterskiego, przygotowującego Polaków do jubileuszu Tysiąclecia Chrztu Polski” - przypomniał abp Gądecki. Wskazał, że sytuacja Kościoła katolickiego w tamtym czasie przynaglała do poważnej odnowy duchowej i do obrony chrześcijańskiej tradycji - wobec narzuconego narodowi ateizmu politycznego.

Rozpoczyna się Nowenna

Wróćmy do wydarzeń z lat 50. 3 maja 1957 r. roku na Jasnej Górze zwolniony z internowania prymas zainaugurował kolejne religijne przedsięwzięcie - tzw. Wielką Nowennę obliczoną na 9 lat - do kwietnia 1966 r., kiedy zaczęły się obchody Millennium Chrztu Polski. „Zamysł był taki, aby każdy rok Wielkiej Nowenny poświęcić zgłębianiu myśli jednego z jasnogórskich ślubów narodu. Chodziło o to, by Polacy zmienili swoje życie zgodnie z tym, co ślubowali w 1956 r.” - pisze Czaczkowska.

Istotną częścią Wielkiej Nowenny była peregrynacja po Polsce kopii ikony Matki Bożej Jasnogórskiej, która rozpoczęła się 26 sierpnia 1957 r. Kopia obrazu nawiedzała każdą parafię w Polsce, przebywając tam kilka dni. W czasie uroczystości milenijnych obraz wędrował do stolic diecezji, w których odbywały się diecezjalne uroczystości milenijne z udziałem setek tysięcy osób.

Kartagina była wielkim miastem, które Imperium Rzymskie zrównało z ziemią, żeby potem odbudować i uczynić centrum administracyjnym Afryki Prokonsularnej obejmującej teren dzisiejszej Tunezji oraz rubieże państw sąsiednich: Algierii i Libii. Dziś ruiny sławnego miasta rozrzucone są niczym wyspy na morzu willowej dzielnicy Tunisu, gdzie za wysokimi murami mieszkają dyplomaci, politycy i przedsiębiorcy. Turysta, który mimo upału zdecydował się na spacer między dawnym punickim portem a ruinami bazyliki Świętego Cypriana, przejdzie obok największej w dzisiejszej Kartaginie willi. Jeśli przez nieuwagę nie schowa aparatu i pokusi się o robienie zdjęć, szybko zawartość plecaka i dorobek fotograficzny będzie musiał pokazać ochronie Pałacu Prezydenckiego.

- Nie miałem bladego pojęcia, że to wypasione miejsce. Zza muru nic nie było widać... - dzieli się swoim pierwszym spotkaniem z ochroniarzami Pałacu Prezydenckiego Kamil, wolontariusz Stowarzyszenia „Dom Wschodni”, który - korzystając z wolnej soboty - poszedł zwiedzać Kartaginę. - Po deszczu dwóch uzbrojonych po zęby gości i wyraźnie rozbawieni moim strachem przeglądali mój plecak, zadając pyta-

Koniec „jaśminowej rewolucji”?

Tunezyjczycy będący autorami „jaśminowej rewolucji” uznają za sukces, że prezydent - nawet jeśli jest dyktatorem - układa ich świat tak, żeby handlarz owocami mógł spokojnie pracować

Ks. Przemysław Szeżewczyk

nia: „haszysz? drons? guns?”. Pożegnaliśmy się przyjaźnie. Dziwny świat.

Egzotyka

Dla Europejczyka spotkanie z rzeczywistością świata arabskiego zawsze oznacza doświadczenie pod każdym względem egzotyczne. Tunezja wcale nie odbiega od arabskich standardów. Najbardziej znana turystom Djerba jest jak egipska Hurghada czy Sharm el-Sheikh, enklawa stworzona dla przybyszów ze świata Zachodu i rządząca się wyjątkowymi prawami. Południowotunezyjskie wioski czy rozsiane w górach przy granicy z Algierią miasteczka z licznymi meczetami i silnie obecnymi elementami kultury islamskiej niczym nie przypominają już nadmorskich kurortów. Tunis łączy w sobie wszystkie elementy



FOT. ARCHIWUM AUTORA

W dekadę historia Tunezji zatoczyła koło. „Jaśminowa rewolucja” usunęła dyktaturę, żeby ją na nowo przywrócić

skomplikowanej mozaiki społeczeństwa tunezyjskiego.

Nic więc dziwnego, że ochrona Pałacu Prezydenckiego zareagowała na Kamila w taki

sposób. Świadomi są realnych zagrożeń ze strony części opozycji politycznej, która nie stroni od przemocy. W 2015 roku w zamachu w Muzeum Bardo zginęły

24 osoby, trzy lata później ładunki przemocowane do ciała kobiety eksplodowały, raniąc w centrum miasta 20 osób, głównie policjantów. Z drugiej strony doskonale

wiedzą, że Pałac Prezydencki leży na szlaku turystycznym pomiędzy centrami archeologicznymi i nocnymi klubami, do których swoje kroki kierują ludzie mający zupełnie inne zamiary. Z obowiązku więc zatrzymują Bogu ducha winnych turystów i podpitych imprezowiczów, traktując ich jak potencjalnych terrorystów. W takich okolicznościach ich praca ociera się o groteskę.

Nowy, lepszy świat?

Pałac Prezydencki w Kartaginie oficjalnie nazwany został przez swojego budowniczego Pałacem Republiki. Wzniósł go w latach 1960-1969 Habib Bourguiba, ojciec niepodległej Tunezji. Pierwszego lokatora zastąpił po zamachu stanu w 1987 roku Zine el-Abidine Ben Ali, ten sam, którego obaliła w 2011 roku „jaśminowa rewolucja”. Po pięciu kolejnych prezydentach czasu przemian porewolucyjnych, którzy następowali po sobie szybciej niż polscy premierzy w latach 90. XX wieku, urząd prezydenta republiki objął pod koniec 2019 roku Kais Said. - Mam nadzieję, że to będzie nowy Bourguiba - dzieli się swoimi nadziejami Nabil, dziennikarz jednej z tunezyjskich rozgłośni radiowych. - Partie polityczne, które są dziedzicami Bourguiby, dziś są całkowicie skompromitowane, nasi demokratyczni politycy są skorumpowani i skupieni na wykorzystaniu władzy dla własnych in-

REKLAMA

Toruń na weekend - tu nie będziesz się nudzić!

To idealne miasto zarówno dla osób spragnionych zwiedzania, poznawania historii, jak i fanów imprez kulturalnych czy nocnego życia. Toruń obfituje w atrakcje dla całych rodzin, dorosłych i dzieci. Sprawdź, dlaczego warto zaplanować taką wycieczkę.

SZYBKA PODRÓŻ

Już teraz nie musisz tracić czasu na długi dojazd samochodem bądź pociągiem. Dzięki lotom z Krakowa do Bydgoszczy, szybko i wygodnie dotrzesz do stolicy województwa kujawsko-pomorskiego, skąd do Torunia to żabi skok!

Sprawdź rozkład lotów na www.bzg.aero.

LEKCJA HISTORII

Gotycka zabudowa i kryjące się w architekturze miasta dzieje to doskonała okazja do przeżycia wyjątkowej podróży w przeszłość. Toruń znajduje się na Liście Światowego Dziedzictwa UNESCO i od dawna zachwyca turystów przybywających tu z całego globu. Na zwiedzanie wszystkich historycznych punktów na mapie miasta można zarezerwować dużo czasu.

NOWOCZESNOŚĆ

Obok dziedzictwa kulturowego, Toruń ma wiele do zaoferowania również fanom nowoczesności. Pokazuje to już choćby unikalna architektura - budynki, takie jak Centrum Kulturalno-Kongresowe „Jordanki” czy Teatr „Baj Pomorski” prezentujący na zewnątrz scenę w formie wielkiej szafy. Zaskakujące i ciekawe wystawy oferuje Centrum Sztuki Współczesnej „Znaki Czasu”, a miłośnicy sportu z pewnością docenią ułożony za jeden z najnowszych na świecie stadion żużlowy Motoarena. Rodziny z dziećmi chętnie spędzają też czas w Centrum Nowoczesności Młyn Wiedzy.

WYDARZENIA KULTURALNE

W Toruniu odbywa się wiele cyklicznych, renomowanych imprez i festiwali, które co roku przyciągają tłumy z całego świata. Nie można pominąć chociażby takich wydarzeń, jak: międzynarodowe festiwale filmowe - Camerimage i Toffifest, Jazz Od Nowa Festival, Międzynarodowy Festiwal Teatralny „Kontakt” czy Bella Skyway Festival. Na co dzień bogaty repertuar prezentują teatry, centra kultury i muzea.

KUCHNIA WIELU SMAKÓW

W mieście nie brakuje docenianych przez krytyków, turystów i mieszkańców restauracji, oferujących różnorodne dania. Zjeść tu można zarówno klasycznie i w otoczeniu zabytkowych wnętrz, jak i w nowoczesnych zabudowach. Liczba miejsc na kulinarnej mapie Torunia jest niespotykana na skalę kraju. Pielęgnowana jest też pamięć o tradycyjnych recepturach, z których najbardziej znaną pozostaje ta związana z toruńskimi piernikami. Można je tu nie tylko kupić, ale i samodzielnie przyrządzić w Żywym Muzeum Piernika.

GRÓD KOPERNIKA

Najbardziej znanym torunianinem niezmiennie pozostaje Mikołaj Kopernik. W mieście zobaczyć można nie tylko jego pomnik, ale i dom, w którym przyszedł na świat czy prężnie działający uniwersytet jego imienia. Podążając śladami odkrywcy astronomii, z pewnością warto odwiedzić Toruńskie Planetarium z mnóstwem atrakcyjnych pokazów dla całych rodzin czy też zobaczyć największy w Europie Środkowej radioteleskop - znajdujący się przy obserwatorium w podtoruńskiej miejscowości Piwnice.

LEĆ Z KRAKOWA DO BYDGOSZCZY
I ZACHWYĆ SIĘ
Toruniem

POZNAJ TEŻ | KUJAWSKO-POMORSKIE KONSTELACJE DOBRYCH MIEJSC

	BYDGOSZCZ - KRAKÓW	KRAKÓW - BYDGOSZCZ
WE WTORKI	08:45-9:55	07:10-08:10
W SOBOTY	11:50-13:00	13:35-14:35

PODRÓŻ Z BYDGOSZCZY DO TORUNIA TRWA OK. 40 MINUT

INFORMACJE www.plb.pl/konstelacje

BILETY www.lot.com

BILETY OD 150 PLN!

BZG Bydgoszcz Airport

teresów. Tak to jest, kiedy władza brata się z biznesem.

Przybysz z Europy, który trzymasie wydeptanych przez turystów ścieżek i spod zegara w centrum miasta przechodzi szeroką Avenue Bourguiba do medyny, następnie zwiedzi muzeum w Bardo, wyskoczy poza Tunis zobaczyć ruiny Utyki czy Udyny, pobawić się w Bizert czy Gammarrath, może nie dostrzec kryzysu, który trawi kraj i pograża coraz większą część społeczeństwa w skrajnej biedzie.

Mohamed Bouazizi dokonał samospalenia, gdy policja zarekwirowała jego stragan, na którym nielegalnie handlował owocami. Wybuch społecznego gniewu był znakiem, że w takiej sytuacji odnajduje się spora część Tunezyjczyków: - Wyobrażasz to sobie? - tłumaczy powód wyjścia na ulicę tysięcy ludzi Nabil. - Policjanci, o których wszyscy wiedzą, że są skorumpowani i za łapówkę przymkną oko na każde łamanie prawa, rekwirując narzędzie pracy człowiekowi, który próbuje zarobić na siebie i swoją rodzinę! Jego gest był dla wszystkich sygnałem: to trzeba spalić, kraj nie może dalej tak funkcjonować.

„Jaśminowa rewolucja” zakończyła się sukcesem. Ben Ali w miesiąc po wybuchu protestów był już w Arabii Saudyjskiej, a Tunezyjczycy pełni entuzjazmu z obalenia dyktatury zaczęli budować swój kraj na nowo, „po

zachodniemu”. Zalegalizowano liczne partie polityczne, zmieniono w 2014 roku konstytucję, która wprowadziła system parlamentarny w przekonaniu, że silne rządy prezydenckie prowadzą do nadużyć ze strony władzy i gnębą ubogich. Wybory parlamentarne przeprowadzone w tym samym roku wygrała centro-lewicowa partia Nidaa Tounes - „Głos” czy „Wezwanie Tunezji”. Ugrupowanie miało program radykalnie świeckiego państwa i wydawało się, że „jaśminowa rewolucja” zaprowadzi Tunezję prosto w ramiona zachodniego, świeckiego i lewicowego świata.

Szybko okazało się, że nazwa partii jest złudzeniem: cała Tunezja wcale nie chce depenalizacji homoseksualizmu i rezygnacji z wpływu religii na życie publiczne. Partia rządząca rozpadła się, ukazując różnice zdań w „Głosie Tunezji” i całkowicie przepadła w kolejnych wyborach parlamentarnych w 2019 roku, zachowując zaledwie 3 z posiadanych 83 miejsc.

W październiku 2019 roku byłem w Tunezji, podczas wyborów, i prawie przeoczyłem „Święto demokracji”. Na ulicach nie było żadnych plakatów wyborczych, fora internetowe, które śledzę, i profile tunezyjskich znajomych w mediach społecznościowych milczały na ten temat całkowicie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że wybory

nie wiązały się z debatą, próbą zdobycia poparcia i przekonania wyborców do swoich racji i programu. Tak, jakby każdy już wiedział, kogo poprze, a władza, która do tej pory zwykła spoczywać w jednej ręce, będzie po prostu podzielona między różne grupy i środowiska. Frekwencja wyniosła 41 proc., do jeszcze bardziej rozdrobnionego niż w 2014 roku parlamentu weszło siedem partii i żadna nie była w stanie zdobyć stabilnej większości.

Ludzie jak z mozaiki

- Chcieliśmy demokracji parlamentarnej, a mieliśmy państwo skazane na walki partii, słabe i niezdolne do reform - tak „sukces” „jaśminowej rewolucji” opisuje Hamza, liberalny reżyser dokumentalnych filmów. - Sam po kilku latach straciłem nadzieję, że to może w Tunezji zadziałać. Tak naprawdę tylko w jednym wszyscy jesteśmy zgodni: chcemy zarabiać, pracować i bogacić się, a co do reszty - prawa człowieka, świeckość państwa czy wolności obywatelskie - tutaj jesteśmy jak mozaiki z muzeum Bardo. Infografiki przedstawiające kolorami miejsca w parlamencie zdobyte przez poszczególne partie do złudzenia je przypominają - żartuje.

Wraz z rozdrobionym i osłabionym przez to parlamentem Tunezyjczycy wybrali w październiku 2019 roku prezydenta. Został nim Said Kais, konserwa-

tywny emerytowany prawnik. W drugiej turze wyborów otrzymał 72% głosów i nic dziwnego, że z tak silnym mandatem władza szybko z parlamentu przeniosła się na prezydenta.

W lipcu ubiegłego roku, gdy w związku z coraz trudniejszą sytuacją ekonomiczną, którą dodatkowo pogarszały obostrzenia związane z epidemią COVID-19, ludzie wyszli na ulice z hasłami antyrządowymi i wymierzonymi w skorumpowanych przywódców politycznych, prezydent zawiesił, a następnie rozwiązał parlament, przejmując tak naprawdę całą władzę nad Tunezją. Ludzie wyszli na ulice świętować.

Said Kais rządzi, jak chce

Prezydent Said Kais należał do grona ekspertów, którzy w 2014 roku przygotowali projekt nowej konstytucji. W 2022 roku sam napisał nową konstytucję, którą poddał pod głosowanie obywateli 25 lipca, dzień obchodzony w Tunezji jako Święto Republiki. - Ta konstytucja to wprowadzenie systemu ultraprezydenckiego - Nabil krótko opisuje nowy system rządów w Tunezji. - Prezydent rządzi krajem, jak chce, i tak naprawdę bez pomocy. Oczywiście, tekst pełen jest słów gwarantujących wolności i wartości demokratyczne, ale stróżem tego wszystkiego jest jeden człowiek.

- Mamy już dość skorumpowanych i bezradnych liderów partyjnych, słabego rządu - tłumaczy swoje poparcie dla konstytucji taksówkarz, który wiezie mnie w wieczór referendum konstytucyjnego do centrum miasta - Dlatego lepiej, żeby jeden człowiek to wszystko naprawił.

- A nie boisz się, że to w sumie będzie dyktatura? - pytam prowokacyjnie.

- Kais Said jest uczciwym człowiekiem, silną ręką ukróci korupcję i zagwarantuje praworządność. Chyba że się zmieni i zepsuje, wtedy to już koniec: Welcome to hell! - próbuje obrócić w żart.

Prawie dekadę po „jaśminowej rewolucji”, która obaliła dyktaturę Ben Alego po protestach bezradnego handlarza owocami, niecałe 30% mieszkańców Tunezji powiedziało prawie jednogłośnie „tak” propozycji Kaisa Said, żeby wrócić do systemu prezydenckiego. W sumie z tego samego powodu: chcą pracować i uczciwie zarabiać. Po zamknięciu lokali wyborczych i ogłoszeniu wstępnych wyników centrum Tunisu zablokowali świętujący sukces nowej konstytucji Tunezyjczycy. Zapewne część z nich tak samo krzyczała i tańczyła z radości, gdy władzę utracił Ben Ali. W dekadę historia Tunezji zatoczyła koło: „jaśminowa rewolucja” usunęła dyktaturę, żeby ją na nowo przywrócić.

Nie zamieszkał w pałacu

- Ten prezydent naprawdę da nam to, co chcieliśmy w 2014 roku: wolność, demokrację, praworządność. To jest dobry człowiek - tłumaczy swoją radość z wyników referendum młoda dziewczyna ubrana w hidżab. - Po wygraniu wyborów prezydenckich nie zamieszkał w Pałacu Prezydenckim, ale cały czas pełni urząd ze swojego mieszkania.

Tunezja wchodzi w nowy etap swojej historii. Pałac Prezydencki pilnie strzeżony przez ochronę nie ma dziś lokatora, bo godny następcy Bourguiby i Ben Alego woli swoją olbrzymią władzę sprawować ze swojego skromnego mieszkania emerytowanego profesora prawa. Oczywiście, że ma wrogów, ale poróżnionych ideologicznie i skompromitowanych niezdolnością do sprawowania władzy przez dziesięć ostatnich lat.

Wydaje się, że Tunezyjczycy będący autorami „jaśminowej rewolucji” uznają za swój sukces fakt, że prezydent - nawet jeśli zasługuje na miano dyktatora - układa ich świat tak, żeby handlarz owocami mógł spokojnie pracować. Nie chodzi im o wielkie, rewolucyjne przemiany systemu. Chodzi im o to, żeby po prostu mogli żyć po swojemu. A dziś może im to według nich zagwarantować Kais Said. ©©

REKLAMA

0910542092

POLSKIE RADIO **Jedynka** **latozradiem.pl**

Lato z radiem 2022

Ulubiona audycja
poniedziałek – sobota 9.00 – 12.00

50 rowerów trekkingowych
SŁUCHAJ I WYGRYWAJ

FAMILIJNY PIKNIK „LATA Z RADIEM”
LEGNICA 20 SIERPNIA 2022
POŁKOWICE 21 SIERPNIA 2022
WSTĘP WOLNY

MAMY SIEBIE
– Pochwalmy się POLSKĄ

Poleca **nam!** naszemiasto.

REKLAMA

0110574382

Provident

TOMASZ TO PROFESJONALISTA

Pani Krystynie – swojej stałej Klientce, która ma kłopoty ze zdrowiem – oprócz pożyczki zaoferował abonament medyczny, dostępny dodatkowo w ofercie Providenta. Pani Krystyna odetchnęła, bo teraz chodzi do lekarza, kiedy tylko ma taką potrzebę.

Jeśli Ty też chcesz być profesjonalistą i czujesz, że pomaganie ludziom ma sens, dołącz do naszego zespołu. Zadzwoń pod numer **600 400 383** (koszt połączenia wg taryfy operatora) lub wejdź na www.providentpolska.pl/kariera.

ZOSTAŃ DORADCĄ KLIENTA!
Building a better world through financial inclusion

Provident Polska SA

Odra jest martwa?

Wciąż jeszcze nie mamy diagnozy. Kwestią jest, czy to tylko wynik zmiany klimatu, bo Odra jest cieplejsza niż zwykle i ma mniejsze niż zwykle przepływy, czy efekt tego, że wprowadzono substancje zanieczyszczające, które transferowały w dół rzeki.

Diagnozę martwej Odry postawił profesor Marcin Drag z Politechniki Wrocławskiej, dodając, że rzekę zabito na 10-20 lat.

Wiem, o czym profesor Drag mówi - odbudowa struktury biologicznej rzeki może potrwać tak długo i chodzi tu o naturalną odbudowę. Z tym się zgadzam; jeżeli nie zrobimy programu rewitalizacji rzeki, to może być bardzo długi proces. Są dane z innych ekosystemów, z których wynika, że jeżeli struktura biologiczna została drastycznie zdegradowana, to odbudowa jej jest długotrwała i skomplikowana, a czasami praktycznie niemożliwa. Dopływają refugiumy, w których ryby i inne gatunki przeżyły, niemniej sam proces odbudowy biologicznej struktury na pewno będzie długotrwały, jeżeli nie zrealizujemy programu rewitalizacji. Powinno się to stać przy szerokiej współpracy instytutów na naukowych i organizacji społecznych.

Dlaczego wciąż nie wiemy, co Odrę zatruli?

Generalnie monitoring nie jest tak nowoczesny, jak powinien być - jest skoncentrowany na opisywaniu stanów, a nie procesów zachodzących w rzece. Nowoczesny monitoring powinien cały czas analizować procesy zachodzące w systemie rzeczonym. Każda oczyszczalnia ścieków, ale także ważne i wrażliwe siedliska w rzece, powinny mieć system czujników połączony z centrum w Wojewódzkim Inspektoracie Ochrony Środowiska, a tam dyżurny cały czas powinien analizować stany i zachodzące procesy. Latem bardzo spada rozpuszczalność tlenu, a wzrasta tempo metabolizmu ryb. Kiedy te dwie krzywe się przecinają bądź są blisko tego przecięcia, jest to punkt krytyczny - ryby są bardziej wrażliwe na wszelkie zanieczyszczenia. Stąd system monitoringu pozwoliłby nie tylko na natychmiastową reakcję, ale też zapobieganie.

Ale takiego systemu monitoringu nie mamy. Co to znaczy? Powinno się zmienić ustawodawstwo w tej sprawie? Czy może powodem takiego stanu rzeczy jest czyjeś zaniedbanie? W ciągu ostatnich 50 lat dramatycznie zmieniła się presja człowieka na środowisko. Od lat 50. XX wieku mamy prawie dziesięciokrotnie większe zużycie zasobów naturalnych, emisji zanieczyszczeń. To oczywiście wynik naszej konsumpcji, ale

– Rzeka jest superorganizmem. Niezwykle dynamicznym, a jednocześnie wrażliwym. Dzięki nowoczesnym badaniom, które będą przekazywały najnowsze rekomendacje i rozwiązania w gospodarce wodnej, możemy uniknąć dramatów w przyszłości – mówi prof. Maciej Zalewski, ekohydrolog

Anita Czapryn

PROF. MACIEJ ZALEWSKI: MUSIMY ZWIEKSZYĆ NAKŁADY NA SYSTEM MONITOROWANIA STANU ŚRODOWISKA

też poprawy jakości życia, jednak odbywa się to kosztem degradacji środowiska. Tak zwany ślad ekologiczny w roku 1970 wynosił 1, to znaczy, że eksploatację środowiska globalnego równoważył potencjał regeneracyjny. Dziś ten równoważnik ocenia się na 1,7, czyli dramatycznie przekraczamy ten potencjał przez nadmierną konsumpcję. Kiedy presja na środowisko wzrasta w sposób tak niesamowicie dynamiczny, to metody, które stosowane były kilkadziesiąt lat temu, nie spełniają swojej funkcji i muszą być unowocześnione; musi być precyzyjny monitoring procesów funkcjonowania i tak samo powinniśmy udoskonalać systemy ochrony środowiska. Przykład?

Poproszę.

Moja współpracownica, prof. Edyta Kiedrzyńska oceniła efektywność oczyszczalni ścieków w dorzeczu Pilicy. Okazało się, że trzy oczyszczalnie, które czyszczą ścieki od 1,2 procenta ludności dorzecza Pilicy, generują od 50 do 80 procent zanieczyszczenia bakteriologicznego. Widzimy, że ten ogromny wysiłek pozostałych oczyszczalni, bo każda zużywa dużo prądu, jest potem w jakiś sposób marnotrawiony przez te trzy, które zwiększają zagrożenie dla zdrowia, ponieważ są mało wydolne. Gdyby istniał system monitorowania każdej oczyszczalni bezpośrednio, to od razu by było wiadomo, a poprawienie wydolności tych trzech oczyszczalni przyniosłoby minimalne koszty w porównaniu z kosztem funkcjonowania całego systemu. Zatem nie ma przeglądu, brakuje tego dużego obrazu całej zlewni, procesów struktury. My takie obrazy tworzymy; prof. Katarzyna Izydorczyk opracowała model matematyczny roz-



Prof. Zalewski: Należałoby sprawdzić, czy sekwencja tych śnięć jest w takim tempie, w jakim przemieszcza się woda w dół rzeki, bo to znaczyłoby, że wprowadzono zanieczyszczenie i fala tego zanieczyszczenia podróżowała, stopniowo zabijając ryby w kolejnych miejscach

kładu przestrzennego zanieczyszczeń obszarowych. Jest on bardzo ważny, ponieważ pokazuje, w których miejscach obszarów rolnych, wód z dużych miast tworzą się największe ładunki fosforu, azotu, który jest tym czynnikiem powodującym toksyczne zachwity w zbiornikach zaporowych, jeziorach i Bałtyku. Jak mamy obrazy wskazujące, co się dzieje z oczyszczalniami w dorzeczu Pilicy, gdzie są czerwone obszary, czyli miejsca generujące zanieczyszczenia obszarowe, to mamy podstawę do racjonalnej gospodarki i do eliminacji zagrożeń. Warto w większym stopniu wykorzystywać wyniki badań naukowych.

Przy okazji katastrofy Odry wielu ekspertów zwraca uwagę, że powinna być ściślej współpraca urzędów z naukowcami. Ale jak się pan od-

nosi do opinii dotyczących tego, co mogło zatruci tę rzekę? Wymieniano rteć, szkodliwą działalność człowieka, sinice. Ostatnia teoria to silnie trujące algi. A może to wszystko razem tak się nałożyło?

Jest taka możliwość. Ale jest tu jeden bardzo niepokojący element - sekwencja śnięć ryb wzdłuż biegu w kolejnych dniach. Należałoby sprawdzić, czy sekwencja tych śnięć jest w takim tempie, w jakim przemieszcza się woda w dół rzeki, bo to znaczyłoby, że wprowadzono zanieczyszczenie i fala tego zanieczyszczenia podróżowała w dół rzeki, stopniowo zabijając ryby w kolejnych miejscach. Ale to jest hipoteza, która powinna być zweryfikowana na podstawie wyników badań hydrologicznych.

Na jaw wychodzi, że pierwsze śnięte ryby pojawiły się w Od-

rze już w marcu, potem martwe ryby wylawiano w kolejnych miesiącach. Jakie powinny być reakcje?

Jeśli mamy powtarzające się problemy już od marca i pojawiają się one w tym samym miejscu, to chyba łatwo zidentyfikować jednostkę, która emituje te zanieczyszczenia.

Okazuje się, że trudno.

Krótko powiem, że hipoteza związana z zasoleniem mogła być spowodowana przez glony generujące toksyczne zakwity. Rzeczywiście zasolenie może tworzyć unikalne warunki dla występowania gatunków, które do tej pory nie występowały. Ale mamy odpowiednie laboratoria, żeby natychmiast przeanalizować strukturę zespołów glonów, zagęszczenie, żeby sprawdzić, czy tam rzeczywiście występuje taki rodzaj toksyn, które generowane są przez

glony. Druga alternatywa - to przecież wiadomo, że przemysł metalowy, metalurgiczny, szczególnie galwanizernie emitują masę toksycznych substancji i to trwałych, więc to również powinno się sprawdzić.

Dowiemy się, co naprawdę zatrulił rzekę?

Jest potencjał naukowy; z tym, że jeśli to była fala substancji toksycznej i jeśli ona przeszła, to znaczy, że próbki możemy badać, ale zbyt dużo już nie znajdziemy.

Niemiecka prasa informowała, że kiedy toksyczna fala dotarła do Niemiec, to poziom Odry, który z powodu uszy był bardzo niski, na krótko podniósł się o około 30 centymetrów. To miało znaczyć, że strona polska spuściła wodę ze zbiorników retencyjnych, by szybciej spłukać truciznę. Polacy tłumaczyli, że stan Odry podniósł się z powodu gwałtownych opadów w Czechach. Jakie jest pana zdanie?

Opady nawałne, które występują teraz, są charakterystyczne dla miesięcy letnich i im jest cieplej, tym są intensywniejsze, więc taka możliwość jest. Ale jest też wyjaśnienie Wód Polskich o awaryjnym uwolnieniu pewnej ilości wody. Nie przypuszczam, żeby wypuszczenie wody ze zbiorników było tym czynnikiem - raczej nie uwalniano wody ze spustów przydennych, tylko powierzchniowych, bo woda powierzchniowa jest dobrze natleniona. Jeśli coś takiego zrobiono, to była próba reakcji, żeby te zanieczyszczenia rozcieńczyć i nie widzę w tym nic negatywnego. Skoro nie ma diagnozy, to trzeba szybko reagować.

W jaki sposób zatrucie Odry wpłynie na Bałtyk? Trująca fala doszła już do Bałtyku.

Myszę, że największy wpływ będzie miała na Zalew Szczeciński; na Bałtyk w jakimś stopniu też, ale tym buforem będzie zalew i przełożenie na Bałtyk będzie nieporównywalnie mniejsze. Niestety, martwe ryby i ich rozkład powodują wtórne bakteriologiczne zanieczyszczenie, powstaje także amoniak. Należałoby również przeanalizować głębsze przyczyny tego stanu i problemów, jakie w związku z tym mamy. Nauka w Polsce jest nadal bardzo słabo finansowana. Przyjmuję się, że minimalne nakłady na naukę powinny wynosić trzy procent PKB, a jeśli my mamy mniej niż jeden procent, to nawet jeśli kupujemy innowacje, są one słabo absorbowane przez gospodarkę. Dodatkowo instytuty, które zajmują się środowiskiem, są likwidowane. Instytut Ekologii Polskiej Akademii Nauk na 50-lecie został zamknięty. Teraz został zamknięty Instytut Środowiska

Rolniczego i Leśnego w Poznaniu - to moim zdaniem pomysłka, bo jeszcze 20 lat temu ten instytut otrzymywał prestiżowe nagrody, robili bardzo ważne rzeczy i w tej chwili, przy zmianach klimatu ich osiągnięcia są wykorzystywane, ale jest niewłaściwy system oceny. Jest on tak ujednolicony, że instytuty, które zajmują się środowiskiem, są tak samo oceniane za takie same osiągnięcia, jak na przykład biologia molekularna. Tylko że model matematyczny dla Pilicy rozkładu przestrzennego zanieczyszczeń obszarowych zajął mojej współpracownicy, prof. Izydorczyk, pięć lat. To jest tak ogromna praca. A jest tak samo punktowana za publikacje w czasopiśmie jak analiza toksyczności sinic, która zajmuje miesiąc. Mój instytut dostaje 40 procent dotacji z ministerstwa, natomiast 60 procent musimy zarobić projektami. Koledzy w zachodniej Europie uważają, że jeśli mają 70 procent dotacji, a zdobyć muszą 30 procent, to już powoduje to, że instytut ma ograniczone możliwości prowadzenia badań wyprzedzających, które są najważniejsze dla generowania innowacji i rozwoju. Przy tej okazji uważam, że problemy ze środowiskiem będą coraz większe. Jeśli nie zmodyfikujemy, nie unowocześnimy systemu, nie zwiększymy potencjału do współ-

pracy instytucji naukowych, takie dramaty jak na Odrze będą się powtarzać. Tymczasem nauka wymaga pewnej refleksji. A dla inspiracji najważniejsza jest współpraca; to poszukiwanie nowych wyzwań, wspólnego badania, które często przez jakiś czas może nie dawać spektakularnych wyników.

Ekspert zwraca uwagę, że polskie wody śródlądowe i przybrzeżne są zbyt rzadko badane. Powodem też jest brak pieniędzy, brak pracowników?

Oczywiście. Jak jest mało pieniędzy, pracownicy są słabo opłacani, to potencjał badawczy jest znikomy w stosunku do wyzwań, które teraz narastają i będą narastały wraz ze zmianami klimatu, ale również w związku z procesami globalnymi, takimi jak drożenie żywności. Woda jest dobrem, które będzie determinantem nie tylko produkcji żywności, ale zrównoważonego rozwoju. W kwietniu na konferencji UNESCO międzynarodowego programu hydrologicznego, gdzie reprezentuję Polskę, pokazano zupełnie nową wersję celów zrównoważonego rozwoju: najważniejszym elementem jest woda, a wszystkie inne cele są pośrednio bądź bezpośrednio od wody zależne. Niestety, nie da się tego rutynowo rozwiązać, dlatego że zlewnia jest tu super organizmem,

każdy kraj ma kompletnie inną specyfikę klimatu, geologii, inne formy użytkowania ziemi, inne ekosystemy występujące w zlewni i inną świadomość ekologiczną społeczeństwa, nie mówiąc o zagęszczeniu populacji. Dlatego, niestety, nie da się tego załatwić na skróty. Muszą być rozwijane zaawansowane badania, żeby tworzyć rozwiązania systemowe.

Wróć do tego, co pan powiedział o śniętych rybach i wtórnym zatrutowaniu rzeki. Co z innymi organizmami, takimi jak małże, bezkręgowce, owady, plankton, które żyją w rzece. Czy ktoś je teraz w Odrze bada?

Mam takie same informacje, jak pani. Oczywiście każdy wie, że jeśli ryby zostały zatrute, to inne organizmy też. Natomiast kwestią jest, w jakim zakresie. Obawiam się, że również w bardzo dużym. Ta śmiertelność będzie jeszcze powodowała wzmocnienie zanieczyszczenia, bo pochodzące z rozkładu tych organizmów związki są toksyczne dla ryb. I znów - wymaga to kompleksowych badań.

Od szkoły podstawowej pamiętam, jak pan od przyrody mówił o zdolności samooczyszczania się wody - jezior, rzek. Gdyby zostawić Odrę samej sobie i nie robić nic, to w jakim czasie by się ona oczyściła i zre-

generowała? No i jak można pomóc rzece?

Samooczyszczanie to z jednej strony proces fizyczny - kiedy mamy zanieczyszczenie, jakąś zawiesinę, to następuje proces segmentacji, czyli opadania zanieczyszczeń na dno. Natomiast bardziej skomplikowany jest proces biologiczny: bakterie, mikroorganizmy rozkładają białka, węglowodany, tłuszcz do prostych związków: dwutlenku węgla, wody, fosforanów, azotanów. Intensywność tego procesu zależy od charakterystyki rzeki. Jednym z ciekawszych naszych odkryć było to, że piękne, dzikie, mocno zacienione rzeki mają dużo mniejszą biomasę ryb. Wydawać by się mogło, że taka rzeka płynąca przez gęste krzaki, silnie zacieniona, będzie swoim refugium: kłusownikom trudno się tam dostać, wędkarze tam nie łowią ryb. Tymczasem to była prawie pustynia.

Co się okazało?

Okazało się, że w tej silnie zacienionej rzece występują krasnorosty - glony, które wykorzystują niewielkie ilości światła. Ale nie było tam okrzemek czy zielenic, które budują całe łańcuchy pokarmowe i są preferowanym pokarmem dla bezkręgowców. A krasnorosty dla bezkręgowców są niejadalne. We fragmentach strumienia lub małej rzeki, gdzie jest dostęp

światła słonecznego, występują okrzemki, zielenice, są też bezkręgowce i wtedy są ryby. Czyli jednym z mechanizmów zintensyfikowania samooczyszczania małych strumieni i rzek, których są tysiące i w których decyduje się jakość wody, jest właśnie doświetlenie rzeki. Paradoksalnie nie nie powinno się robić wyprostowanego otwartego kanału na łakach, bo tam drastycznie spada bioróżnorodność. Stąd istotne jest pośrednie doświetlenie strumieni z efektywnymi strefami buforowymi. Doświetlony strumień ma trzykrotnie wyższą zdolność samooczyszczania, trzykrotnie większą biomasę ryb i większą bioróżnorodność. Nie jest więc tak, że nie należy ingerować przyrodę. W ekosystemach zmienionych przez człowieka, takich jak Odra, należy regulować procesy ekohydrologiczne dla poprawy zasobów wody i bioróżnorodności. Oczywiście nie należy regulować procesów ekologicznych na terenie parków narodowych czy rezerwatów. Tam zostawmy wszystko, jak przyroda ewolucyjnie to ukształtowała, to dla nas ważny punkt odniesienia.

Czego może nas nauczyć katastrofa na Odrze?

Musimy zwiększyć nakłady na naukę o środowisku, na system monitorowania stanu śro-

dowiska i unowocześnić gospodarkę wodną, żeby zmienić mechanistyczne podejście tak jak do tej pory na takie, które przyjmuje, że rzeka jest superorganizmem: niezwykle dynamicznym, pulsującym, a jednocześnie wrażliwym. Dzięki nowoczesnym badaniom, które będą przekazywały najnowsze rekomendacje i rozwiązania do praktyki w gospodarce wodnej, możemy uniknąć takich dramatów w przyszłości. ©

CV



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Maciej Zalewski

Profesor nauk biologicznych, związany z Uniwersytetem Łódzkim, twórca nowoczesnej koncepcji ekohydrologii. Jest dyrektorem Europejskiego Regionalnego Centrum Ekohydrologii PAN, stałym współpracownikiem UNESCO, ekspert w dziedzinie ekohydrologii.

MATERIAL INFORMACYJNY

Rekordowa sprzedaż w sklepie internetowym PGG S.A.

Nowe udogodnienia dla klientów i rekordowa ilość transakcji oraz węgla skierowanego do sprzedaży - to efekt wtorkowej sesji zakupowej w sklepie internetowym Polskiej Grupy Górniczej S.A.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom i sygnałom od swoich klientów, Polska Grupa Górnicza S.A. w znacznym stopniu rozbudowała działanie e-sklepu PGG S.A. Podczas wtorkowej sesji zakupowej udostępniono nową funkcjonalność - dodanie produktu do koszyka gwarantuje jego dostępność i możliwość zakończenia transakcji w późniejszym terminie. Dzięki nowej funkcji, zwiększyła się możliwość dokonania transakcji oraz skrócił się czas zakupów. Wprowadzenie nowych rozwiązań to odpowiedź spółki na sygnały płynące z rynku.

- Odbieraliśmy informacje od naszych klientów, że oczekują wprowadzenia tego typu rozwiązań, które wpłynęły pozytywnie na proces zakupowy. Prace nad modyfikacją systemów trwały kilka tygodni, testowaliśmy różne rozwiązania - informują specjaliści z działu IT PGG S.A. Podczas wtorkowej sesji zakupowej sklep PGG S.A. pobił także kolejny re-



Źródło: Portal Facebook, Grupa SKLEP PGG KARLIK PIEKLORZ GREEN PAL/jak kupić ekogroszek?, Grupa Sprawdź węgiel – pomagamy kupić ekogroszek z PGG, Strona Fanpage PGG – polski węgiel prosto od producenta

kord - do sprzedaży skierowano ponad 70 tys. ton węgla, najwięcej w dotychczasowej historii. Umożliwiło to dokonanie rekordowej ilości transakcji podczas jednej sesji - ponad 13 tys.

Od początku roku do dziś w opał zapatrzono się już prawie 180 tys. klientów.

Za pośrednictwem e-sklepu do gospodarstw domowych trafiło dotąd ponad 750 tys. ton węgla w atrakcyjnej

cenie producenta. Ceny węgla z kopalni Polskiej Grupy Górniczej S.A. nadal są jednymi z najniższych na rynku. Dziękujemy za zaufanie i cierpliwość, jednocześnie przepraszamy za trudności, które przy takiej skali sprze-

daży mogły się zdarzyć. Zapewniamy jednak, że dział sprzedaży PGG S.A. robi wszystko, aby węgiel w cenach producenta trafił do jak największej ilości gospodarstw domowych. Powszechnie dostępny sklep internetowy PGG S.A. pozostanie dominującym kanałem sprzedaży węgla opałowego dla gospodarstw domowych. System sprzedaży w PGG S.A. będzie nadal doskonalony i rozbudowywany, aby obsługiwać jak największą liczbę klientów kraju zainteresowanych nabyciem opału po atrakcyjnej cenie producenta. Do tej pory, w celu przyspieszenia obsługi klientów w sklepie PGG S.A. dokonano m.in. modyfikacji infrastruktury serwerowej oraz optymalizacji kodu, tak aby w krótszym czasie obsługiwać kilkakrotnie więcej klientów niż zazwyczaj. Zmiany pozwoliły na znaczne skrócenie czasu zakupów oraz zwiększyły dostępność strony dla klientów. Dodatkowo aplikacja sklepu została przeniesiona do nowej technologii WWW.



POLSKA GRUPA
GÓRNICZA

Węgiel milowy.

PIOTR ADAMCZYK: RÓŻNORODNOŚĆ RÓL I MIEJSC DAJE MI NAJWIĘKSZE SPEŁNIENIE

Piotr Adamczyk gra obecnie więcej w USA niż w Polsce. Wraca jednak do polskich kin z filmem „Wrobiony”. Nam opowiada, jakim echem wojna w Ukrainie odbiła się w Hollywood

Patryk Gzyl

Ostatnio w polskich mediach głośno o pana sukcesach za oceanem. Jak to się stało, że w pewnym momencie zaczął pan tak często grać w Ameryce?

Tak jak pan powiedział: ostatnio w mediach zrobiło się o tym głośno. Moja perspektywa jest jednak zupełnie inna, bo ja konsekwentnie gram za granicą od wielu lat. To, co się dzieje aktualnie, to efekt popularności produkcji spod znaku Marvela i ich dobrze zorganizowanej, bardzo licznej grupy fanów. Zaczęło się od śledztwa internetowego początkującego i utalentowanego dziennikarza, działającego pod nickiem „Łysy z Marvela”. To właśnie on odkrył, że prawdopodobnie mój pobyt w Atlancie jest związany z produkcją serialu „Hawkeye”. I od tego momentu zrobiło się o tym głośno w mediach.

Co sprawiło, że zdecydował się pan walczyć o role w Stanach? Z prostej przyczyny: nie mam teraz żadnych propozycji w Polsce. Jadę tam, gdzie jest praca. W Stanach mam ciekawe role i ciekawe wyzwania. Media zauważyły to przy okazji mojej roli w „Hawkeye”, a przecież wcześniej zagrałem w serialu „For All Mankind”. Przyjęcie sprawy miało wtedy to, że polscy widzowie oglądający Apple TV ze zdziwieniem zauważali, że w ich ulubionym serialu gra polski aktor. Nagle na Instagramie dostawałem miłe wiadomości od fanów o tym, jak wielkim zaskoczeniem było dla nich zobaczenie mnie w tej produkcji.

No właśnie: trudno polskiemu aktorowi zdobyć rolę w takim serialu?

W ogóle trudno dostać rolę w amerykańskiej produkcji. Tutejszy rynek aktorski jest

bardzo nasycony. Będąc w Los Angeles mam wrażenie, że aktorzy są wszędzie. Kiedy do stałem się do warszawskiej szkoły teatralnej, poznałem amerykańskich żołnierzy we Włoszech. Pochwaliłem się swoim sukcesem, a oni spojrzeli na mnie ze współczuciem i powiedzieli: „Aha, to znaczy, że nie udało ci się dostać na normalne studia”. (Śmiech) I faktycznie: w Ameryce aktorstwo to trudny los. Granie w filmach jest przywilejem nielicznych.

To, że pochodzi pan z Polski było pana atutem?

Tak. Tutaj jest to nazywane, że jestem aktorem z Europy Wschodniej. To nisza, która daje mi większe szanse, niż tyśiącom amerykańskich aktorów, którzy marzą, że dostaną jakąś fajną pracę.

Zagrał pan Tomasa w „Hawkeye” w bardzo bliski nam tutaj sposób. To był efekt pana inwencji?

Oczywiście. Dzisiaj castingi polegają na tym, że aktor od razu proponuje swoją interpretację. I jeżeli ktoś pokaże jakąś ciekawą kreację, to ma szansę wygrać. Wziąłem udział w tym castingu ze swoim pomysłem na postać z mocnym polskim akcentem. Do tego poprosiłem swoją przyjaciółkę, by zrobiła mi charakterystyczną „na łysą czachę”. I okazało się, że taka odwaga dobrze się sprzedawała. Od razu po castingu dostałem telefon, że to jest trafione i chcę takiego Tomasa. Kiedy potem zobaczyli miłego blondyna, który mówi normalnie, byli mocno zaskoczeni. (Śmiech) Myślę, że właśnie dzięki temu, że narysowałem tę postać tak grubą kreską, jest ona do zapamiętania. Nasi widzowie od razu wyłapali te moje polskie wtręty. Jestem więc chyba

pierwszym aktorem, który przemigł do Marvela... polskie przekleństwo. (Śmiech)

Jakie wrażenie robi taka wysokobudżetowa produkcja Disneya od środka?

Wszystkie produkcje, w których wziąłem tu udział, to wielomilionowe przedsięwzięcia. Dzięki nim spełniam swe młode dziecięce marzenia. Zawsze bowiem chciałem zobaczyć, jak oni w tym Hollywood robią te filmy. I faktycznie: polski plan to kilka przyczep i samochodów, a w Ameryce są to całe filmowe miasta. Ma się wrażenie, że pieniądze przeciekają tu hektolitrami. Czasem gram jakąś intymną scenę i wiem, że wcale nie potrzeba do niej całej tej wielkiej maszyny. Niemniej tutaj jest cały zespół ludzi - i podziwiam ich organizację. Wcale jednak nie uważam, żebyśmy w Polsce byli od nich gorsi. Jesteśmy bowiem wykwalifikowanymi filmowcami. I wiem, że amerykańscy aktorzy mieliby problem z tak intensywną pracą, w takim tempie i hałasie, w jakim my tutaj pracujemy. W Stanach o wiele więcej czasu poświęca się aktorom, mamy więc komfortowe podejście do pracy. Mimo, że wydaje się mnóstwo pieniędzy, na planie nie ma pośpiechu. Stać ich na kolejne ujęcie i kolejny dubel.

Jak wspomina pan pojawienie się na czerwonym dywanie podczas premiery „Hawkeye”?

MIAŁEM ŚWIADOMOŚĆ, ŻE ZAGRAŁEM BYĆ MOŻE ZAUWAŻALNĄ, ALE DRUGOPLANOWĄ ROLĘ. OKAZAŁO SIĘ, ŻE MEDIA SĄ MNĄ ZACIEKAWIONE

To było duże zaskoczenie. Mielśmy jeszcze pandemiczny czas, więc wyobrażałem sobie to dużo skromniej. Najbardziej zaskoczyło mnie to, jak wielu dziennikarzy chciało ze mną rozmawiać. Wszedłem przecież na ten czerwony dywan ze świadomością, że zagrałem być może zauważalną, ale drugoplanową rolę. Tymczasem okazało się, że media są mną zaciekawione. Ta skromna rola została opakowana przez liczne splendory: własny plakat, figurki do kolekcjonowania czy zainteresowanie dziennikarzy i fanów. Ja to traktuję jako świetną przygodę. Ale dzięki temu zainteresowaniu być może jest szansa, że Tomasz ze swoimi kolegami powróci jeszcze odważniej w którejś z przyszłych produkcji Marvela. Cieszy mnie to, bo bardzo się z tą Tracksuit Mafią zaprzyjaźniłem.

Wspomniał pan o serialu „For All Mankind”. Amerykański magazyn „Rolling Stone” uznał go za najlepszą produkcję tego rodzaju w 2021 roku. Początkowo wydawało się, że ten serial przeszedł niezauważony. A to dlatego, że platforma Apple TV, która go wyprodukowała, stawia na bardziej ambitną telewizję. Nie promuje na siłę swych produktów, tylko walczy jakością. Seriale, które proponuje, aspirują do opowiadania historii na wyższym poziomie. Dlatego przyciągają bardziej wymagającego widza.

Na czym polega oryginalność tego serialu?

Na opowiedzeniu alternatywnej wersji naszej najnowszej historii. Wynika ona tylko i wyłącznie z jednego faktu: że to nie Amerykanie, ale Rosjanie pierwsi wylądowali na księżycu. To zmienia losy świata. Nie kończy się wyścig obu mocarstw w kosmosie, nie zwalnia postęp technologiczny w inżynierii rakietowej, nie upada Związek Radziecki. Ja pojąłem się jako Siergiej Nikulow - szef sowieckiej agencji kosmicznej. Ta postać wchodzi w drugim sezonie i potem często powraca.

Co jest dla pana najciekawsze w tej roli?

To, że mogę prześledzić losy tego człowieka na przestrzeni wielu lat. Co sezon następuje skok w czasie o niemal dekadę i dla nas aktorów, którzy prowadzimy swe postaci, jest to szansą do opowiedzenia czyjegoś pełnego życiorysu. To rzadko się zdarza w telewizji czy w kinie. Do tego produkcja „For All Mankind” daje dużą swobodę aktorom. Reżyser jest zawiadującym tą całą maszyną filmową, ale to każdy z nas jest odpowiedzialny za swoją rolę. Oczywiście finalnie decyzje podejmowane są na stole montażowym, ale aktorzy mają swobodę propozycji i mogą odważyć się przedstawiać.

Po ataku Rosji na Ukrainę wszystko, co rosyjskie, źle się nam kojarzy. To będzie miało wpływ na czwarty sezon serialu i pana rolę?

Przez to, że mamy tu alternatywną wersję historii, jej scenarzyści nie będą opowiadali o tym konflikcie wprost, tylko prawdopodobnie będą grali trochę na naszych skojarzeniach. Zresztą my, aktorzy, nie wiemy co będzie dalej. I nawet, kiedy

rozpoczynamy kolejny sezon, nie mamy pojęcia, jak on się zakończy. To scenarzyści są demurgami, którzy tworzą tę historię. Dzięki temu aktorzy unikają antycypacji - i ta nieświadomość, co czeka naszą postać, jest ekscytująca.

A jak wojna w Ukrainie odbiła się echem w Hollywood?

Pod koniec lutego miałem już samolot do Los Angeles i miałem tam lecieć po zakończeniu zdjęć do „Listów do M. 5” w Polsce. Wtedy wybuchła wojna. Przełożyłem więc lot, bo nie wiedziałem, co nas czeka. Razem z moimi współnikami z restauracji, którą mamy w Warszawie, pojechaliśmy z jedzeniem na granicę, próbując jakoś pomóc. I potem z tymi obrazami ukraińskich uciekinierów w pamięci poleciałem do Stanów. Wydawało mi się, że cały świat żyje tą wojną. Tymczasem okazało się, że tutaj ważniejszy jest... proces Johnnny’ego Deppa i Amber Heard.

Amerykanie zbagatelizowali ten konflikt?

Nie wszyscy. Pojawiły się ukraińskie flagi na ulicach i na balkonach. Ponieważ jeżdżę samochodem, który ma naklejoną ukraińską serduszko, czasem kiedy ktoś przejeżdża, to macha i pozdrawia, myśląc że jestem Ukraińcem. To poparcie więc jest, ale to nie najważniejszy temat dla Amerykanów. Co więcej: nasza pomoc dla Ukraińców sprawiła, że wróciło tutaj pozytywne myślenie o Polsce. Choć niestety, w ostatnich dniach newsy z Polski o zatruciu Odry i bezczynności władz, znowu budują nam wizerunek zacofanego kraju z Europy Wschodniej.

Powiedzmy o jeszcze jednym panu amerykańskim serialu -

Piotr Adamczyk: Rola we „Wrobionym” jest dla mnie wspomnieniem ciekawej artystycznej przygody. To prawdopodobnie jedna z ostatnich tego typu produkcji



FOT.: ROBERT PALKA/MATERIAŁY PRASOWE

„Nocne niebo”. Jakiego rodzaju to przygoda?

To produkcja Amazona z Sissy Spacek i J.K. Simmons w rolach głównych. Dla mnie była to wspaniała okazja do zagrania u boku znakomitych aktorów, ale też niesamowita wycieczka do Argentyny. Gram tam postać z innej planety, bardzo tajemniczą - płatnego zabójcy. Miałem mocną charakterystykę: chorą cerę, długie włosy. Myślę, że w Polsce miałbym trudność ze zdobyciem takiej roli.

Pracował pan w różnych miejscach Ameryki - od Los Angeles po Atlantę. Lubi pan ten turystyczny aspekt aktorstwa?

Bardzo. To jest najciekawszy rodzaj podróżowania, kiedy się jedzie pracować. Filmowcy wyszukują zawsze ciekawe lokacje. „Nocne niebo” kręciliśmy w śmiesznie brzmiącej dla nas prowincji Jujuy (wym. Huhuj), która jest trochę jak z innej planety. Kamienie są tam we wszystkich kolorach tęczy, krajobraz wydaje się wprost nie z tej Ziemi. Myślę, że jako turysta nigdy bym tam nie pojechał, bo nie jest to miejsce turystycznie popularne. Dlatego uwielbiam te filmowe podróże. Gdy grałem w teatrze, uwierało mnie, że byłem przywiązany do jednego miejsca. Odkąd gram głównie w filmach, spełniają się moje podróżnicze marzenia. Taką podróżą były dla mnie też niegdyś zdjęcia do filmu „Wrobiony”, zrealizowane we włoskim miasteczku Porto Ercole.

No właśnie: we „Wrobionym” grają aktorzy z Polski, z Włoch i z Niemiec. Czuł się pan jak ryba w wodzie w tym międzynarodowym towarzystwie?

Tak, dobrze się czułem. Pewnie dlatego, że lubię swoją pracę. (Śmiech) Miałem okazję

i w pewnym sensie widzieć także będzie ją miał, odczuć wyjątkową atmosferę nadmorskiego, włoskiego miasteczka poza sezonem. To miejsce tak gwarne i tłumne w miesiącach letnich - zimą zasypia i jest w tym jego śnie coś niezwykle magicznego. Piotr Śmigasiewicz, debiutujący reżyser i scenarzysta, wraz z operatorem Arkiem Tomiakem uchwycili tę magię w naszym filmie. Ten film z różnych względów powstawał z przerwami. Kręciliśmy we Wrocławiu, Berlinie i Włoszech właśnie, powracając i dopieszczając tę historię.

Jak się panu grało w takim niezwykle rytmie produkcji?

To trochę jak w teatrze. W pewnym momencie kończymy grać jakiś spektakl: oddajemy kostiumy i dekoracje. Wtedy wydaje się nam, że znika w nas pamięć o tym przedstawieniu. Tymczasem po kilku latach dochodzi do wznowienia przedstawienia. Wtedy wchodzimy na scenę i okazuje się, że doskonale wszystko pamiętamy. Gdzieś w nas to zostało. Nie wykasowuje się z mózgu. Podobnie było z tym filmem. Postać Dominika we mnie żyła i powracała co jakiś czas. W tym okresie zebrałem nowe doświadczenia i zmieniłem się pod ich wpływem - i to przeniosło się na tę postać. Grając we „Wrobionym”, miałem świadomość, że ten film nie jest jeszcze zakończony i wrócimy do niego. Było to więc ciągle poszukiwanie. Mam nadzieję, że to odbiło się na nim pozytywnie.

Jak trafił pan do tego filmu?

Zaufałem młodemu człowiekowi, którego spotkałem po prostu na ulicy. Grałem wtedy w teatrze w Rzymie. Nagle młody Polak, wyglądający

jak student, zauważył mnie na ulicy, podszedł i powiedział z wielkim przejęciem, że pisze scenariusz i wyobraża sobie w głównej roli. Zainteresowało mnie to i zaufałem mu, choć początkowo wątpiłem, czy zbierze on pieniądze na ambitny film o poszukiwaczu zaginionego obrazu Caravaggia. Był to bowiem mało komercyjny projekt. A jednak, po kilku naszych spotkaniach okazało się, że jest szansa na stworzenie takiego filmu. Piotr Śmigasiewicz napisał swój wymarzony scenariusz i w końcu znalazł młodego i jak on pełnego nadziei i optymizmu producenta - Kubę Rudnika. Tak doszło do nakręcenia polskiego filmu we Włoszech z międzynarodową obsadą.

Jak się panu pracowało z reżyserem, który realizował swój pierwszy film fabularny?

Piotr jest z artystycznej rodziny. Ma wyjątkowe spojrzenie na świat. Mimo, że to jego debiut, miałem wrażenie, że jego własny indywidualny język filmowy jest już ukształtowany. Bardzo konsekwentnie budował sceny, filtrując je przez własną wrażliwość. Zebrał wokół siebie wspaniałych, doświadczonych twórców filmowych. Mieliliśmy wszyscy świadomość, że uczestniczymy w czymś nowym. Także z tego względu, że polskie ekipy rzadko jeszcze wtedy kręciły za granicą. Wspominałem ten film jako wyjątkową przygodę.

Grany przez pana Dominik skrywa pewną tajemnicę. Trudno zagrać bohatera z przeszłością, którą samemu trzeba sobie dopowiedzieć?

Każda rola jest taka. Zawsze trzeba sobie wymyślić przeszłość granej przez siebie postaci. Żeby była ona z krwi i ko-

ści, musi mieć swoją historię. Dlatego wielokrotnie rozmawiałem z Piotrem i wymienialiśmy pomysły co do przeszłości Dominika.

Jak się panu pracowało z kolegami z Włoch i z Niemiec?

Reżyserowi udało się zebrać naprawdę doborową obsadę. Większość z aktorów w międzyczasie porobiła międzynarodową karierę. Albo już wcześniej byli znani. Torsten Voges, Luca Calvani, Gedeon Burkhard, Alessandra Mastronardi. To ludzie mający na koncie takie filmy, jak „Bękarty wojny” czy „Big Lebowski”. Bardzo przyjaźniliśmy się w tej grupie i jesteśmy do tej pory ze sobą w kontakcie. Cieszę się, że niebawem spotkamy się na premierze „Wrobionego” w Polsce. Wszyscy jesteśmy ciekawi końcowego efektu.

Nie widział pan jeszcze finalnej wersji „Wrobionego”?

Nie lubię oglądać filmów ze swoim udziałem, które dobrze pamiętam. Bo to jest szok obejrzenia roli, którą przed chwilą jakoś się sobie wyobrażało. Pamięta się każde ujęcie i myśli: „O, wybrali ten drugi dubel, a mnie się wydawało, że lepszy był ten trzeci”. Tymczasem tutaj minęło sporo czasu, od kiedy zaczęliśmy zdjęcia i zapomniałem już, co ja tam chciałem zagrać. Dlatego będę patrzył na „Wrobionego” bardziej jak widz, niż oceniający sam siebie aktor. I szczerze mówiąc, te moje role oglądane z dystansu, bardziej mi się podobają. Mam nadzieję, że podobnie będzie z „Wrobionym”.

„Wrobiony” pokaże pana trochę od innej strony niż ostatnio się pan prezentował w polskim kinie. Bo od pewnego czasu jest pan postrzegany jako aktor komediowy. Tym-

czasem tutaj wraca pan do dramatycznej roli.

Szczerze powiedziawszy, nie chciałbym przypinać sobie żadnej etykiety. Mam wrażenie, że każdy widz postrzega aktora inaczej - przez pryzmat akurat tego, co oglądał. Inaczej postrzega mnie ktoś, kto zna mnie z teatru, a inaczej ktoś, kto widział ze mną jakąś komedię. Mam to szczęście, że gram w bardzo różnych gatunkach. Mało tego: by walczyć z tym jednostronnym postrzeganiem w Polsce, wybieram zupełnie nowe drzwi w Stanach Zjednoczonych. Bo tutaj nie zderzam się z szufladkowaniem. Zaczynam właściwie jako ponowny debiutant. Cieszę się, że role, które zagrałem w USA, tak bardzo różnią się od siebie. Tak odważnych propozycji, poprzez ten wspomniany rodzaj postrzegania mnie, prawdopodobnie bym w Polsce nie otrzymał. Dlatego to głód nowych przygód zagnał mnie aż na drugą stronę oceanu. Ale cóż: droga zawodowa każdego aktora jest inna. Rola we „Wrobionym” jest dla mnie wspomnieniem ciekawej artystycznej przygody. Mam wrażenie, że w dobie, gdy o tym, co oglądamy decydują potężne filmove produkcyjne korporacje, „Wrobiony” jest prawdopodobnie jedną z ostatnich tego typu niezależnych produkcji. Wracając jednak do pana pytania, nie uważam komedii za jakiś gorszy gatunek. Mało tego, mam wrażenie, że jest bardziej wymagająca niż dramat. A nasz thriller także czasem rozluźnia atmosferę, wprowadzając to tu, to tam, komediową scenę.

Polacy kochają pana jednak w komediowych rolach, dzięki czemu choćby niedawno serial „Kowalscy kontra Kowalscy” okazał się hitem. Szkoda panu,

że agresja Rosji na Ukrainę sprawiła, iż nie będzie trzeciego sezonu, bo Polsat nie chce kupować licencji na tę produkcję od Rosjan?

Doskonale rozumiem i pochwalam tę decyzję stacji. Kiedy grałem w pierwszym i drugim sezonie „Kowalskich” nie mogłem pojawiać się tak często, jak chciano, na planie „For All Mankind”. Amerykanie byli zdziwieni, że dałem im tak trudne terminowe warunki, dlatego moja postać w tym serialu musiała być okrojona. Teraz nie będzie trzeciego sezonu „Kowalskich”, zrobiło mi się więc w kalendarzu więcej miejsca na inne projekty.

Chce pan być w przyszłości obecny na obu rynkach - w Polsce i w Stanach?

Tak. Bardzo to lubię. Mało tego: mam nawet czasem jeszcze propozycje z Włoch. Stąpam więc własnym tempem, grając tu i tam. Mam między narodowe doświadczenia i to najmilszy dla mnie sposób uprawiania tego zawodu. Ale niezwykle tęsknię za rolami radiowymi, bardzo lubię też dubbing. Ostatnią moją tego rodzaju przygodą w Polsce, okazał się powrót do głosu Zygza McCQueena z „Aut”. Kiedyś pracowałem przy tym filmie z Witoldem Pyrkosem, a teraz - z Marianem Opanią. Ta różnorodność dziedzin aktorstwa, ról i miejsc w których pracuję, daje mi największe spełnienie. Zawsze o tym marzyłem. Być może dlatego, że szybko nudzę się powtarzalnością. A nowość zawsze mnie interesuje.

Na koniec zapytam pana o żonę: głośno u nas o tym, że zagra ona za oceanem w filmie „Babylon” u boku samego Brada Pitta. Jak spełniają się takie marzenia?

To film owiany tajemnicą, więc nie mogę nic zdradzać - tym bardziej, że to nie moja rola. Na pewno będzie to duże wydarzenie. Spotkanie z Bradem Pittem było dla Karoliny pełne emocji. O filmie „Babylon” mówi się bardzo dużo. Ci, którzy widzieli jego wstępną wersję, określają go jako arcydzieło. Przewiduje się, że będzie on mrowanym kandydatem do Oscara. Są więc wobec tego filmu jeszcze przed premierą wielkie oczekiwania. Tym bardziej dumny jestem z Karoliny, że pojawi się w tej produkcji.

To oznacza, że jeszcze więcej będzie pana trzymało w Stanach niż w Polsce?

Nie wiem. Póki co, nie czuję się nigdzie trzymany. Wciąż zadziwia mnie, jak technologia zmniejsza ten świat. Wirtualnie możemy być tu i tam w tej samej chwili. Fizycznie - po kilkunastu godzinach lotu. A co czeka za rogiem? Oby kolejna, miła niespodzianka.



Ryszard Tadeusiewicz, profesor AGH

CENZURA STOSOWANA OD STULECI?

Jednym z elementów PRL, które szczęśliwie udało się przezwyciężyć, była cenzura. Dla osób, które same nie zaznały niedoli związanych z tym biurokratycznym potworem, wyjaśniam, na czym ona polegała: Każdy tekst, który miał być opublikowany w książce lub gazecie, był sprawdzany przez specjalnych urzędników, uprawnionych do tego, żeby „nieprawomyślne” fragmenty wykreślać, a w skrajnych przypadkach zakazać publikacji. W stanie wojennym (1981 - 1983) kontrolowano też prywatną korespondencję i rozmowy telefoniczne.

Bardzo to wszystkim dolegało, więc na fali zmian demokratyzujących polską scenę polityczną w 1989 roku - cenzura została zniesiona. Nie wyobrażam sobie, by mogła być przywrócona w jakimkolwiek europejskim kraju, zwłaszcza że w Internecie byłoby to bardzo trudne.

Będąc spokojni o przyszłość - możemy z ciekawością sięgnąć w przeszłość i przypomnieć o interwencjach cenzury w historii.

Pierwszym szeroko znanym przypadkiem zastosowania cenzury było spalenie pism Ariusza po soborze nicejskim w 325 roku. Potem palono jeszcze księgi Nestoriusza i pisma manichejskie, ale około 500 roku te praktyki ustały.

Ponownie problem został podniesiony, gdy w XV wieku za sprawą Gutenberga do rozpowszechniania słowa pisanego zaczęto używać druku. Dopóki książki były przepisywane ręcznie, głównie przez mnichów - cenzura nie była potrzebna, bo na straży ich prawomyślności stały surowe reguły zakonne. Zresztą odsunięcie od użytkowania pojedynczej jako przeinaczonej księgi nie było wielkim problemem. Ale druk pozwalał w krótkim czasie wydać bardzo wiele egzemplarzy książki i szeroko ją rozpowszechnić, więc wprowadzono różne formy kontroli, czy zawartość tych drukowanych materiałów nie niesie ładunku niepożądanych treści.

Wprowadzały te formy kontroli władze kościelne, nadając określonym dziełom oznaczenia „nihil obstat” albo „imprimatur” dla książek, które miały być wykorzystywane w kontekście religijnym, a także wprowadzano indeksy książek zakazanych, których sprzedawanie czy posiadanie mogło być podstawą wymierzenia kary.

Ale to były sprawy kościelne. Natomiast chcę opowiedzieć o pierwszym (zapewne) w Polsce przypadku zadziałania cenzury politycznej. 1.12.1519 wydrukowana została książka zatytułowana „Chronica Polonorum”, czyli Dzieje Polski. Autorem był Maciej Miechowita, rektor UJ. Książka ta bardzo wzburzyła króla Zygmunta, bo autor zawarł w niej posądzenie, że synowie Jagiełły (Władysław Warneńczyk i Kazimierz Jagiełłończyk) w istocie nie byli dziećmi bardzo starego króla (Jagiełło ożenił się z ich matką, Sonką, córką księcia Holszańskiego, mając 74 lata) tylko różnych (wymienionych z nazwisk!), rękomych kochanków królowej. Tego typu pomówień wobec jego babki król Zygmunt tolerować nie mógł, zwłaszcza że w tamtych czasach, gdy pochodzenie z królewskiego rodu było główną podstawą władzy - takie stwierdzenia miały siłę politycznego dynamitu. Wcześniej aluzje do tej sprawy robił w swojej kronice Długosz, ale jego księga nie ukazała się drukiem. Teraz jednak dzieło było drukowane, więc szeroko dostępne.

Książkę skonfiskowano i na polecenie króla Zygmunta zmieniono jej treść. Usunięto wszystkie niepochlebne opinie i dodano sporo treści pozytywnych dla monarchii i dla dynastii. Dodatków było więcej, niż usuniętego tekstu, w wyniku czego drugie wydanie, które ukazało się w 1521 roku, liczyło 379 stron - o 7 więcej, niż pierwotny tekst!

Tak to kiedyś bywało. Dzisiejsze media są wolne od formalnej cenzury, ale polaryzacja sceny politycznej w Polsce powoduje, że w jednych mediach obowiązkowo trzeba chwalić X i ganić Y, zaś w innych odwrotnie. Nie ma cenzorów, ale jest autocenzura autorów. I to też jest smutne!

Tak to kiedyś bywało. Dzisiejsze media są wolne od formalnej cenzury, ale polaryzacja sceny politycznej w Polsce powoduje, że w jednych mediach obowiązkowo trzeba chwalić X i ganić Y, zaś w innych odwrotnie. Nie ma cenzorów, ale jest autocenzura autorów. I to też jest smutne!

HUMOR

Kowalski pyta Nowaka:

- Dlaczego jesteś taki przygnębiony, Marian?

- A bo pokłóciłem się z teściową i przysięgła mi, że przez miesiąc się do mnie nie odezwie.

- No to co w tym złego? Powinienesz to uczcić i świętować!

- Nie, nie, nie... To było cztery tygodnie temu i dziś już jest ostatni dzień.

W aptece:

- Co potrzeba?

- Pani da najpierw validol, a potem spytam o ceny pozostałych leków.

Student medycyny na egzaminie:

- Profesorze, chciałbym, żeby zaliczył mi pan ten test... Tu jest bombonierka.

- Jaka bombonierka? Co ty sobie wyobrazasz? Od twojej wiedzy zależy życie pacjenta! To jest ważne przynajmniej trzy koniaki.

- Moja teściowa jest najbardziej wzorcową na świecie!

- W jakim sensie?

- Nie ma ani jednej anegdoty o teściowej, która by do niej nie pasowała.

Przyjechałam z małą córeczką do kliniki pediatrycznej, żeby sprawdzić słuch dziecka. Weszliśmy do gabinetu, usiedliśmy, a lekarz wyszeptał:

- Cukierek...

Dziecko, też szeptem:

- Gdzie?

Wójt pewnej gminy zorganizował mistrzostwa urzędu w pasjansa. Urzędniczkę, które zajęły pierwsze, drugie i trzecie miejsce, otrzymały wypowiedzenie.

NASZE SMAKI



FOT. PIXABAY

Tania, smaczna i zdrowa. Taką jest właśnie cukinia. Łagodna w smaku i niskokaloryczna. Zamknięta w słoikach, będzie doskonałą przekąską na zimowe wieczory. I nie tylko.

Plastry cukinii w oliwie, z czosnkiem i chili do słoików

Składniki na dwa słoiki po 180 ml:
5 małych cukinii o długości ok. 25-30 cm

Składniki na zalewę:
3/4 szklanki oliwy z oliwek z pierwszego tłoczenia
2 płaskie łyżeczki pikantnej pasty paprykowej lub sosu chili
1/4 łyżeczki soli
sok z ćwiartki cytryny
5 ząbków polskiego czosnku

Cukinię umyć, osuszyć i pokroić w cienkie plastry. Na suchej patelni bez tłuszczu opiec plastry, pozbawiając je wilgoci. Składniki na zalewę połączyć ze sobą, dokładnie mieszać. Suche plastry cukinii ułożyć na przemian z zalewą, wypełniając słoiczek. Zalewa na zimno bez podgrzewania oliwy.

Gotowe słoiczki przełożyć do lodówki lub spiżarni, oliwa i czosnek są świetnymi konserwantami, więc mogą długo posiedzieć. Plastry cukinii zrobione

w ten sposób idealnie nadają się na kanapki lub jako przystawka. Jest to świetny dodatek np. do mięs albo pasztetów.

Przepis Agnieszki Szneider, autorki bloga „Apetyczna babeczka”

Salatka z cukinii na zimę

Składniki:
3 kg cukinii
1 kg papryki czerwonej
1 kg cebuli
1 szklanka octu
1/2 szklanki cukru
1 szklanka oleju
3 litry wody
pieprz, sól
pęczek natki pietruszki

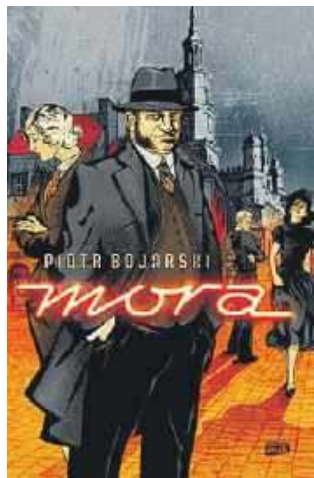
Cukinie (jeżeli jest młoda, to ze skórką) obrać, wydrążyć środki i pokroić na plasterki. Paprykę pokroić w paseczki, cebulę pokroić w piórka. Wszystkie warzywa w osobnych naczyniach posolić i zostawić na godzinę. Następnie warzywa odgnieść, wrzucić do miski i połączyć z wodą, olejem, octem i cukrem. Wszystko razem dobrze wymieszać, doprawić solą i pieprzem, wkroić natkę pietruszki. Zagotować. Przełożyć do słoików i pasteryzować 20 minut (od zagotowania).

Przepis Krystyny Sikory

(mad)

Lubisz gotować? Podziel się z nami swoimi przepisami: przepisy@gk.pl

KSIAŻKĘ SKONFISKOWANO I NA POLECENIE KRÓLA ZYGMUNTA ZMIENIONO JEJ TREŚĆ: USUNIĘTO NiePOCHLEBNE OPINIE



Piotr Bojarski, „Mora”, wyd. Znak, Kraków 2022, cena 46,99 zł

KRYMINAŁ

Komisarz Kaczmarek kontra hitlerowcy

Jesteśmy w Poznaniu, jest rok 1934, a „Mora” zaczyna się tak: w tajemniczych okolicznościach (w użyciu jest nieco staromodny arszenik) ginie dawny towarzysz broni Zbigniewa Kaczmarka z czasów Powstania Wielkopolskiego. Komisarz jeszcze nie wie, że to dopiero początek serii brutalnych zbrodni, choć zdaje sobie sprawę, że w mieście grasuje bezwzględny morderca, który wyzywa go na pojedynek. Stawka będzie bardzo wysoka -

celem padają osoby z dawnego otoczenia komisarza.

Śledztwo przeraża się w wyścig z czasem, w którym Kaczmarmowi sekunduje urokliwa i nader inteligentna aspirantka z Warszawy - Barbara Przysługa - wychowanka Stanisławy Filipiny Demetraki Paleolog, szefowej kobiecej sekcji Policji Państwowej. Dodatkowo pojawiają się kolejne znaki: co oznaczają np. tajemnicze broszki, które morderca podrzuca swoim ofiarom? Czy jest możliwe, że za zabójstwami - jak sugeruje dociekliwa Przysługa - stoi kobieta? Ginie kolejny kombatant (znów arszenik) i Kaczmarek zdaje sobie sprawę, że teraz czas na niego.

Jak to w przypadku kryminału retro bywa, Bojarski opisał perypetie Kaczmarka, ale sporządził też wnikliwy portret ówczesnego Poznania. Jego ulic, zakamarków, restauracji, barów czy kin - którą to topografię autor odtworzył bezbłędnie i z zachowaniem odpowiedniego klimatu. Bojarski potrafi najwyraźniej malowniczo przedstawiać dawne miasta, ułożyć czytelniaka w samym środku gorących wydarzeń w zupełnie innym, częściowo zapomnianym już świecie. Dbając przy tym o wiarygodność i zgodność z rzeczywistością każdego szczegółu: od marki papierosów palonych przez bohaterów poczynając, na piosen-

kach śpiewanych w tamtych czasach kończąc.

Jeśli o tych ostatnich mowa, to takim muzycznym patronem „Mory” jest Eugeniusz Bodo, amant filmowy, teatralny i rewiowy, „zimny drań” polskiej piosenki, którego przeboje co rusz pobrzmiwają gdzieś w tle. Na jednym z jego koncertów gości nawet komisarz Kaczmarek z małżonką Lonią, po którym to koncercie oboje ogarnia nastroj amoroso.

Jest zatem śledztwo, jest Poznań, Bodo i jego przeboje, jest nawet murzyn Sandi wróżący z kart, ale jest również sport. A konkretnie boks, którym emocjonują się ówcześni mężczyźni. Wspomniani w tytule

hitlerowcy przyjeżdżają bowiem do miasta właśnie na mecz bokserski z Polakami. Wśród nich jest zwłaszcza jeden zawzięty na Kaczmarka nazista, który w 1919 r. bronił niemieckiego Posen przed polskimi powstańcami.

Jeszcze drobniaczek, ale dobrze wprowadzający w nastrój lat 30. Każdy rozdział poprzedzony jest cytatem z jakiejś ówczesnej lokalnej gazety, oddającym obraz społeczno-polityczny kraju jest coraz bardziej mroczny. Widać narastającą u Polaków niechęć do Żydów, ale też zaogniające się, mimo zapewnień o wzajemnej przyjaźni, stosunki polsko-niemieckie.

Lucjan Strzyga

KSIAŻKA

Prezydent pisarzem kryminalów

Nieczęsto się zdarza, żeby prezydent, i to prezydent USA, brał się za zaczerpanie papieru, pisząc sensacyjny thriller. Bill Clinton ma najwyraźniej na ten temat inne zdanie.

„Córka prezydenta”, która debiutuje w Polsce nakładem poznańskiego Rebisu, cienka nie jest: liczy 540 stron i pięć części z epilogiem. Napisali ją wspólnie wspomniany Bill Clinton i wydawca literatury sensacyjnej James Patterson. I wcale nie jest to ich debiut: pierwsza ich wspólna książka – „Gdzie jest prezydent” – była najlepiej sprzedającą się powieścią w 2018 roku w Stanach.

„Niezlomny obrońca”

Jej bohaterem jest Matthew Keating, były komandos i były prezydent Stanów Zjednoczonych, który „zawsze staje w obronie swojej rodziny, tak samo jak wcześniej niezlomnie bronił ojczyzny” (fragment tekstu reklamującego dzieło, oddający w pełni ducha powieści). Tym razem jednak obrona zamienia się w atak.

Oto bowiem pewien wyjątkowo przebiegły terrorysta porwa nastoletnią córkę Keatinga – Melanie. Gdy cały świat na bieżąco przygląda się wydarzeniom, Keating rozpoczyna specjalną operację ratunkową, która będzie próbą jego siły i wytrzymałości jako przywódcy, żołnierza i ojca.

Niezła zabawa

Gdy w 2017 r. poszła fama, że Clinton pisze sensacyjny thriller, pojawiły się głosy, że „to nie wypada”. W odpowiedzi pojawiły się inne głosy, które twierdziły, że „dlaczego nie?”. Ostatecznie liberalny polityk po zakończeniu kariery politycznej może robić, co chce. Sam Clinton komentował to tak: „Praca nad książką o posadzie prezydenta – oparta na moim doświadczeniu, życiu w Białym Domu i sposobie funkcjonowania Waszyngtonu – była dla mnie niezłą zabawą”.

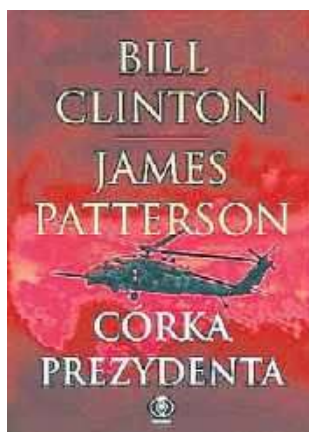
Książka się ukazała, sporo zarobiła, choć nikt nie wie dokładnie, ile, i medialna dyskusja o powinnościach eksprezydentów ucichła. Co do jej zawartości, okazała się niezbyt porywająca, mimo że jej współautorem był Patterson – mistrz politycznego thrillera i jeden z najlepiej opłacanych autorów w USA.

Ukryty prawicowiec?

Gdy duet Clinton – Patterson zaczął pisać część drugą przygód Keatinga, czyli „Córkę prezydenta”, dysputa rozgorzała na nowo, tym razem z innymi argumentami. Oto bowiem w liberalnych kręgach pojawił się zarzut, że Clinton stworzył postać bohatera uosabiającego wszelkie konserwatywne cnoty: żołnierza kochającego swój kraj, rodzinę, walczącego z wrogiem. Keating nie chodzi w paradach LGBT, nie popiera aborcji i nie angażuje się w ruch BLM. Ba, nie pali nawet trawki, co sytuuje go w gronie ultraprawicowych dziwadeł.

Pomruki z lewego skrzydła Demokratów są coraz silniejsze, a 76-letni Clinton (19 sierpnia ma urodziny) wydaje się ich nie słyszeć. Urządza z Pattersonem objazdy promocyjne z książką i najwyraźniej cieszy się z bycia literatem. I pewnie obmyśla fabułę kolejnej powieści o dzielnym komandosie patriotcie.

Mariusz Grabowski



Bill Clinton, James Patterson, „Córka prezydenta”, wyd. Rebis, Poznań 2022, cena 49,90 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

MACIEJ DOWBOR

Chciał wkręcić żonę

Popularny prezenter pracował ostatnio w Warszawie, a jego żona Joanna Koroniewska została w ich nowym domu w Maładze. Dowbor postanowił zrobić jej niespodziankę i nie informując ją o tym wrócić niespodziewanie do Hiszpanii. W podróży towarzyszył mu Piotr Gąsowski. Obaj panowie mieli wielką uciechę, kiedy o pierwszej w nocy zakradli się do domu Dowbora i Koroniewskiej i wystraszyli Bogu ducha winną kobietę. Jakież było rozczarowanie prezentera, kiedy partnerka rano poinformowała go, że doskonale wiedziała o całej akcji. – Przyjaciółka poprosiła mnie: „Słuchaj Aśka, jest fajna funkcja lokalizacji telefonu”. Wszystko wiedziałam!” – śmiała się.

RAFAŁ SZATAN

Złamał zasady bezpieczeństwa

W miniony weekend Barbara Kurdej-Szatan i jej mąż Rafał wybrali się na wycieczkę poza Warszawę. Ponieważ ona prowadziła samochód, on wszystko filmował komórką na Instagram. Wirtualna Polska od razu zauważyła, że aktor złamał przepisy: trzymał nogi na desce rozdzielczej, a do tego siedząca z tyłu córka pary nie była prawidłowo przypięta pasami bezpieczeństwa. „Gdy trzymamy nogi na desce rozdzielczej podczas kolizji, poduszka powietrzna, zamiast chronić głowę działa na nogi, które cofając się mogą uszkodzić stawy, klatkę piersiową lub kręgosłup” – podaje serwis Auutokult.

MAJA HIRSCH

Była bita w przedszkolu

Niedawno obchodziliśmy Dzień Osób Leworęcznych. Z tej okazji w studiu programu „Dzień dobry wakacje” pojawiła się Maja Hirsch i opowiedziała o tym, jak w dzieciństwie miała problemy, ponieważ posługiwała się lewą ręką. – Pani, która wydawała obiady i śniadania w przedszkolu, tak mnie biła w tę rękę i mówiła: „Tą jedź!”. Nie było to przyjemne, teraz się z tego śmieję, ale dla dziecka to jest przy-



Olga Frycz była zszokowana, jak wyglądają dziś popularne bajki dla dzieci

jemna sprawa, bo dziecko czuje się gorsze i jakieś wybra-kowane – wyznała aktorka. Całe szczęście rodzice Hirsch zareagowali w odpowiednim momencie i potem ich córka nie była już szyszanowana.

OLGA FRYCZ

Wyszła z kina zszokowana

Popularna aktorka wybrała się niedawno do kina z czteroletnią córką Helenką. Jej wybór padł na amerykański film dla dzieci „DC Liga Super-Pets”. Frycz wyszła z kina zszokowana, o czym poinformowała swych fanów na Instagramie. „Byłam wczoraj z Helenką w kinie na „DC Liga Super-Pets” – cały czas jakieś lasery, roboty, ksz ksz, wrrrr, transformersi, agresja, nawiedzony lisy chomik, jeden wielki hałas i jazgot. „Milionki” podobno jeszcze gorsze. Się nie dziwię, że dzieci później po ścianach chodzą, a żrenice mają jak po dopalaczach” – napisała. Internauci podzielili jej oburzenie. „Mój synek po 10-15 minutach tej bajki zaczął mówić: „Niech mnie ktoś stąd zabierze!” – napisała jednak z fanek.

MICHAŁ WIŚNIEWSKI

Nie zaprosił ekszóny

Niedawno w Mragowie zespół Ich Troje świętował swoje 25. urodziny. Na scenie pojawiła się Pola – obecna żona Michała Wiśniewskiego oraz Ania

Świątczak – jego była żona i dawna wokalistka grupy. Niestety: lider Ich Troje nie zaprosił na tę uroczystość Dominiki Tajner, która niegdyś była również jego żoną i do tego menedżerką grupy. Kiedy serwis Pomponik zapytał Wiśniewskiego o to przeoczenie, ten odpowiedział: – Dziwnie to zabrzmiało, ale to jest bardzo niewdzięczna rola, zapraszanie byłych żon na swój jubileusz. Tajner odpowiedziała mu na InstaStories: – Pewnie bym nie przyjechała, bo nie mam specjalnie czasu.

SANAH

Jednak wyszła za mąż

W czerwcu internet obiegły plotki, jakoby popularna piosenkarka stanęła na ślubnym kobiercu. Do tej pory nikt tego nie potwierdził. Podczas ostatniego koncertu Sanah w ramach Festiwalu w Chorzowie, wokalistka pokazała jednak wideo, na którym widać ją, jak tańczy w sukni ślubnej w takt ballady „All By Myself”. Refren utworu głosi: „Nie chcę być sama ze sobą”. Jakby tego było mało, Wirtualna Polska dopatrzyła się na zdjęciach z występu, że Sanah ma na palcach nie tylko pierścionek zaręczynowy, ale i obrączkę. Wszystko wskazuje więc, że piosenkarka wyszła za mąż za swego narzeczonego Stanisława Grabowskiego, który pracuje w jednej z warszawskich firm zajmujących się doradztwem biznesowym i zarządzaniem HR.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny wyraźnie ostrzega, że ktoś będzie próbował wykorzystywać Twoje dobre serce. Nie pozwól na to.

Ryby (19.02 - 20.03)

Nie działaj radykalnie. Horoskop na dziś to też wskazówka, aby poczekać, aż niektóre sprawy same się wyjaśnią.

Baran (21.03 - 19.04)

Nie chodź z nosem zadartym do góry. Horoskop dzienny na piątek wyraźnie ostrzega, że taka postawa może zrazić do Ciebie kilka osób.

Byk (20.04 - 20.05)

Nie obawiaj się prosić innych o wsparcie albo radę. Horoskop dzienny mówi, że nie odmówią Ci tego nawet osoby, które za Tobą nie przepadają.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Twoje myśli krążyć będą wokół rozpoczynającego się weekendu. Horoskop na dziś radzi uwzględniać przy tym oczekiwania innych osób.

Rak (22.06 - 22.07)

Staniesz dzisiaj przed koniecznością podjęcia się dodatkowych obowiązków. Horoskop dzienny na piątek zapowiada pracowity dzień.

Lew (23.07 - 22.08)

Horoskop dzienny to wskazówka, by postarać się okazywać więcej zaufania ludziom ze swojego otoczenia.

Panna (23.08 - 22.09)

Horoskop na dziś wróży, że wydarzenie z początku weekendu pobudzi Cię do głębszej refleksji nad życiem. Po- stanowisz coś zmienić...

Waga (23.09 - 22.10)

Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że ktoś podzieli się dzisiaj z Tobą prostym sposobem na spore oszczędności w domowym budżecie.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Horoskop dzienny to wskazówka, by wykorzystać dzień na likwidację drobnych pro-wizorek wokół siebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Ktoś będzie próbował wpływać na podejmowane przez Ciebie decyzje. Horoskop na dziś zapowiada, że dasz temu bardzo stanowczy odpór.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

To będzie Twój dzień! Horoskop dzienny na piątek wyraźnie wróży, że niczym taran pokonasz wszystkie przeszkody na swojej drodze.

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Prezydent Miasta Krakowa

ogłasza pierwsze przetargi ustne nieograniczone na sprzedaż nieruchomości stanowiących własność Gminy Miejskiej Kraków

1. przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej oznaczonej nr działki 496/1 o powierzchni 0,0374 ha, objętej KW KR1P/00072822/8, położonej w obrębie S-22, jednostka ewidencyjna Śródmieście, zabudowanej budynkiem użytkowym przy ul. Jurka Bitschana nr 3.

Cena wywoławcza wynosi: 370 000,00 zł, wadium: 37 000,00 zł

Sprzedaż nieruchomości zwolniona jest z podatku VAT na podstawie art. 43 ust. 1 pkt. 10 ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (tekst jednolity Dz. U. z 2022 r. poz. 931).

Nieruchomość podlega ustaleniom obowiązującego miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru „Prądnik Czerwony”, zatwierdzonego uchwałą nr XL/698/16 Rady Miasta Krakowa z dnia 30 marca 2016 r., zgodnie z którym znajduje się w terenach zabudowy usługowej o podstawowym przeznaczeniu pod zabudowę budynkami usługowymi, oznaczonym na rysunku planu symbolem U.5. W zakresie kształtowania zabudowy i zagospodarowania terenu plan ustala: zakaz lokalizacji nowej zabudowy i utrzymanie istniejącego wskaźnika intensywności zabudowy w wielkości 0,9.

Nieruchomość zabudowana jest budynkiem użytkowym, dawnej hydroforni o powierzchni zabudowy ok. 82 m² i powierzchni użytkowej wynoszącej ok. 68 m².

W celu zapewnienia dojścia i dojazdu do działki nr 496/1, wraz ze sprzedażą nieruchomości, na rzecz każdorazowego jej właściciela ustanowiona zostanie służebność gruntowa przejazdu i przechodu po terenie części nieruchomości gruntowej, oznaczonej nr działki 496/2 o powierzchni 0,0255 ha, objętej KW KR1P/00072822/8, położonej w obrębie S-22, jednostka ewidencyjna Śródmieście, stanowiącej własność Gminy Miejskiej Kraków, w sposób wskazany na mapie ewidencyjnej, stanowiącej załącznik nr 2 do zarządzenia nr 1532/2022 Prezydenta Miasta Krakowa z dnia 6 czerwca 2022 r. Nabywca nieruchomości gruntowej oznaczonej nr działki 496/1 ustalony w drodze przetargu ustnego nieograniczonego,

zobowiązany będzie do zapłaty na rzecz Gminy Miejskiej Kraków, z tytułu ustanowienia służebności gruntowej, jednorazowej opłaty w wysokości 759,00 zł netto + 23% podatku VAT w wysokości 174,57 zł, tj. łącznie kwoty 933,57 zł brutto (słownie: dziewięćset trzydzieści trzy złote 57/100) płatnej najpóźniej przed podpisaniem umowy notarialnej sprzedaży nieruchomości i ustanowienia służebności. Obowiązek urządzenia i utrzymania drogi obciąża właściciela nieruchomości władnącej. Jak wynika z opinii Zarządu Dróg Miasta Krakowa budowa zjazdu z ul. Bitschana wiązać będzie się z koniecznością przełożenia istniejącego ciągu pieszego na działce nr 496/2 i przejścia dla pieszych na ul. Bitschana, a także ewentualnie z koniecznością przebudowy włączenia ul. Kazimierza Odnowiciela do ul. Bitschana.

W najbliższym sąsiedztwie zlokalizowana jest zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna i usługowa. Nieruchomość wolna jest od obciążeń. Działy III i IV KW KR1P/00072822/8 nie zawierają wpisów.

Osoby zainteresowane nabyciem nieruchomości mogą o oglądać budynek w dniach 2 i 14 września 2022 r. w godz. 14.00 – 15.00.

2. przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych oznaczonych nr działek: 71/12 o powierzchni 0,1279 ha i 71/13 o powierzchni 0,1278 ha, położonych w obrębie NH-37, jednostka ewidencyjna Nowa Huta, w rejonie ul. Gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, objętych KW KR1P/00283093/0.

Cena wywoławcza nieruchomości oznaczonej nr działki 71/12 wynosi: 240 000,00 zł brutto, w tym 23% podatku VAT, wadium wynosi: 24 500,00 zł

Cena wywoławcza nieruchomości oznaczonej nr działki 71/13 wynosi: 240 000,00 zł brutto, w tym 23% podatku VAT, wadium wynosi: 24 000,00 zł

Obszar, w skład którego wchodzi nieruchomości, podlega ustaleniom miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru „Nowa Huta Przyszłości - Igołomska Południe”, zatwierdzonego uchwa-

łą nr LIX/1287/16 Rady Miasta Krakowa z dnia 7 grudnia 2016 r., zgodnie z którym położone są w terenach zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, oznaczonych na rysunku planu symbolem MN.6, o podstawowym przeznaczeniu pod zabudowę jednorodzinną w układzie wolnostojącym lub bliźniaczym. Jako przeznaczenie uzupełniające ww. plan miejscowy ustala możliwość lokalizacji wolnostojących obiektów usługowych (w tym: usługi sakralne, usługi z zakresu kultury, oświaty i wychowania, opieki zdrowotnej, sportu i rekreacji).

W najbliższym sąsiedztwie zlokalizowana jest zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna, usługowa oraz tereny niezabudowane.

Nieruchomości wolne są od obciążeń. W dziale III księgi wieczystej KR1P/00283093/0 prowadzonej m.in. dla przedmiotowych nieruchomości wpisane są służebności gruntowe:

- służebność gruntowa drogi koniecznej przebiegającej przez nieruchomości składającą się z działki nr 71/1 o pow. 10377 m² obr. 37 Kraków jedn. ewid. Nowa Huta (obecnie odpowiada dz. nr 71/11) obj. Kw KR1P/283093/0, a oznaczonej na projekcie służebności drogi koniecznej kolorem żółtym, na rzecz każdorazowych właścicieli działki nr 78 obj. KW KR1P/60501/5,

- służebność gruntowa drogi koniecznej przebiegającej od wschodniej granicy nieruchomości stanowiącej działkę nr 77 objętej księgą wieczystą KR1P/00089969/2 do ulicy Gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, stanowiącej działkę nr 358 położoną w obrębie nr 36, jedn. ewid. Nowa Huta, szlakiem o szerokości 3,20 m i długości 66 m przez nieruchomości położoną w Krakowie, jedn. ewid. Nowa Huta, obrębie nr 37, stanowiącą działki nr 71/2 i nr 71/3, które powstały z działki nr 71/1 (obecnie odpowiadającej dz. 71/11) objętej księgą wieczystą KR1P/00283093/0, zgodnie z projektem służebności drogi koniecznej oznaczonej kolorem żółtym na planie sporządzonym w dniu 27 lipca 2009 r. przez biegłego Witolda Hajdugę i książki robót 23/09 - na rzecz każdorazowych właścicieli nieruchomości składającej się z działki

nr 77 objętej księgą wieczystą KR1P/00089969/2.

Dział IV wyżej wymienionej księgi wieczystej wolny jest od wpisów.

3. przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej oznaczonej nr działki 354/2, o powierzchni 0,1296 ha, objętej KW KR1P/00206596/3, położonej w obrębie NH-12, jednostka ewidencyjna Nowa Huta, przy ul. Lubockiej.

Cena wywoławcza wynosi: 227 000,00 zł brutto, w tym 23% podatku VAT, wadium: 23 000,00 zł

Obszar, w skład którego wchodzi nieruchomości, podlega ustaleniom miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego obszaru „Grębałów – Lubocza”, zatwierdzonego uchwałą nr CIII/1384/10 Rady Miasta Krakowa z dnia 9 czerwca 2010 r., zgodnie z którym położona jest w terenach zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej, oznaczonych na rysunku planu symbolem MN1, o podstawowym przeznaczeniu pod zabudowę mieszkaniową jednorodziną. Dopuszczalnym przeznaczeniem terenów MN1, określonym w wyżej wymienionym miejscowym planie zagospodarowania przestrzennego, są usługi oraz budynki gospodarcze i garaże. Przeznaczenie dopuszczalne jest rodzajem przeznaczenia, który został dopuszczony na terenie wyznaczonym planem jako uzupełnienie lub wzbogacenie przeznaczenia podstawowego i który nie przekracza 40% powierzchni zabudowy terenu inwestycji.

Obsługa komunikacyjna nieruchomości możliwa jest od ul. Lubockiej stanowiącej drogę publiczną, po terenie działki nr 354/1, która zgodnie z ustaleniami miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego położona jest w terenach dróg publicznych - drogi lokalne KDL.1, jednakże nie posiada użytku „dr”.

Z uwagi na powyższe wraz ze sprzedażą nieruchomości oznaczonej nr działki 354/2 na rzecz każdorazowego właściciela tej nieruchomości ustanowiona zostanie służebności przejazdu i przechodu, po terenie całej działki nr 354/1. Nabywca nieruchomości gruntowej oznaczonej nr działki 354/2, ustalony

w drodze przetargu ustnego nieograniczonego, zobowiązany będzie do zapłaty, na rzecz Gminy Miejskiej Kraków, z tytułu ustanowienia służebności gruntowej, jednorazowej opłaty w wysokości 645,00 zł netto + 23 % podatku VAT w wysokości 148,35 zł, tj. łącznie kwoty 793,35 zł brutto, płatnej najpóźniej przed podpisaniem umowy notarialnej sprzedaży nieruchomości i ustanowienia służebności. Obowiązek urządzenia i utrzymania drogi obciąża właściciela nieruchomości władnącej. Służebność przejazdu i przechodu uprawnia właściciela nieruchomości władnącej do wybudowania drogi służebnej.

W najbliższym sąsiedztwie zlokalizowana jest zabudowa mieszkaniowa jednorodzinna oraz teren przemysłowy (budynki, budowle i urządzenia infrastruktury technicznej, stacja transformatorowa).

Nieruchomość wolna jest od obciążeń. Działy III i IV KW KR1P/00206596/3 wolne są od wpisów.

Pełne teksty ustaleń miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego wraz z załącznikami graficznymi dostępne są na stronie Biuletynu Informacji Publicznej [www.bip.krakow.pl/Strategie, Polityki, Programy/ Planowanie Przestrzenne/](http://www.bip.krakow.pl/Strategie,Polityki,Programy/PlanowaniePrzestrzenne/) Plany obowiązujące. Szczegółowe informacje o planach można uzyskać w Wydziale Planowania Przestrzennego Urzędu Miasta Krakowa, ul. Mogińska 41.

Ustalenia miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego zawierają szczegółowe warunki zagospodarowania terenu, w tym nakazy i zakazy związane z realizacją nowej zabudowy, jak i uwarunkowania dotyczące istniejących obiektów i urządzeń budowlanych.

Zgodnie z ustaleniami miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego, w ramach wydzielonych terenów o określonym przeznaczeniu i ustalonych zasadach lub warunkach zagospodarowania dopuszcza się realizację jedynie obiektów i urządzeń budowlanych, wskazanych w ustaleniach planu oraz prowadzenie robót budowlanych przy zachowaniu ustalonych planem parametrów i wskaźników.

Zagospodarowanie nieruchomości musi uwzględniać przepisy techniczno-budowlane oraz fakt istniejącej w sąsiedztwie zabudowy. Wykładni przepisów prawa

dokonyje właściwy organ administracji w toku ich stosowania celem rozpoznania indywidualnej i konkretnej sprawy.

Za ocenę możliwości inwestycyjnej terenu oraz zgodność sporządzenia projektu z ustaleniami obowiązującego na przedmiotowym terenie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego odpowiada uprawniona osoba sporządzająca projekt. Sprawdzenie tej zgodności następuje w stosownym postępowaniu administracyjnym prowadzonym przez właściwy organ architektoniczno-budowlany.

Przetargi na sprzedaż wymienionych wyżej nieruchomości odbędą się w budynku Urzędu Miasta Krakowa w dniu 22 września 2022 r. w Sali Obrad im. F. Maryewskiego, w Rynku Podgórskim 1.

**poz. 1 – godz. 9.00
poz. 2 – godz. 10.00
poz. 3 – godz. 11.00**

W przetargu mogą wziąć udział osoby, które wpłacą wadium w podanej wyżej wysokości w formie pieniądza z oznaczeniem nieruchomości **wyłącznie** przelewem na rachunek depozytowy Urzędu Miasta Krakowa Wydziału Finansowego pl. Wszystkich Świętych 3-4, prowadzony w Banku PKO BP SA nr 02 1020 2892 0000 5702 0590 1071, w taki sposób, aby najpóźniej w dniu **19 września 2022 r.** wadium znajdowało się na rachunku bankowym Miasta Krakowa, pod rygorem uznania, że warunek wpłaty wadium nie został spełniony. **Data dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Miasta Krakowa.**

W przypadku zamiaru wzięcia udziału w więcej niż jednym przetargu wadium należy wpłacać odrębnie na każdy przetarg.

Komisja przetargowa przed otwarciem przetargu potwierdza wniesienie wadium przez uczestników przetargu. Przed otwarciem przetargu jego uczestnik winien przedłożyć komisji przetargowej dowód tożsamości.

W przypadku, gdy uczestnikiem przetargu jest osoba inna niż osoba fizyczna, osoba upoważniona do reprezentowania uczestnika powinna przedłożyć do wglądu aktualny wypis z Krajowego Rejestru Sądowego, a osoba prowadząca działalność gospodarczą zaświadczenie o wpisie do ewidencji działalności gospodarczej.

REKLAMA

Jeżeli uczestnik jest reprezentowany przez pełnomocnika, konieczne jest przedłożenie oryginału pełnomocnictwa upoważniającego do działania na każdym etapie postępowania przetargowego.

Wadium wpłacone przez uczestnika, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości. Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał, od podpisania umowy notarialnej. Pozostałym uczestnikom przetargu wadium zostanie zwrócone niezwłocznie, w ciągu 3 dni od odwołania, zamknięcia, unieważnienia lub zakończenia wynikiem nega-

tywnym przetargu, w sposób odpowiadający formie wnoszenia. Przetarg jest ważny bez względu na liczbę uczestników przetargu, jeżeli przynajmniej jeden uczestnik zaoferuje co najmniej jedno postąpienie powyżej ceny wywoławczej.

O wysokości postąpienia decydują uczestnicy przetargu, z tym że postąpienie nie może wynosić mniej niż 1 % ceny wywoławczej, z zaokrągleniem w górę do pełnych dziesiątek złotych.

Cena nabycia nieruchomości oraz opłata z tytułu ustanowienia służebności drogi koniecznej (poz. 1 i 3) płatne są jednorazowo przed zawarciem

umowy notarialnej. W dniu podpisania umowy notarialnej środki finansowe winny znajdować się na rachunku bankowym Miasta Krakowa.

O terminie zawarcia umowy notarialnej nabywca zostanie zawiadomiony do 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w miejscu lub w terminie podanym w zawiadomieniu i do dnia zawarcia umowy nie dokona wpłaty ceny nieruchomości, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Opłaty notarialne i sądowe związane z zawarciem umowy notarialnej ponosi nabywca.

W przypadku, gdy nabywcą nieruchomości ustalony zostanie cudzoziemiec w rozumieniu ustawy z dnia 24 marca 1920 r. o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (tekst jednolity Dz. U. z 2017 r. poz. 2278), do zawarcia umowy notarialnej sprzedaży nieruchomości nabywca winien przedłożyć zezwolenie, jeżeli uzyskanie zezwolenia wynika z przepisów cytowanej wyżej ustawy.

W przypadku wprowadzenia zmian dotyczących warunków uczestnictwa w przetargu,

informacja w tym zakresie zostanie zamieszczona na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Miasta Krakowa, na której zamieszczone jest ogłoszenie o przetargu, tj. www.bip.krakow.pl Ogłoszenia i komunikaty/ Przetargi na Nieruchomości/.

Szczegółowe informacje odnośnie zbywanych nieruchomości można uzyskać w Wydziale Skarbu Miasta Referacie Przetargów i Zmian, Urzędu Miasta Krakowa, ul. Kasprowicza 29, telefon: 12 616 98 08 oraz 12 616 6545 w godzinach pracy urzędu.

Przetargi zostaną przeprowadzone na podstawie art. 38-41 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (tekst jednolity Dz. U. z 2021 r. poz. 1899) oraz przepisów Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14 września 2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (t.j. Dz. U. z 2021 r. poz. 2213).

Prezydent Miasta Krakowa zastrzega sobie prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

REKLAMA

0010591139

Ogłoszenie Prezydenta Miasta Krakowa dotyczące umowy użyczenia lokalu

Na tablicy informacyjnej w Urzędzie Miasta Krakowa przy Rynku Podgórskim 1 i przy Placu Wszystkich Świętych 3-4 zostanie wywieszony do publicznej wiadomości, na okres 21 dni **od 19 sierpnia 2022 r. do 8 września 2022 r. wykaz dotyczący umowy użyczenia lokalu mieszkalnego przy ul. Walerego Sławka 20/41.**

REKLAMA

0010575955

Zbigniew Baran
KARAWAN GRUPA
FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w
Niedziele i Święta

www.karawan.pl

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe

ul. Rakowicka 26a 12 222 00 30
ul. Reduta 3B 12 222 50 49
Cm. Batowice 12 413 63 46
ul. Rakowicka 33a 12 412 89 83
ul. Wrocławska 8 12 631 77 95
Kraakowskie Krematorium ul. Wielogórska 20 12 686 61 20
ul. Dolnych Młynów 3 12 632 11 22
ul. Wielicka 606 793 276
Cm. Grębałów 12 645 14 35
ul. Sieroszewskiego 5B 12 686 61 45
ul. Bieżanowska 24 12 658 21 11
cała doba

UL. WIELOGÓRSKA 16 30-398 KRAKÓW

KLEPSYDRA

CMENTARZ KOMUNALNY I KREMATORIUM W PODGÓRKACH TYNIECKICH W KRAKOWIE

CMENTARZ
NOWOCZESNA NEKROPOLIA NA OBRZĘDACH MIASTA Z DUŻYM PARKINGIEM
ARCHITEKTURA U STÓP PARKU KRAJOBRAZOWEGO
KOLUMBARIA NA URNY ORAZ NOWE MIEJSCA POCHÓWKÓW
MOŻLIWOŚĆ ZAKUPU I REZERWACJI MIEJSCA ZA ŻYCIA

KREMATORIUM
PIERWSZY OBIEKT W KRAKOWIE I MAŁOPOLSCIE
KOMPLEKSOWE ZAPLECZE WRAZ Z SALĄ POŻEGNAŃ
EKOLOGICZNE TECHNOLOGIE PIECÓW KREMACYJNYCH
MOŻLIWOŚĆ PODGLĄDU KREMACJI PODCZAS POŻEGNANIA

Kancelaria: **+48 502 930 185** Krematorium: **+48 502 930 170**
Infolinia: **12 352 44 44**

WWW.CMENTARZKRAKOW.PL
WWW.KREMATORIUMKRAKOW.PL

„Odszedłeś, lecz w sercach naszych, pozostaniesz na zawsze...”

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

†
prof. **Adama Klicha**
wielczanina,
wspaniałego człowieka o wielkim sercu,
wielce zasłużonego naukowca

Rodzinie
i Bliskim Zmarłego

składamy
wyrazy głębokiego współczucia

Artur Kozioł
Burmistrz
Miasta i Gminy Wieliczka

Tadeusz Luraniec
Przewodniczący
Rady Miejskiej w Wieliczce

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA
N.SĄCZ kawalerka. 795-546-122

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM
KOTOWA Wola pow. stalowowlowski, 37 ar. 883-901-302, 604-094-384

N.SĄCZ- Zabełcze, 24ar i 45 ar budowl. Biuro Nieruch. 696-077-669

Handlowe

ANTYKI
OBRAZY zegary inne kupię 602395456

FILMY, MUZYKA
KUPIĘ PŁYTY WINYLOWE 609 155 327

INSTRUMENTY MUZYCZNE
AKORDEONY klawiszowe i guzikowe, pianina, fortepian- pilnie sprzedam. 531-402-576

HELIGONKA drewniana nowa Hlawacek- pilnie sprzed. 531-402-576

MASZYNY URZĄDZENIA
KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna oraz oprzyrządowanie do maszyn. Tel. 782-592-790

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ
AUTA skupujemy 503-491-064

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI
KREDYTY Tel. 723-741-731

Praca

ZATRUDNIĘ
KIEROWCA KAT. C + HDS. Tel. 733799177

MURARZ - cieśla praca w Niemczech. Firma TOP BUD 2 w Nowym Sączu zatrudni do pracy na budowach. Zapewniamy umowy o pracę, ubezpieczenie społeczne w Niemczech, dojazd i zakwaterowanie. Wymagamy potwierdzenie posiadanych kwalifikacji. Kontakt 18 449 08 30 / 449 08 31 / e-mail biuro@topbud2.pl lub przy ul.1 Maja 5 w Nowym Sącz

MURARZ, CIEŚLA SZALUNKOWY. Tel. 733799177

NIEMCY: murarz, cieśla, malarz, elektr. pomocnik, spawacz: 601218955

NIEMIECKA firma budowlana zatrudni cieśli, murarzy, drogowców i pomocników. Tel. 506 820 639

OCHRONA lub serwis sprzątający z gr. niepełnosprawności Prandocin/ Kąty 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Brzezie/Rząska/Modlniczka, 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności Chrzanów, 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności. Piekary, Cholerzyn, tel. 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności. Skawina, tel. 604-630-556

OCHRONA z gr. niepełnosprawności. Słomniki-Miechów, tel. 604-630-556

POMOCNIKA na stoisko przyjmę. Tel. 696-300-005.

RECEPCJA Skawina, komp i j.angielski, 604-630-556

RECEPCJA Skawina, z angielskim i komputerem, 604-630-556

SERWIS sprzątający maszyna-hale, Kokotów, 604-630-556

SERWIS sprzątający mile widziane orzeczenie Niepołomice, 604-630-556

SERWIS sprzątający szpital co 2 dzień, Kraków 604-630-556

SERWIS sprzątający, mile widziane orzeczenie, Kraków 604-630-556

SERWIS sprzątający, Niepołomice - do września, 604-630-556

SERWIS sprzątający, pn-pt, 2 zmiany, Modlniczka, 604-630-556

SERWIS sprzątający, mile widziane orzeczenie, Modlniczka, 604-630-556

ZATRUDNIĘ diagnostę sam. z uprawnieniami na SKP. Pelen etat. Wynagrodzenie 6000 zł brutto + premia. CV proszę wysłać biuro@srt-group.pl

ZATRUDNIĘ do robót remontowych. Nowy Sącz tel. 693-163-111

Zdrowie

STOMATOLOGIA
Stomatologia, Ortodoncja, Protetyka. Grybów ul. Grunwaldzka 42 tel. 509-583-679

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE
CYKLINOWANIE, parkiety, panele podłogowe tanio, solidnie 691-381-758
ELEKTRYCZNE instal. 603-131-292
MALOWANIE dachów 788-016-988
TYNKI ręcznie do 200 m², dzwonić w piątek godz. 10-14, tel.: 698-532-820

Turystyka

KRAJ - GÓRY
Beskidy 600 zł/6 dni z 40% dofin. dla emer/rent Unijny Program Spowolnij Starzenie 501-642-492

LATO w Kotlinie Kłodzkiej. Pyszne jedzonko + nocleg - 130zł/doba. Tel. 74/813-92-94, www.ponikwa.com

KRAJ - MORZE
DANA - USTRONIE Morskie, wczasy z wyżywieniem, 94\351-54-86, 601-585-510 www.danaustronie.pl
DZWIRZYNOMORZE.PL, 605 905 969
KARWIA, pokoje nad morzem, 602-474-929
ŁEBA tanio, bon- turysty. 606-687-996.
ŁEBA, tanie pokoje z łaz. 603-471-715
USTKA- Wczasy! Pokoje! 604-486-413.

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE
KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny roln. Tel. 535135507.

Usługi pogrzebowe

ODSTĄPIĘ miejsce na cmentarzu Rakowickim (20 m od kaplicy). Tel. 570-803-564

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 23 utworzą rozwiązanie – myśl Wojciecha Bartoszewskiego.

ROZWIĄZANIE: SŁOWA GLASZCZA NAS POD PRĄD.

Bartosz Talar: Czuje, że mogę coś dać tej drużynie

Bartosz Karcz
bartosz.karcz@polskapress.pl

ROZMOWA. - Wszyscy wiedzą, jaki jest cel Wisły na ten sezon. Liczy się tylko awans, a ja chcę do niego dołożyć swoją cegiełkę - mówi Bartosz Talar, nowy piłkarz Wisły Kraków.

Zacznijmy od pańskiego debiutu. W sobotę w Tychach zagrał pan pierwszy raz w Wiśle Kraków. Szkoda tylko, że ten premierowy występ przypadł akurat na pierwszą porażkę w sezonie. Jakie uczucia panu towarzyszyły?

Dla mnie mimo wszystko, mimo wyniku był to moment wyjątkowy. Czekałem długo na debiut, bo trochę przeciągały się sprawy formalne, te związane z moim kontraktem, ale wreszcie udało się wszystko pozałatwić, również moje zgłoszenie do rozgrywek i mogłem zadebiutować już następnego dnia po podpisaniu umowy. Cieszę się z tego, ale moja radość byłaby oczywiście znacznie większa, gdyby wynik był korzystny. Wchodziłem zresztą na boisko w trudnym momencie i nie zdołałem już pomóc odwrócić losów tego meczu. Bardzo tego żałuję, ale z drugiej strony mam nadzieję, że porażka, która przyszła po czterech wygranych z rzędu, pobudzi nas i drużyna będzie chciała mocno dalej wygrać.

Powiedział pan, że trochę to wszystko przeciągało się ze względów formalnych. To była kwestia negocjacji warunków pana umowy z Wisłą?

Mozna tak powiedzieć, ponieważ cała procedura trwała długo. Na szczęście udało się dopiąć szczegóły i zostałem piłkarzem Wisły, z czego się cieszę.

Już na początku okresu przygotowawczego, po sparingu z Hapoalem Beer Szewa, w którym zagrał pan kilka minut, trener Jerzy Brzęczek mówił, że coś w panu dostrzega, że widzi potencjał. Kiedy ostatecznie zapadła decyzja o tym, że Wisła chce pana pozyskać?

Wyglądało to tak, że trenowałem z drużyną, zagrałem po kilka minut w sparingach z Hapoalem i Podbeskidziem Bielsko-Biala, a później - już w trakcie sezonu - po meczu z Resovią był sparing z Podhalem Nowy Targ, w którym zagrałem około 70 minut. I to właśnie po nim trener Jerzy Brzęczek poinformował mnie, że podjął decyzję o tym, że chce mnie w swojej drużynie. Od tego momentu rozpoczęły się już takie konkretne rozmowy kontraktowe. A później wystąpiłem jeszcze w kolejnym

sparingu z Łagowem, w którym zagrałem około pół godziny w drugiej połowie.

Aklimatyzację w Wiśle ma pan już pewnie za sobą, skoro trenuje z zespołem od ponad miesiąca?

Tak, zdecydowanie. Czuje się pełnoprawnym członkiem drużyny. Poznałem chłopaków, oni mnie. Jestem pewien, że będziemy się coraz lepiej dogadywać zarówno na boisku jak i poza nim.

Proszę powiedzieć jak to się stało, że chłopak z Nowego Sącza musiał zatoczyć tak duże koło, żeby dopiero przez Francję trafić do Wisły?

Nie powiedziałbym, że musiałem. Bardziej powiedziałbym, że chciałem wyjechać za granicę, a gdy pojawiła się oferta, po prostu z niej skorzystałem. Chciałem się czegoś nauczyć, chciałem dotknąć europejskiej piłki. Spędziłem we Francji trzy lata, a decyzję o powrocie do Polski podjąłem dlatego, że chciałem zacząć grać w drużynie seniorskiej, która występuje w zawodowych rozgrywkach. Wisła dała mi taką możliwość. Dla mnie jest to miejsce, w którym w mojej ocenie mogę się rozwijać i mogę pomóc drużynie w powrocie do ekstraklasy.

Wróćmy na moment do pańskiego wyjazdu do Olympique Lyon. Pomagał panu w nim wtedy Piotr Świerczewski, prawda?

Tak było. Zresztą pan Piotr cały czas pomaga mi w rozwoju kariery. Pozostajemy w stałym kontakcie. Często się widzimy, a jeśli chodzi o transfer do Francji, to pan Piotr pojechał tam ze mną najpierw na tydzień, gdy przechodziłem testy. Wtedy jeszcze nie mówiłem po francusku, więc pomoc pana Piotra była duża, pomógł mi w aklimatyzacji w nowym kraju.

Dzisiaj jak to wygląda formalnie, bo przy pana nazwisku widnieje agencja Pini Zahaviego?

Mam podpisaną umowę z agencją Pini Zahaviego, a w Polsce odpowiada za mnie już bezpośrednio Jerzy Kopiec.

Porozmawiajmy chwilę o okresie, jaki spędził pan we Francji. Może pan powiedzieć, że te lata spędzone w Olympique Lyon ukształtowały pana jako zawodnika?

Zdecydowanie. Tam nauczyłem się bardzo dużo. Zmieniłem swój styl gry. Wiązało się to m.in. z tym, że zostałem tam przedstawiony na dłuższy okres ze środka pomocy na bok obrony. Na tej pozycji występowałem jako klasyczny boczny



FOT. WISŁA KRAKÓW

Bartosz Talar debiut w Wiśle ma już za sobą. 19-latek związał się z krakowskim klubem dwuletnim kontraktem

obronca, ale też w systemie z wahadłowymi. Ta zmiana nauczyła mnie nowych rzeczy, które pomagają mi dzisiaj w grze już na środku pomocy.

Ma pan na myśli sprawy taktyczne, techniczne?

Tak, przede wszystkim to. Taktycznie jestem na pewno teraz bardziej elastyczny, mogę grać na kilku pozycjach. Technicznie też dużo mi dało granie w różnych miejscach boiska, bo jednak występy na jego środku wiążą się z nieco innymi elementami niż na boku.

Czyli czuje się pan dzisiaj przede wszystkim jako środkowy pomocnik, ale w razie konieczności trener Jerzy Brzęczek może pana przesunąć również na bok obrony?

Nie chcę może mówić tego głośno, żeby trener nie usłyszał, bo jednak wolę grać na środku pomocy, ale tak, muszę przyznać, że jestem w stanie zagrać na kilku pozycjach. Na bocznej obronie też.

Jak odnajduje się pan w filozofii gry trenera Brzęczka?

To najbardziej pytanie do naszego szkoleniowca, jak on mnie odnajduje w swoim zespole. Jeśli jednak mam mówić o swoich odczuciach po tych kilku tygodniach wspólnej pracy, to wewnętrznie czuję, że mogę coś dać tej drużynie.

Doświadczenie z seniorskiej piłki już pan ma. Może pan coś więcej na ten temat powiedzieć?

Pierwsze dwa lata spędziłem w drużynie U-19 Olympique Lyon. Niestety, sezon 2019/2020 został skrócony z powodu koronawirusa. Gdy rozgrywki zostały przerwane, zostałem też przesunięty do drużyny rezerw, żeby trenować już z nią i przygotowywać się do kolejnego sezonu. Ostatnie rozrywki, 2021/2022 całe rozegrałem już w drugiej drużynie Lyonu. Re-

Muszę powiedzieć, że nie mam takiego pełnego obrazu, bo najczęściej trenowałem z nimi wtedy, gdy była wspomniana wcześniej przerwa na mecze reprezentacji. A wtedy najlepsi wyjeżdżali. Mam tutaj na myśli np. Lucasa Paquetę, czyli zawodnika kluczowego w poprzednim sezonie w Lyonie. Jeśli miałbym jednak wskazać konieczność takiego jednego zawodnika, który zrobił na mnie największe wrażenie, a z którym zdarzało mi się trenować, to musiałbym wymienić Memphisa Depaya. Było po nim wiadać, że jest to piłkarz, który w pewnym sensie przerastał nawet warunki Olympique Lyon.

Wyjeżdżał pan z Polski jako bardzo młody chłopak. Francja ukształtowała pana również jako człowieka?

Mogę powiedzieć, że wyjeżdżałem jako chłopiec, a wróciłem już praktycznie jako mężczyzna. Niedługo skończę 20 lat. Dużo nauczyłem się we Francji od strony życiowej. Poznałem kulturę, językiem francuskim porozumiewam się dzisiaj dość swobodnie. Te trzy lata pozwoliły mi poznać również wielu lu-

dzi, poszerzyłem horyzonty. Dużo mi dał ten wyjazd i na pewno nie żałuję, że tam trafiłem.

Dzisiaj jest pan już w Wiśle Kraków. Podstawowe cele to miejsce w wyjściowym składzie i awans do ekstraklasy?

Tak - wszyscy wiedzą, jaki jest cel Wisły Kraków na ten sezon. Liczy się tylko awans, a ja chcę do niego dołożyć swoją cegiełkę. Najlepiej w postaci konkretów, czyli bramek i asyst.

Wie pan jaki zawodnik, który również - tak jak pan - jako młody chłopiec wyjechał do Francji, a później wrócił do Polski, by grać w Wiśle i odnosił z nią duże sukcesy?

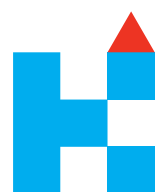
Tak na szybko trudno mi sobie przypomnieć.

Chodzi o Tomasza Frankowskiego.

A tak, rzeczywiście. Cóż, pozycja nieco inna niż moja, ale droga w jakimś stopniu podobna. Warto w takim razie się starać, żeby próbować dorównać tak znaczącej postaci w historii Wisły i stać się w niej z czasem również ważnym zawodnikiem. ©©

AUTOPROMOCJA

0010569190



**chcę zobaczyć
w Krakowie**

**Szukamy młodych,
dziennikarskich talentów!**

Konkurs reportażowy „Chcę zobaczyć w Krakowie” dla młodzieży do 24. roku życia. Zadebiutuj na łamach „Gazety Krakowskiej” i „Dziennika Polskiego”!

Co trzeba zrobić?

W trakcie wakacyjnych podróży zaobserwuj interesujące rozwiązania z innych miast, które chciałbyś wdrożyć w Krakowie. Napisz o tym reportaż i wyślij go do nas!

Na zwycięzców czekają wspaniałe **nagrody**:

- publikacja reportażu w „Gazecie Krakowskiej” i „Dzienniku Polskim”
- voucher do sklepu POLARSPORT o wartości 1 000 zł
- zaproszenie do odwiedzenia naszej redakcji!

Sprawdź szczegóły i wyślij pracę na:

www.gazetakrakowska.pl/reportaz-konkurs

lub www.dziennikpolski24.pl/reportaz-konkurs

Gazeta Krakowska

DZIENNIK POLSKI

SPORT

www.sportowy24.pl

SPORT W TV

Piątek, 19.08. Godz. 10 i 20.10 TVP Sport, 20.10 TVP 2 lekkoatletyka: mistrzostwa Europy w Monachium; 17.30 Polsat Sport siatkówka: Iran – Serbia (Memoriał Wagnera); 17.45 Eurosport 1 kolarstwo: Vuelta a Espana (1. etap - drużynowa jazda na czas w Utre-

chcie); 17.55 Canal+ Sport piłka nożna: Jagiellonia Białystok - Miedź Legnica; 20.10 Polsat Sport siatkówka: Polska – Argentyna (Memoriał Wagnera); 20.20 Polsat Sport Extra piłka nożna: ŁKS Łódź - Ruch Chorzów; 20.25 Canal+ Sport piłka nożna: Legia Warszawa - Górnik Zabrze

LOTTO

Środa, 17.08. Multi Multi (22): 1, 8, 9, 10, 13, 19, 20, 27, 28, 34, 38, 48, 57, 65, 66, 73, 74, 76, 79, 80, plus 80; Kaskada (22): 1, 2, 3, 5, 6, 9, 11, 12, 13, 14, 17, 19; Mini Lotto: 3, 8, 11, 16, 28; Ekstra Pensja: 7, 12, 13, 26, 28 - 3; Ekstra Premia: 19, 27, 31, 33,

35 - 3; Super Szansa (22): 0912715. Czwartek, 18.08. Multi Multi (14): 3, 7, 11, 16, 18, 19, 20, 23, 27, 30, 36, 37, 45, 51, 56, 64, 67, 68, 70, 76, plus 76; Kaskada (14): 4, 6, 7, 9, 10, 14, 15, 17, 18, 19, 20, 21; Super Szansa (14): 3760107.(BOCH)

Grodzicki: Cieszę się, że trener Zieliński stawia na młodzież

Tomasz Bochenek
tomasz.bochenek@polskapress.pl

- Nie widzę w Konopiance zawodnika, który daje dla tego klubu sto procent siebie - mówi Rafał Grodzicki, były piłkarz Cracovii, prezes podkrakowskiego klubu, mającego zespół w V lidze.

Ma pan już pieczęć: „Rafał Grodzicki. Prezes zarządu Ludowego Klubu Sportowego Jutrzenka Giebułtów”?

Tak, mam, ale to tylko nazwa. Ja skupiam się przede wszystkim na działaniu. Generalnie, to nawet nie był mój pomysł, ale stwierdziliśmy razem z poprzednim prezesem, który jest też głównym sponsorem klubu, że aby coś zmienić, a wręcz odbudować klub po ostatnich dwóch spadkach, potrzebna jest nowa krew i być może jakieś bardziej znane nazwisko. Ja chcę rozwijać się zawodowo w tym kierunku. Próbowałem nawet dostać się na kurs dyrektora sportowego, który zorganizował PZPN, ale w tym roku się nie udało. Wierzę natomiast, że dzięki doświadczeniu, które teraz zdobywam, dostanę przepustkę na kolejną edycję kursu.

Większej piłki nie traci pan z radarów...

Absolutnie nie. Ze względu na to, że ktoś dał mi szansę komentowania meczów, to w ciągu roku miałem przyjemność być w studiach Polsatu, czy TVP, a ostatnio często goszczę też w Kanale Sportowym. Staram się - być może właśnie dzięki tym mediom - żeby ludzie o mnie nie zapomnieli. To też jest sposób, by cały czas być blisko dużej piłki. Nie ukrywam, że moim celem jest powrót do niej, tylko w trochę innej roli.

Mecze klubów, w których sam pan występował, wywołują u pana zwiększone zainteresowanie? Pytam, bo przed nami spotkanie Śląska z Cracovią. Bardzo lubię takie mecze. Uwielbiam na nie chodzić. Teraz, kiedy znów mieszkam



2014 r. Rafał Grodzicki (w zielonym) jako piłkarz Śląska Wrocław w meczu z Cracovią

w Krakowie, dość często odwiedzam stadion Cracovii i generalnie kibicuję „Pasom”. Cieszę się, gdy grają z któryś z moich byłych zespołów, chociaż każdy z nich mam w sercu. Grałem dla Śląska, zostawiłem tam sporo zdrowia i życzę mu jak najlepiej, ale to właśnie Cracovia i Ruch Chorzów są najbliższe mojemu sercu. Wokół drużyny trenera Jacka Zielińskiego wytworzyła się ostatnio bardzo fajna atmosfera. Trener jest otwartym i uśmiechniętym człowiekiem, a jego filozofia gry to futbol na „tak”. Fajnie się to ogląda. Apetyty kibiców wzrosły po udanym początku. Pojawiły się nawet głosy o walce o mistrzostwo Polski, ale do tego jeszcze daleka droga.

Drużyny w tabeli są blisko siebie - jak ocenia pan ich szanse w sobotę? Kto będzie faworytem, czy jest tu w ogóle faworyt? To może być mecz na remis?

Na pewno Śląsk Wrocław na swoim terenie jest groźny. Na dodatek w ostatniej kolejce pokonał na wyjeździe mistrza Polski. Fajny jest pomysł trenera Djurdjevicia na ten zespół.

Nie jest to może otwarta gra i wesoły futbol, bardziej pragmatyczny styl, ale jest to drużyna, w której wszystkie trybiki zaczynają coraz lepiej funkcjonować. Trener już na tyle dobrze poznał drużynę, że jest w stanie wystawić bardzo mocną i sprawiedliwą jednostkę, a zespół mu się za to odwdzięcza. Cracovia z kolei jest podrażniona ostatnimi porażkami. Możemy spodziewać się otwartej gry. Przede wszystkim ze strony Cracovii, która będzie chciała się odkuć. Nikt tu nie gra na remis. Być może Śląsk będzie czekał na to, co zaproponują rywale. Jedno jest pewne - padną bramki. Myślę też, że remis w tym spotkaniu nie będzie.

Jak ocenia pan nowych zawodników Cracovii? Przede wszystkim napastnika Patryka Makucha, który od początku sezonu gra w podstawowym składzie - i strzelił tylko jedną bramkę? No i Takuto Oshime, który ostatnio wskoczył do jedenastki.

Makuch to chłopak, któremu brakuje liczb. Jakbyśmy ocenili go pod względem tego, jak wygląda na boisku i co daje drużynie,

to jest to zawodnik, który idealnie wkomponował się w wizję trenera Zielińskiego. Umie grać plecami do przeciwnika i utrzymać piłkę, a przede wszystkim wykorzystać wolne sektory za linią obrony. Poza tym jest bardzo silny i dobrze gra głową. Wiele akcji Cracovii jest granych z udziałem Makucha. Uważam, że to naprawdę udany transfer. My patrzymy na niego jak na typową „dziwιάtkę” - czyli zawodnika, który powinien zdobywać dużo bramek. Na razie strzelił jedną, i to z rzutu karnego, ale powtórzę: to jest naprawdę jeden z lepszych transferów w ekstraklasie. Na tę chwilę cichy, ze względu na brak liczb, ale to kwestia czasu - Patryk bramki będzie strzelał.

A Japończyk?

Moim zdaniem to idealny zawodnik dla trenera Jacka Zielińskiego. Chłopak, który nie kalkuluje, uwielbia grę 1 na 1 i gra efektywnie. Można go trochę porównać do Budzińskiego czy Cetnarskiego. Tak jak oni jest przebojowy, ma nieszablone zagrania. Im więcej szans dostanie, tym bardziej umocni swoją pozycję w podstawowej jedena-

stce i stanie się wiodącą postacią Cracovii, jeśli chodzi o grę do przodu.

Jeśli chodzi o grę ofensywną, to kibice Cracovii pewnie cały czas mocno liczą na tego, który jest w klubie, ale prawie cały czas się leczy - czyli Jewhena Konoplankę. Ten piłkarz ma największe rezerwy, jeśli chodzi o potencjalną dyspozycję. Już w ubiegłym sezonie się nad nim zastanawiałem...

Stwierdziłem: OK, trzeba mu dać przepracować cały okres przygotowawczy, żeby odnalazł się w drużynie Cracovii i poczuł jej klimat. Na tym etapie mam wrażenie, że więcej z Konoplanki nie da się już wyciągnąć. Nie widzę w nim zawodnika, który daje dla tego klubu 100 procent siebie. Konoplanka w pewnym momencie swojej

Uważam, że Patryk Makuch to udany transfer Cracovii. Na razie nie strzela bramek, ale to kwestia czasu

kariery osiągnął naprawdę wiele. Był w fajnych klubach, a kiedy zaczęły się problemy zdrowotne, zaczął chyba bardziej patrzeć na to zdrowie. Nie chciał już za bardzo się wysilać, żeby wrócić na super poziom. I, według mnie, on na pewno nie wznieś się na taki poziom jak np. Podolski w Górniku Zabrze. Raczej będzie tak, że raz na pięć sześć kolejek trafi się mecz, w którym zablyśnie podaniem czy dryblingiem. Przypomni wszystkim, że rzeczywiście posiada wielkie umiejętności, ale reszta meczów będzie taka... taka sobie.

Czy Cracovia pod koniec okna transferowego powinna postarać się o wzmocnienie jakiejś pozycji?

Chyba nie. Cracovia ma w tym momencie taką drużynę, która może powalczyć o najwyższe miejsca. Po ostatniej kolejce rundy jesiennej trzeba będzie podjąć decyzję, o co grają i za-

stanowić się, czy gdzieś potrzebne są wzmocnienia. Pamiętamy, że latem trener Zieliński musiał uszczuplić kadrę. Pozbyć się kilku zawodników, którzy nie byli przydatni dla drużyny.

To było zdecydowanie racjonalne działanie.

Oczywiście... W ich miejsce próbowali ściągnąć ludzi, którzy coś tej drużynie dadzą. Dałbym szansę tej kadrze. Cieszę się, że trener Zieliński tak odważnie stawia na młodzież, bo Rakoczy i Myszor pokazują, że warto na nich stawiać. Wnoszą świeżość nie tylko do Cracovii, ale też do całej ekstraklasy. Jeśli popatrzymy na ławkę, czy nawet na zespoły juniorów Cracovii, to nie przypominam sobie, żeby w ostatnich latach było tyle zdolnej młodzieży, której warto dać szansę, bo może się to okazać strzałem w dziesiątkę.

To o co będzie Cracovia grała w tym sezonie?

Wiadomo, że po tym dobrym początku wielu zaczęło mówić: Cracovia na mistrza! Super, ja bardzo bym się cieszył, gdyby Cracovia zdobyła mistrzostwo Polski, ale na tę chwilę mi, jako wychowankowi tego klubu, marzy się, by kibice Cracovii mogli oglądać drużynę, która w dużej mierze składa się z Polaków, a także z młodych wychowanków. Żeby byli w stanie jednym tchem wymienić całą jednostkę. To naturalne, że kibic chce zobaczyć w zespole swojego człowieka. Teraz dużo mówi się właśnie o Rakoczym, Myszorze, o Pestce - ludzie przychodzą, żeby ich oglądać. I ja chciałbym, żeby ludzie wychodzili ze stadionu i mówili: „tak, nasi chłopcy dzisiaj fajnie grali”. Pozytywne jest też to, że kibice Cracovii zaczynają się już przyzwyczajać do tego, że trener Zieliński nie ściąga do klubu byle kogo. Nie robi dziesięciu transferów co rundę, tylko stawia na konkretnych ludzi. I ja myślę, że to jest droga do tego, żeby zbudować podstawy mocnej Cracovii i w przyszłości być może starać się grać o najwyższe cele. ©